

HENRYK SIENKIEWICZ

KRZYŻACY,
TOM DRUGI

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy, tom drugi

«Public Domain»

Sienkiewicz H.

Krzyżacy, tom drugi / H. Sienkiewicz — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

© Sienkiewicz H.

© Public Domain

Содержание

Rozdział pierwszy	6
Rozdział drugi	13
Rozdział trzeci	18
Rozdział czwarty	23
Rozdział piąty	25
Rozdział szósty	32
Rozdział siódmy	38
Rozdział ósmy	47
Rozdział dziewiąty	56
Rozdział dziesiąty	64
Rozdział jedenasty	71
Конец ознакомительного фрагмента.	86

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy Tom drugi

Krzyżacy – Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, założony w czasie krucjat (ok. 1191), po upadku Królestwa Jerozolimskiego usiłował stworzyć sobie państwo w Europie na ziemiach pogańskich Prusów i na terenie Litwy. [przypis edytorski]

Rozdział pierwszy

Jurand, znalazłszy się na podwórzu zamkowym, nie wiedział zrazu¹, dokąd iść, gdyż knecht², który go przeprowadził przez bramę, opuścił go i udał się ku stajniom. Przy blankach³ stali wprawdzie żołdacy, to pojedynczo, to po kilku razem, ale twarze ich były tak zuchwałe, a spojrzenia tak szydercze, iż łatwo było rycerzowi odgadnąć, że mu drogi nie wskażą, a jeżeli na pytanie odpowiedzą, to chyba grubiaństwem lub zniewagą. Niektórzy śmieli się, pokazując go sobie palcami; inni poczęli nań znów miotać śniegiem, tak samo jak dnia wczorajszego. Lecz on, spostrzegłszy drzwi większe od innych, nad którymi wykuty był w kamieniu Chrystus na krzyżu, udał się ku nim w mniemaniu, że jeśli komtur i starszyzna znajdują się w innej części zamku lub w innych izbach, to go ktoś przecie musi z błędnej drogi nawrócić.

I tak się stało. W chwili gdy Jurand zbliżył się do owych drzwi, obie ich połowy otworzyły się nagle i stanął przed nimi młodzianek z wygoloną głową⁴ jak klerycy, ale przybrany w suknię⁵ świecką, i zapytał:

- Wyście, panie, Jurand ze Spychowa?
- Jam jest.
- Pobożny komtur⁶ rozkazał mi prowadzić was. Pójdźcie za mną.

I począł go wieść przez sklepioną wielką sień ku schodom. Przy schodach jednak zatrzymał się i obrzuciwszy Juranda oczyma, znów spytał:

- Broni zaś nie macie przy sobie żadnej? Kazano mi was obszukać.

Jurand podniósł do góry oba ramiona, tak aby przewodnik mógł dobrze obejrzeć całą jego postać, i odpowiedział:

- Wczoraj oddałem wszystko.
- Wówczas przewodnik zniżył głos i rzekł prawie szeptem:
- Tedy strzeżcie się gniewem wybuchnąć, boście pod mocą i przemocą.
- Aleć i pod wolą boską – odpowiedział Jurand.

I to rzekłszy, spojrzał uważnie na przewodnika, a spostrzegłszy w jego twarzy coś w rodzaju politowania i współczucia rzekł:

- Uczciwość patrzy ci z oczu, pachółku. Odpowiesz mi szczerze na to, o co spytam?
- Śpieszcie się, panie – rzekł przewodnik.
- Oddadzą dziecko za mnie?

A młodzieniec podniósł brwi ze zdziwieniem:

- To wasze dziecko tu jest?
- Cóрка.
- Owa panna w wieży przy bramie?
- Tak jest. Przyrzekli ją odesłać, jeśli im się sam oddam.

Przewodnik poruszył ręką na znak, że nic nie wie, ale twarz jego wyrażała niepokój i zwątpienie.

A Jurand spytał jeszcze:

¹ zrazu (daw.) – z początku. [przypis edytorski]

² knecht (daw.) – żołnierz piechoty niemieckiej. [przypis edytorski]

³ blanki – zwieńczenie muru obronnego. [przypis edytorski]

⁴ wygolona głowa – mowa o tzw. tonsurze; tonsura, stosowana od roku 633 do 1972, była kręgiem wygolonym na głowie zakonnika, oznaczającym jego przynależność do stanu duchownego. [przypis edytorski]

⁵ suknia – szata, ubiór. [przypis edytorski]

⁶ komtur – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

– Prawda-li, że strzegą jej Szomberg⁷ i Markwart⁸?

– Nie ma tych braci w zamku. Odbierzcie ją jednak, panie, nim starosta Danveld ozdrowieje.

Usłyszawszy to, Jurand zadrżał, ale nie było już czasu pytać o nic więcej, gdyż doszli do sali na piętrze, w której Jurand miał stanąć przed obliczem starosty szczytnieńskiego. Pacholek, otworzywszy drzwi, cofnął się na powrót ku schodom.

Rycerz ze Spychowa wszedł i znalazł się w obszernej komnacie, bardzo ciemnej, gdyż szklane, oprawne w ołów gomółki przepuszczały niewiele światła, a przy tym dzień był zimowy, chmurny. W drugim końcu komnaty palił się wprawdzie na wielkim kominie ogień, ale źle wysuszone kłody mało dawały płomienia. Dopiero po jakimś czasie, gdy oczy Juranda oswoiły się ze zmrokiem, dostrzegł w głębi stół i siedzących za nim rycerzy, a dalej za ich plecami całą gromadę zbrojnych giermków i równie zbrojnych knechtów, między którymi błazen zamkowy trzymał na łańcuchu oswojonego niedźwiedzia.

Jurand potykał się niegdyś z Danveldem, po czym widział go dwukrotnie na dworze księcia mazowieckiego jako posła, ale od tych terminów⁹ upłynęło kilka lat; poznał go jednak pomimo mroku natychmiast i po otyłości, i po twarzy, a wreszcie po tym, że siedział za stołem w pośrodku, w poręczastym krześle, mając rękę ujętą w drewniane łupki¹⁰, opartą na poręczy. Po prawej jego stronie siedział stary Zygfryd de Löwe z Insburka, nieubłagany wróg polskiego plemienia w ogóle, a Juranda ze Spychowa w szczególności; po lewej młodszy bracia Gotfryd i Rotgier. Danveld zaprosił ich umyślnie, aby patrzyli na jego tryumf nad groźnym wrogiem, a zarazem nacieszyli się owocami zdrady, którą na wspólną¹¹ uknuli i do której wykonania dopomogli. Siedzieli więc teraz wygodnie, przybrani w miękkie, z ciemnego sukna szaty, z lekkimi mieczami przy boku – radośni, pewni siebie, spoglądając na Juranda z pychą i z taką niezmierną pogardą, którą mieli zawsze w sercach dla słabszych i zwyciężonych.

Długo czas trwało milczenie, albowiem pragnęli się nasycić widokiem męża, którego przedtem po prostu się bali, a który teraz stał przed nimi ze spuszczoną na piersi głową, przybrany w zgrzebną¹² wór pokutniczy, z powrozem u szyi, na którym wisiała pochwa miecza.

Chcieli też widocznie, by jak największa liczba ludzi widziała jego upokorzenie, gdyż przez boczne drzwi, prowadzące do innych izb, wchodził, kto chciał, i sala zapełniała się niemal do połowy zbrojnymi mężczyznami. Wszyscy patrzyli z niezmierną ciekawością na Juranda, rozmawiając głośno i czyniąc nad nim uwagi. On zaś widząc ich, nabrał właśnie otuchy, albowiem myślał w duszy: „Gdyby Danveld nie chciał dotrzymać tego, co obiecywał, nie wzywałby tylu świadków”.

Tymczasem Danveld skinął ręką i uciszył rozmowy, po czym dał znak jednemu z giermków, ów zaś zbliżył się do Juranda i chwyciwszy dłonią za powrót otaczający jego szyję, przyciągnął go o kilka kroków bliżej do stołu.

A Danveld spojrzął z tryumfem po obecnych i rzekł:

– Patrzcie, jako moc Zakonu zwycięża złość i pychę.

– Daj tak Bóg zawsze! – odpowiedzieli obecni.

Nastąpiła znów chwila milczenia, po której Danveld zwrócił się do jeńca:

⁷ *Szomberg* – nazwisko to, jako zabójcy dzieci księcia Witolda, pojawia się w tekstach pisarza i historyka Karola Szajnochy (1818-1868). [przypis edytorski]

⁸ *Markwart von Salzbach* – komtur krzyżacki, ścięty przez wielkiego księcia Witolda po bitwie pod Grunwaldem, ponoć za krzywdę wyrządzoną Birucie. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że Markwart von Salzbach był wieloletnim doradcą Witolda i współuczestnikiem bitwy nad Worskłą. [przypis edytorski]

⁹ *terminy* (daw.) – wydarzenia, zwł. niepomyślne. [przypis edytorski]

¹⁰ *łupki* – odłupane kawałki drewna, często wykorzystywane jako prowizoryczne usztywnienie złamanej kończyny. [przypis edytorski]

¹¹ *na wspólną* – dziś popr. wspólnie bądź na spółkę. [przypis edytorski]

¹² *zgrzebny* – utkany z grubego, szorstkiego płótna. [przypis edytorski]

– Kasałeś Zakon jako pies zapieniony¹³, przeto¹⁴ Bóg sprawił, że jako pies stoisz przed nami, z powrozem na szyi, wyglądając łaski i zmiłowania.

– Nie równaj mnie z psem, komturze – odrzekł Jurand – bo czci ujmujesz tym, którzy potykali się ze mną i z mojej ręki polegli.

Na te słowa szmer powstał między zbrojnymi Niemcami: nie wiadomo było, czy rozgniewała ich śmiałość odpowiedzi, czy uderzyła jej słuszość.

Lecz komtur nie był rad z takiego obrotu rozmowy, więc rzekł:

– Patrzcie, oto tu jeszcze pluje nam w oczy hardością i pychą!

A Jurand wyciągnął w górę dłonie jak człowiek, który niebiosą wzywa na świadki, i odrzekł kiwając głową:

– Bóg widzi, że moja hardość została za bramą tutejszą. Bóg widzi i będzie sędził, czy hańbiąc mój stan rycerski, nie pohańbiliście się i sami. Jedna jest cześć rycerska, którą każdy, kto opasan, szanować winien.

Danveld zmarszczył brwi, ale w tej chwili błazen zamkowy począł brząkać łańcuchem, na którym trzymał niedźwiadka, i wołał:

– Kazanie! kazanie! przyjechał kaznodzieja z Mazowsza! Słuchajcie! Kazanie!

Po czym zwrócił się do Danvelda:

– Panie! – rzekł – graf¹⁵ Rosenheim, gdy go dzwonnik za wcześniej na kazanie dzwonieniem rozbudził, kazał mu zjeść sznur dzwonnicy od węzła do węzła; ma i ów kaznodzieja powróż na szyi – każcie mu go zjeść, nim kazania dokończy.

I to rzekłszy, począł patrzeć na komtura nieco niespokojnie, nie był bowiem pewien, czy ów roześmieje się, czy każe go za niewczesne odezwanie się wysmagać. Lecz bracia zakonni, gładcy, układni, a nawet i pokorni, gdy nie poczuwali się w sile, nie znali natomiast żadnej miary wobec zwyciężonych; więc Danveld nie tylko skinął głową skomorochowi¹⁶ na znak, że na uragowisko pozwala, lecz i sam wybuchnął grubiaństwem tak niesłychanym, że na twarzach kilku młodszych giermków odbiło się zdumienie.

– Nie narzekaj, żeć pohańbiono – rzekł – bo choćbym cię psiarczykiem uczynił, lepszy psiarczyk zakonny niż wasz rycerz!

A ośmielony błazen począł krzyczeć:

– Przynieś zgrzebło, wyczysz mi niedźwiedzia, a on ci wzajem kudły łapą wyczesze!

Na to tu i owdzie ozwały się śmiechy, jakiś głos zawołał spoza pleców braci zakonnych:

– Latem będziesz trzcinę na jeziorze kosił!

– I raki na ścierwo łowił! – zawołał inny. Trzeci zaś dodał:

– A teraz pocznij wrony od wisielców odganiać! Nie zbraknie tu roboty.

Tak to oni szydzili ze straszego im niegdyś Juranda. Powoli wesołość ogarnęła zgromadzenie. Niektórzy, wyszedłszy zza stołu, poczęli zbliżać się do jeńca, opatrywać go z bliska i mówić: „Toć jest ów dzik ze Spychowa, któremu nasz komtur kły powybił; pianę pewnie ma w pysku; rad by kogo ciął, ale nie może!” Danveld i inni bracia zakonni, którzy chcieli z początku dać posłuchaniu jakiś uroczysty pozór sądu, widząc, że rzecz obróciła się inaczej, popodnosili się także z ław i pomieszali się z tymi, którzy zbliżyli się ku Jurandowi.

Nie był wprowadzić z tego rad¹⁷ stary Zygfryd z Insburka, ale sam komtur mu rzekł: „Rozmarszczcie się, będzie jeszcze większa uciecha!” I poczęli także oglądać Juranda, gdyż to była sposobność rzadka, albowiem który z rycerzy lub knechtów widział go przedtem tak blisko, ten

¹³ *zapieniony* – piana toczona z pyska psa jest objawem wściekłości. [przypis edytorski]

¹⁴ *przeto* (daw.) – więc, zatem, toteż. [przypis edytorski]

¹⁵ *graf* – tytuł szlachecki w dawnych Niemczech i w krajach od nich zależnych. [przypis edytorski]

¹⁶ *skomorocha* – wędrowny śpiewak a. aktor, zwł. słowiański. [przypis edytorski]

¹⁷ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

zwykle zamykał oczy potem na wieki. Więc niektórzy mówili także: „Pleczysty¹⁸ jest, chociaż ma kożuch pod worem; można by go grochowinami¹⁹ owinąć i po jarmarkach prowadzać...” Inni zaś jęli²⁰ wołać o piwo, aby dzień stał im się jeszcze weselszy.

Jakoż po chwili zadzwoniły kopiaste dzbańce, a ciemna sala wypełniła się zapachem spadającej spod pokryw piany. Rozweselony komtur rzekł: „Tak właśnie dobrze, niech nie myśli, że jego pohańbienie wielka rzecz!” Więc znowu zbliżali się do niego i trącając go pod brodę konwiami, mówili: „Rad byś pił, mazurski ryju!” – a niektórzy, ulewając na dłonie, chlustali mu w oczy, on zaś stał między nimi, zahukany, zelżony, aż wreszcie ruszył ku staremu Zygrydowi i widocznie czując, że nie wytrzyma już długo, począł krzyczeć tak głośno, aby zagłuszyć gwar panujący w sali:

– Na mękę Zbawiciela i duszne zbawienie, oddajcie mi dziecko, jakościście obiecali!

I chciał chwycić prawą dłoń starego komtura, lecz ów odsunął się szybko i rzekł:

– Z dala, niewolniku! czego chcesz?

– Wypuściłem z jeństwa Bergowa i przyszedłem sam, boście obiecali, że za to oddacie mi dziecko, które się tu znajduje.

– Kto ci obiecywał? – spytał Danveld.

– W sumieniu i wierze ty, komturze!

– Świadców nie znajdziesz, ale za nic świadkowie, gdy chodzi o cześć i słowo.

– Na twoją cześć! na cześć Zakonu! – zawołał Jurand.

– Tedy²¹ córka będzie ci oddana! – odpowiedział Danveld.

Po czym zwrócił się do obecnych i rzekł:

– Wszystko, co go tu spotkało – niewinna to igraszka, nie w miarę jego występków i zbrodni. Ale żeśmy przyrzekli wrócić mu córkę, jeśli się stawi i upokorzy przed nami, tedy wiedzcie, że słowo Krzyżaka ma być jako słowo Boże niewzruszonym i że ową dziewczkę, którąśmy rozbójnikom odjęli, darujęm teraz wolnością, a po przykładowej pokucie za grzechy przeciw Zakonowi i jemu do domu wrócić dozwolimy.

Zdziwiła niektórych taka mowa, gdyż znając Danvelda i jego dawne do Juranda urazy, nie spodziewali się po nim tej uczciwości. Więc stary Zygryd, a z nim razem Rotgier i brat Gotfryd spoglądali na niego, podnosząc ze zdumienia brwi i marszcząc czoła, ów jednakże udał, że tych pytających spojrzeń nie widzi, i rzekł:

– Córke ci pod strażą odesłem, ty zaś tu останiesz, póki straż nasza bezpiecznie nie wróci i póki okupu nie zapłacisz.

Jurand sam był nieco zdumiony, albowiem już był stracił nadzieję, by nawet dla Danusi ofiara jego mogła się na coś przydać, więc spojrzał na Danvelda prawie z wdzięcznością i odpowiedział:

– Bóg ci zapłacić, komturze!

– Poznaj rycerzy Chrystusa – rzekł Danveld.

A na to Jurand:

– Jużci z niego wszelkie miłosierdzie! Ale żem też dziecka kęs czasu²² nie oglądał, pozwólże mi dziewczkę obaczyć i pobłogosławić.

– Ba, i nie inaczej jak wobec nas wszystkich, aby zaś byli świadkowie naszej wiary i łaski.

To rzekłszy, kazał przybocznemu giermkowi sprowadzić Danusię, sam zaś zbliżył się do von Löwego, Rotgiera i Gotfryda, którzy otoczywszy go, poczęli szybką i żywą rozmowę.

– Nie przeciwie się, lubo²³ nie takiś miał zamiar – mówił stary Zygryd.

¹⁸ *pleczysty* (daw.) – o szerokich plecach, silny. [przypis edytorski]

¹⁹ *grochowiny* (daw.) – słoma z wymłóconego grochu. [przypis edytorski]

²⁰ *jęć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

²¹ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

²² *kęs czasu* (daw.) – długo. [przypis edytorski]

²³ *lubo* (daw.) – chociaż. [przypis edytorski]

A gorący, słynny z męstwa i okrucieństwa Rotgier mówił:

– Jak to? nie tylko dziewczkę, ale i tego diabelskiego psa wypuścisz, aby znów kąsał?

– Nie tak ci jeszcze będzie kąsał! – zawołał Gotfryd.

– Ba!... zapłaci okup! – odparł niedbale Danveld.

– Choćby wszystko oddał, w rok dwa razy tyle złupi.

– Nie przeciwie się co do dziewczki – powtórzył Zygfryd – ale na tego wilka nieraz jeszcze owieczki zakonne zapłaczą.

– A nasze słowo? – spytał uśmiechając się Danveld.

– Inaczej mówiłeś...

Danveld wzruszył ramionami.

– Mało wam było uciechy? – spytał. – Chcecie więcej?

Inni zaś otoczyli znów Juranda i w poczuciu chwały, która z uczciwego postępu Danvelda spadła na wszystkich ludzi zakonnych, poczęli mu się chełpić do oczu:

– A co, łamignacie! – mówił kapitan zamkowych łuczników – nie tak by postąpili twoi pogańscy bracia z chrześcijańskim naszym rycerzem!

– Krew zaś naszą toś pijał?

– A my ci za kamień chlebem...

Ale Jurand nie uważał już ni na pychę, ni na pogardę, która była w ich słowach: serce miał wzbrane a rzęsy wilgotne. Myślał, że oto za chwilę zobaczy Danusię i że zobaczy ją istotnie z ich łaski, więc spoglądał na mówiących prawie ze skrucą i wreszcie odrzekł:

– Prawda! prawda! bywałem wam ciężki, ale... nie zdradliwy.

Wtem w drugim końcu sali jakiś głos krzyknął nagle: „Wiodą dziewczkę!” – i naraz w całej sali uczyniło się milczenie. Żołnierze rozstąpili się na obie strony, gdyż jakkolwiek żaden z nich nie widział dotąd Jurandówny, a większa ich część z powodu tajemniczości, którą Danveld otaczał swe uczynki, nie wiedziała nawet nic o jej pobycie w zamku, jednakże ci, którzy wiedzieli, zdążyli już teraz szepnąć innym o przecudnej jej urodzie. Wszystkie więc oczy skierowały się z nadzwyczajną ciekawością na drzwi, przez które miała się ukazać.

Tymczasem naprzód ukazał się giermek, za nim znana wszystkim służka zakonna, ta sama, która jeździła do leśnego dworca, za nią zaś weszła przybrana białą dziewczyna, z rozpuszczonymi włosami przewiązanymi wstążką na czole.

I nagle w całej sali rozległ się na kształt grzmotu jeden ogromny wybuch śmiechu. Jurand, który w pierwszej chwili skoczył był ku córce, cofnął się nagle i stał błyśnięty jak płótno, spoglądając ze zdumieniem na spiczastą głowę, na sine usta i na nieprzytomne oczy niedojdy²⁴, którą mu oddawano jako Danusię.

– To nie moja córka! – rzekł trwożnym głosem.

– Nie twoja córka? – zawołał Danveld. – Na świętego Liboriusza z Padebornu! To albośmy nie twoją zbójom odbili, albo ci ją jakiś czarownik zmienił, bo innej nie masz²⁵ w Szczytnie.

Stary Zygfryd, Rotgier i Gotfryd zamienili z sobą szybkie spojrzenia, pełne największego podziwu nad przebiegłością Danvelda, ale żaden z nich nie miał czasu odezwać się, gdyż Jurand począł wołać okropnym głosem:

– Jest! jest w Szczytnie! Słyszałem, jako śpiewała, słyszałem głos mojego dziecka!

Na to Danveld obrócił się do zebranych i rzekł spokojnie a dobitnie:

– Biorę was tu obecnych na świadków, a szczególnie ciebie, Zygfrydzie z Insburka, i was, pobożni bracia, Rotgierze i Gotfrydzie, że wedle słowa i uczynionej obietnicy oddaję tę dziewczkę, o której pobici przez nas zbójcy powiadali, jako jest córką Juranda ze Spychowa. Jeśli zaś nią nie jest

²⁴ *niedojda* – tu: niedorozwinięta. [przypis edytorski]

²⁵ *nie masz* (daw.) – nie ma. [przypis edytorski]

– nie nasza w tym wina, ale raczej wola Pana naszego, który w ten sposób chciał wydać Juranda w nasze ręce.

Zygryd i dwaj młodszy bracia skłonili głowy na znak, że słyszą i będą w potrzebie świadczyli. Potem znów zmienili szybkie spojrzenia – gdyż było to więcej, niż sami mogli się spodziewać: schwycić Juranda, nie oddać mu córki, a jednak pozornie dotrzymać obietnicy, któż inny by to potrafił!

Lecz Jurand rzucił się na kolana i począł zaklinać Danvelda na wszystkie relikwie w Malborgu, a potem na prochy i głowy rodziców, by oddał mu prawdziwe jego dziecko i nie postępował jako oszust i zdrajca łamiący przysięgi i obietnice. W głosie jego tyle było rozpacz i prawdy, że niektórzy poczęli się domyślać podstęp, innym zaś przychodziło na myśl, że może naprawdę jakiś czarownik odmienił postać dziewczyny.

– Bóg patrzy na twoją zdradę! – wołał Jurand. – Na rany Zbawiciela! na godzinę śmierci twojej, oddaj mi dziecko!

I wstawszy z klęczek, szedł zgięty we dwoje ku Danveldowi, jakby chciał mu objąć kolana, i oczy błyszczały mu prawie szaleństwem, a głos łamał mu się na przemian bólem, trwogą, rozpaczą i groźbą. Danveld zaś, słysząc wobec wszystkich zarzuty zdrady i oszustwa, począł parskać nozdrzami, wreszcie gniew buchnął mu na twarz jak płomień, więc chcąc do reszty zdeptać nieszczęśnika, posunął się również ku niemu i pochyliwszy się do jego ucha, szepnął przez zaciśnięte zęby:

– Jeśli ją oddam – to z moim bękartem²⁶...

Lecz w tej samej chwili Jurand ryknął jak buhaj²⁷: obie jego dłonie chwyciły Danvelda i podniosły go w górę. W sali rozległ się przeraźliwy krzyk: „Oszczędź!!” – po czym ciało komtura uderzyło z tak straszną siłą o kamienną podłogę, że mózg z roztrzaskanej czaszki obryzgał bliżej stojących Zygryda i Rotgiera.

Jurand skoczył ku bocznej ścianie, przy której stały zbroje, i porwawszy wielki dwuręczny miecz, runął jak burza na skamieniały z przerażenia Niemców.

Byli to ludzie przywykli do bitew, rzezi i krwi, a jednak upadły w nich serca tak dalece, że nawet gdy odrętwienie minęło, poczęli się cofać i pierzchać, jak stado owiec pierzcha przed wilkiem, który jednym uderzeniem kłów zabija. Sala zabrzmiała okrzykami przerażenia, tupotem nóg ludzkich, brzękiem przewracanych naczyń, wyciem pachółków, rykiem niedźwiedzia, który wyrwawszy się z rąk skomorocha, począł wdrapywać się na wysokie okno – i rozpaczliwym wołaniem o zbroje, o tarcze, o miecze i kusze. Zabłyśła wreszcie broń i kilkadziesiąt ostrzy skierowało się ku Jurandowi, lecz on niebacznym na nic, na wpeł obłąkany, sam skoczył ku nim i rozpoczęła się walka dzika, niesłychana, podobniejsza do rzezi niż do orężnej rozprawy. Młody i zapalczywy brat Gotfryd pierwszy zastąpił drogę Jurandowi, lecz ów odwalił mu błyskawicą miecza głowę wraz z ręką i łopatką; za czym padł z jego ręki kapitan łuczników i ekonom zamkowy von Bracht i Anglik Hugues, który choć nie bardzo rozumiał, o co chodzi, litował się jednak nad Jurandem i jego męką, a wydobył oręż dopiero po zabiciu Danvelda. Inni, widząc straszną siłę i rozpętanie męża, zbili się w kupę, by razem stawić opór, ale sposób ten gorszą jeszcze spowodował klęskę, gdyż on z włosem zjeżonym na głowie, z obłąkanymi oczyma, cały oblany krwią i krwią dyszący, rozhukany, zapamiętały, łamał, rozrywał i rozcinał strasznymi cięciami miecza tę zbitą ciżbę²⁸, wałąc ludzi na podłogę spluskaną posoką²⁹, jak burza wali krze³⁰ i drzewa. I przyszła znów chwila okropnej trwogi, w której zdawało się, że ten straszliwy Mazur sam jeden wytnie i wymorduje tych wszystkich ludzi i że równie jak

²⁶ *bękart* – dziecko poczęte poza małżeństwem. [przypis edytorski]

²⁷ *buhaj* – byk. [przypis edytorski]

²⁸ *ciżba* (daw.) – tłum. [przypis edytorski]

²⁹ *posoka* – krew. [przypis edytorski]

³⁰ *kierz* (daw.) – krzak. [przypis edytorski]

wrzaskliwa psiarnia nie może bez pomocy strzelców pokonać srogiego odyńca³¹, tak i ci zbrojni Niemcy do tego stopnia nie mogą się zrównać z jego potęgą i wściekłością, że walka z nim jest tylko dla nich śmiercią i zagubą.

– Rozproszyc się! otoczyć go! z tyłu razić³²! – krzyknął stary Zygfryd de Löwe.

Więc rozbiegli się po sali, jak rozprasza się stado szpaków na polu, na które runie z góry jastrząb krzywodzioby, lecz nie mogli go otoczyć, albowiem w szale bojowym zamiast szukać miejsca do obrony, począł ich gonić wokół ścian i kogo dognał – ten marł jakby rażony gromem. Upokorzenia, rozpacz, zawiedziona nadzieja, zmienione w jedną żądzę krwi, zdawały się mnożyć w dziesięcioro jego okrutną przyrodzoną siłę. Mieczem, do którego najęźsi między Krzyżaki³³ mocarze potrzebowali obu rąk, władał jak piórem, jedną. Nie szukał życia, nie szukał ocalenia, nie szukał nawet zwycięstwa, szukał pomsty, i jako ogień albo jako rzeka, która zerwawszy tamy, niszczy ślepo wszystko, co jej prądowi opór stawia, tak i on, straszliwy, zaślepiony niszczyciel – porywał, łamał, deptał, mordował i gasił żywoty ludzkie.

Nie mogli go razić przez plecy, gdyż z początku nie mogli go dognać, a przy tym pospolici żołdacy bali się zbliżać nawet z tyłu, rozumiejąc, że gdyby się obrócił, żadna moc ludzka nie wyrwie ich śmierci. Innych chwyciło zupełne przerażenie na myśl, że zwykły mąż nie mógłby sprawić tylu klęsk i że mają do czynienia z człowiekiem, któremu jakieś nadludzkie siły w pomoc przychodzą.

Lecz stary Zygfryd, a z nim brat Rotgier wpadli na galerię, która biegła ponad wielkimi oknami sali, i poczęli nawoływać innych aby chronili się za nimi, ci zaś czyniąc to skwapliwie, tak że na wąskich schodkach przepychali się wzajem, pragnąc jak najprędzej dostać się na górę i stamtąd razić mocarza, z którym wszelka walka wręcz okazywała się niepodobną. Wreszcie ostatni zatrzasnął drzwi prowadzące na chór i Jurand pozostał sam na dole. Z galerii ozwały się krzyki radości, tryumfu i wnet poczęły lecieć na rycerza dębowe ciężkie zydle, ławy i żelazne kuny³⁴ od pochodni. Jeden z pocisków trafił go w czoło nad brwiami i zalał mu krwią twarz. Jednocześnie rozwarły się wielkie drzwi wchodowe i przywołani przez górne okna knechci wpadli hurmem do sali, zbrojni w dzidy, halabardy, topory, kusze, w ostrokoły, drągi, powrozy i we wszelką broń, jaką każdy mógł naprędce pochwycić.

A szalony Jurand obtarł lewą ręką krew z twarzy, aby nie ćmiła³⁵ mu wzroku, zebrał się w sobie – i rzucił się na cały tłum. W sali rozległy się znów jęki, szczęk żelaza, zgrzyt zębów i przeraźliwe głosy mordowanych mężów.

³¹ *odyniec* – samiec dzika. [przypis edytorski]

³² *razić* (daw.) – uderzać. [przypis edytorski]

³³ *między Krzyżaki* – dziś popr.: między Krzyżakami. [przypis edytorski]

³⁴ *kuna* – tu: obręcz. [przypis edytorski]

³⁵ *ćmić* – zaćmiewać, zasłaniać. [przypis edytorski]

Rozdział drugi

W tej samej sali wieczorem siedział za stołem stary Zygfryd de Löwe, który po wójcie Danveldzie objął tymczasem zarząd Szczytna, a obok niego brat Rotgier, rycerz de Bergow, dawny jeniec Juranda, i dwaj szlachetni młodzieńcy, nowicjusze³⁶, którzy wkrótce przywdziać mieli białe płaszcze. Wichur zimowy wiał za oknami, wstrząsał ołowiane osady okien, chwiały płomieniem pochodni palących się w żelaznych kunach, a kiedy niekiedy wypychał z komina kłęby dymu na salę. Między braćmi, chociaż zebrali się na naradę, panowała cisza, albowiem czekali na słowo Zygfryda, ów zaś, wsparłszy łokcie na stole i splótłszy dłonie na siwej pochylonej głowie, siedział posępny, z twarzą w cieniu i z ponurymi myślami w duszy.

– Nad czym mamy radzić? – spytał wreszcie brat Rotgier.

Zygfryd podniósł głowę, popatrzył na mówiącego i zbudziwszy się z zamyślenia, rzekł:

– Nad klęską, nad tym, co powie mistrz i kapituła, i nad tym, by z naszych uczynków nie wynikła szkoda dla Zakonu.

Po czym umilkł znów, lecz po chwili rozejrzał się naokół i poruszył nozdrzami:

– Tu czuć jeszcze krew.

– Nie, komturze³⁷ – odpowiedział Rotgier – kazałem zmyć podłogę i wykadzić siarką. Tu czuć siarkę³⁸.

A Zygfryd spojrział dziwnym wzrokiem po obecnych i rzekł:

– Zmiłuj się, Duchu Światłości, nad duszą brata Danvelda i brata Gotfryda!

Oni zaś zrozumieli, że wzywał miłosierdzia boskiego nad tymi duszami i że wzywał dlatego, iż po wzmiance o siarce przyszło mu na myśl piekło, więc dreszcz przebiegł im przez kości i odrzekli wszyscy naraz:

– Amen! amen! amen!

Przez chwilę znów było słychać wycie wiatru i drganie osad okiennych.

– Gdzie ciało komtura i brata Gotfryda? – spytał starzec.

– W kaplicy; księża śpiewają nad nimi litanie.

– W trumnach już?

– W trumnach, jeno³⁹ komtur głowę ma zakrytą, bo i czaszka, i twarz zmiażdżone. – Gdzie inne trupy? i ranni?

– Trupy na śniegu, aby zeszytniały, zanim porobią trumny, a ranni opatrzeni już w szpitalu.

Zygfryd splótł powtórnie dłonie nad głową:

– I to jeden człowiek uczynił!... Duchu Światłości, miej w swojej pieczy Zakon, gdy przyjdzie do wielkiej wojny z tym wilczym plemieniem!

Na to Rotgier podniósł wzrok w górę, jakby coś sobie przypominając, i rzekł:

– Słyszałem pod Wilnem, jako wójt sambijski mówił bratu swemu, mistrzowi: „Jeśli nie uczynisz wielkiej wojny i nie wytracisz ich tak, aby i imię nie zostało – tedy biada nam i naszemu narodowi”.

– Daj Bóg takową wojnę i spotkanie z nimi! – rzekł jeden ze szlachetnych nowicjuszków.

Zygfryd spojrział na niego przeciągle, jak gdyby miał ochotę powiedzieć: „Mogłeś dziś spotkać się z jednym z nich” – lecz widząc drobną i młodą postać nowicjusza, a może wspomniawszy, że i sam, choć sławion z odwagi, nie chciał iść na pewną zgubę, zaniechał wymówki i zapytał:

– Który z was widział Juranda?

³⁶ *nowicjusz* – osoba przygotowująca się do wstąpienia do zakonu. [przypis edytorski]

³⁷ *komtur* – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

³⁸ *tu czuć siarkę* – zapach siarki symbolizował piekło. [przypis edytorski]

³⁹ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

- Ja – odrzekł de Bergow.
– Żyje?
– Żyje, leży w tej samej sieci, w którąś go zaplątali. Gdy się ocknął, chcieli go knechci⁴⁰ dobić, ale kapelan nie pozwolił.
– Dobić nie można. Człek to znaczny między swymi i byłby krzyk okrutny – odparł Zygfryd.
– Niepodobna⁴¹ też będzie ukryć tego, co zaszło, gdyż zbyt wielu było świadków.
– Jako więc mamy mówić i co czynić? – spytał Rotgier.
Zygfryd zamyślił się i wreszcie tak rzekł:
– Wy, szlachetny grafie de Bergow, jedźcie do Malborga do mistrza. Jęczęście w niewoli u Juranda i jesteście gośćmi Zakonu, więc jako goście, który niekoniecznie potrzebuje mówić na stronę zakonników, tym snadniej⁴² wam uwierzą. Mówcie przeto, coście widzieli, że Danveld, odbiwszy pogranicznym łotrzykom jakąś dziewczynę i myśląc, że to dziewczka Jurandowa, dał znać o tym Jurandowi, którego też przybył do Szczytna, i... co się dalej stało – sami wiecie...
– Wybaczcie, pobożny komturze – rzekł de Bergow. – Ciężką niewolę znośłem w Spychowie i jako gość wasz rad⁴³ bym zawsze świadczył za wami, ale dla pokoju sumienia mego powiedzcie mi: zali⁴⁴ nie było prawdziwej Jurandówny w Szczytnie i zali nie zdrada Danvelda doprowadziła do szaleńczego jej rodzica?
Zygfryd de Löwe zawahał się przez chwilę z odpowiedzią; w naturze jego leżała głęboka nienawiść do polskiego plemienia, leżało okrucieństwo, którym nawet Danvelda przewyższał, i drapieżność, gdy chodziło o Zakon, i pycha, i chciwość, ale nie było w nim zamięłowania do niskich⁴⁵ wykrętów. Największą też goryczą i zgryzotą życia jego było, że w ostatnich czasach sprawy zakonne przez niekarność i swawolę ułożyły się w ten sposób, że wykręty stały się jednym z najwalszych⁴⁶ i nieodzownych⁴⁷ już środków zakonnego życia. Przeto pytanie de Bergowa poruszyło w nim tę najboleśniejszą stronę duszy i dopiero po długiej chwili milczenia rzekł:
– Danveld stoi przed Bogiem i Bóg go sędzi, a wy, grafie, jeśli was zapytają o domysły, tedy⁴⁸ mówcie, co chcecie: jeśli zasie⁴⁹ o to, co widziały oczy wasze, tedy powiedzcie, iż nim splełaliśmy sieć wścickiego męża, widzieliście dziewięciu trupów, prócz rannych na tej podłodze, a między nimi trup Danvelda, brata Gotfryda, von Brachta i Huga, i dwóch szlachetnych młodzianów... Boże, daj im wieczny odpoczynek. Amen!
– Amen! amen! – powtórzyli znów nowicjusze.
– I mówcie także – dodał Zygfryd – że jakkolwiek Danveld chciał przycisnąć nieprzyjaciela Zakonu, nikt tu jednak pierwszy miecza na Juranda nie wydobył.
– Będę mówił jeno⁵⁰ to, co widziały oczy moje – odrzekł de Bergow.
– Przed północą zaś bądźcie w kaplicy, gdzie i my przyjdziemy modlić się za dusze zmarłych – odpowiedział Zygfryd.

I wyciągnął do niego rękę, zarazem na znak podzięk i pożegnania, albowiem pragnął do dalszej narady pozostać tylko z bratem Rotgierem, którego miłował jak żenicę oka i jak tylko ojciec mógł miłować jedyne go syna. W Zakonie czyniono nawet z powodu tej niezmiernie miłości różne

⁴⁰ *knecht* (daw.) – żołnierz piechoty niemieckiej. [przypis edytorski]

⁴¹ *niepodobna* (daw.) – niemożliwe, nie da się. [przypis edytorski]

⁴² *snadnie* (daw.) – łatwo. [przypis edytorski]

⁴³ *rad* (daw.) – chętnie. [przypis edytorski]

⁴⁴ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

⁴⁵ *niski* (daw.) – zły, podły, nie zasługujący na szacunek. [przypis edytorski]

⁴⁶ *walny* – mający decydujące znaczenie. [przypis edytorski]

⁴⁷ *nieodzowny* – niezastąpiony. [przypis edytorski]

⁴⁸ *tedy* (daw.) – więc, zatem, wówczas. [przypis edytorski]

⁴⁹ *zasie* – dziś popr.: zaś. [przypis edytorski]

⁵⁰ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

przypuszczenia, ale nikt nic dobrze nie wiedział, zwłaszcza że rycerz, którego Rotgier uważał za ojca, żył jeszcze na swym zamczku w Niemczech i nie wypierał się tego syna nigdy.

Jakoż po odejściu Bergowa Zygfryd wyprawił również i dwóch nowicjuszków pod pozorem, aby dopilnowali roboty trumien dla pobitych przez Juranda prostych knechtów, a gdy drzwi zamknęły się za nimi, zwrócił się żywo⁵¹ do Rotgiera i rzekł:

– Słuchaj, coć powiem: jedna jest tylko rada, aby żadna żywa dusza nie dowiedziała się nigdy, że prawdziwa Jurandówna była u nas.

– Nie będzie to trudno – odrzekł Rotgier – gdyż o tym, że ona tu jest, nie wiedział nikt prócz Danvelda, Gotfryda, nas dwóch i tej służki zakonnej, która jej dozoruje. Ludzi, którzy ją przywieźli z leśnego dworca, kazał Danveld popoić⁵² i powiesić. Byli tacy w załodze, którzy się czegoś domyślali, ale tym pomieszała w głowie owa niedojda⁵³ i sami nie wiedzą teraz, czy stała się pomyłka z naszej strony, czy też jakiś czarownik naprawdę przemienił Jurandównę.

– To dobrze – rzekł Zygfryd.

– Ja zaś myślałem, szlachetny komturze, czyby, ponieważ Danveld nie żyje, nie zwalić na niego całej winy...

– I przyznać się przed całym światem, żeśmy w czasie pokoju i układów z księciem mazowieckim porwali z jego dworu wychowaną księżny i ulubioną jej dworę? Nie, to nie może być!... Na dworze widziano nas razem z Danveldem i wielki szpitalnik⁵⁴, jego krewny, wie, iżśmy przedsiębiorali zawsze wszystko razem... Gdy oskarżym Danvelda, zechce się mścić za jego pamięć...

– Radźmy nad tym – rzekł Rotgier.

– Radźmy i znajźmy dobrą radę, bo inaczej biada nam! Gdyby Jurandównę oddać, to ona sama powie, żeśmy nie od zbójów ją odebrali, jeno że ludzie, którzy ją pochwycili, zawiedli ją wprost do Szczytna.

– Tak jest.

– I nie tylko o odpowiedzialność mi chodzi. Będzie się książę skarżył królowi polskiemu i wysłańcy ich nie omieszkają krzyczeć na wszystkich dworach na nasze gwałty, na naszą zdradę, na naszą zbrodnię. Ile może być z tego szkody dla Zakonu! Sam mistrz, gdyby wiedział prawdę, powinien rozkazać nam ukryć tę dziewczkę.

– A czy i tak, gdy ona przepadnie, nie będą oskarżali nas? – zapytał Rotgier.

– Nie! Brat Danveld był człowiekiem przebiegłym. Czy pamiętasz, że postawił warunek Jurandowi, aby nie tylko sam stawiał się w Szczytnie, ale by przedtem ogłosił i do księcia napisał, iż jedzie córkę od zbójów wykupywać i wie, że nie ma jej u nas.

– Prawda, ale jakże usprawiedliwim w takim razie to, co stało się w Szczytnie?

– Powiemy, iż wiedząc, że Jurand szuka dziecka, a odjawszy zbójom jakąś dziewczkę, która nie umiała powiedzieć, kto jest, daliśmy znać o tym Jurandowi, myśląc, że to być może jego córka, ów zaś, przybywszy, wpadł na widok tej dziewczki w szaleństwo i opętany przez złego ducha rozlał tyle krwi niewinnej, że i niejedna potyczka więcej nie kosztuje.

– Zaprawdę – odrzekł Rotgier – mówi przez was rozum i doświadczenie wieku. Złe uczynki Danvelda, choćbyśmy na niego tylko winę zwalili, zawsze by poszły na karb⁵⁵ Zakonu, zatem na karb nas wszystkich, kapituły⁵⁶ i samego mistrza; tak zaś wykaże się nasza niewinność, wszystko zaś spadnie na Juranda, na złość polską i związki ich z piekielnymi mocami...

– I niech nas sędzi wówczas, kto chce: papież czy cesarz rzymski!

⁵¹ żywo (daw.) – szybko. [przypis edytorski]

⁵² popoić (daw.) – upić. [przypis edytorski]

⁵³ niedojda – niedorozwinięta. [przypis edytorski]

⁵⁴ wielki szpitalnik – urzędnik zarządzający krzyżackimi szpitalami, a jednocześnie komtur elbląski. [przypis edytorski]

⁵⁵ na karb (daw.) – na odpowiedzialność. [przypis edytorski]

⁵⁶ kapituła – rada sprawująca władzę w zakonie. [przypis edytorski]

– Tak.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym brat Rotgier spytał:

– Więc co uczynim z Jurandówną?

– Radźmy.

– Dajcie ją mnie.

A Zygryd popatrzył na niego i odpowiedział:

– Nie! Słuchaj, młody bracie! Gdy chodzi o Zakon, nie folgujcie⁵⁷ mężowi ni niewieście, ale nie folgujcie i sobie. Danvelda dosięgła ręka Boża, bo nie tylko chciał pomścić krzywdy Zakonu, ale i własnym chuciom⁵⁸ dogodzić.

– Źle mnie sądzicie! – rzekł Rotgier.

– Nie folgujcie sobie – przerwał mu Zygryd – bo zniewieścieją w was ciała i dusze, i kolano tamtego twardego plemienia przycisnie kiedyś pierś waszą tak, iż nie powstaniecie więcej.

I po raz trzeci wsparł posępną głowę na rękę, ale widocznie rozmawiał tylko z własnym sumieniem i o sobie tylko myślał, gdyż po chwili rzekł:

– I na mnie dużo ciąży krwi ludzkiej, dużo bólu, dużo łez... I ja, gdy chodziło o Zakon i gdym widział, że samą siłą nie wskóram, nie wahałem się szukać innych dróg; ale gdy stanę przed tym Panem, którego czczę i miłuję, rzeknę mu: „To uczyniłem dla Zakonu, a dla siebie – wybrałem jeno cierpienie”.

Po czym chwycił rękoma skronie, a głowę i oczy podniósł w górę i zawołał:

– Wyrzeczcie się rozkoszy i rozpusty, zatwardzicie wasze ciała i serca, gdyż oto widzę białosc orłowych piór na powietrzu i szpony orła, czerwone od krwi krzyżackiej...

Dalsze słowa przerwało mu uderzenie wichru tak straszne, że jedno okno w górze nad galerią otworzyło się z trzaskiem, a cała sala napełniła się wyciem, poświstem zawiei oraz płatkami śniegu.

– W imię Ducha Światłości! Zła ta noc – rzekł stary Krzyżak.

– Noc mocy nieczystych – odrzekł Rotgier. – Ale dlaczego, panie, zamiast: w imię Boga, mówicie: „w imię Ducha Światłości⁵⁹”?

– Duch światłości to Bóg – odparł starzec, po czym, jakby chcąc odwrócić rozmowę, spytał:

– A przy ciele Danvelda są księża?

– Są...

– Boże, bądź mu miłościw!

I umilkli obaj, po czym Rotgier przywołał pachołków, którym rozkazał zamknąć okno i objaśnić pochodnie, a gdy poszli precz, znów zapytał:

– Co uczynicie z Jurandówną? Weźmiecie ją stąd do Insburka?

– Wezmę ją do Insburka i uczynię z nią to, czego dobro Zakonu wymagać będzie.

– Ja zaś co mam czynić?

– Masz-li w duszy odwagę?

– Cóżem takiego uczynił, abyście mieli o tym wątpić?

– Nie wątpię, bo cię znam, a za twoje męstwo miłuję cię więcej niż kogokolwiek w świecie. Tedy jedź na dwór księcia mazowieckiego i opowiedz mu wszystko, co się tu stało, tak jakeśmy między sobą ułożyli.

– Mogę się na pewną zgubę narażać?

– Jeśli twa zguba wyjdzie na chwałę Krzyża i Zakonu, to powinienes. Ale nie! Nie czeka cię zguba. Oni goście krzywdy nie czynią: chybaby cię kto chciał pozwać, jako uczynił ów młody rycerz, który nas wszystkich pozwał... On lub kto inny, lecz to przecie niestraszne...

⁵⁷ *folgować* (daw.) – traktować łagodniej. [przypis edytorski]

⁵⁸ *chuć* (daw.) – żądza. [przypis edytorski]

⁵⁹ *Duch Światłości* – być może Sienkiewicz czyni tu aluzję do imienia Lucyfera, pochodzącego od łac. *lux ferrens*, niosący światło. [przypis edytorski]

– Daj to Bóg! mogą mnie jednak chwycić i do podziemi wtrącić.

– Nie uczynią tego. Pamiętaj, że jest list Jurandowy do księcia, a ty pojedziesz prócz tego skarżyć na Juranda. Opowiesz wiernie, co uczynił w Szczytnie, i muszą ci uwierzyć... Oto pierwsi daliśmy mu znać, że jest jakaś dziewczka, pierwsi zaprosiliśmy go, by przybył i obaczył ją, a on przyjechał, oszalał, komtura zabił, ludzi nam powytracał. Tak będziesz mówił, a oni cóż ci na to powiedzą? Jużci śmierć Danvelda rozgłosi się po całym Mazowszu. Wobec tego zaniechają skarg. Jurandówny będą oczywiście szukali, ale skoro sam Jurand pisał, że nie u nas jest, więc nie na nas padnie posąd. Trzeba nadrobić odwagą i pozamykać im paszczęki, bo i to także pomyślą, że gdybyśmy byli winni, nikt z nas nie odważyłby się przyjechać.

– Prawda. Po pogrzebie Danvelda wyruszę zaraz w drogę.

– Niech cię Bóg błogosławi, synaczku! Gdy wszystko uczynim jak należy, tedy nie tylko nie zatrzymają cię, ale się muszą wyprzeć Juranda, abyśmy zaś nie mogli rzec: Oto jak oni z nami postępują!

– I tak trzeba się będzie skarżyć na wszystkich dworach.

– Wielki szpitalnik⁶⁰ dopilnuje tego i dla dobra Zakonu, i jako krewny Danvelda.

– Ba, ale gdyby ten diabeł spychowski wyżył i odzyskał wolność...

A Zygfyrd począł patrzeć posępnie przed siebie, następnie zaś odpowiedział z wolna i dobitnie:

– Choćby odzyskał wolność, nigdy on nie wypowie jednego słowa skargi na Zakon.

Po czym jął jeszcze nauczać Rotgiera, co ma mówić i czego żądać na mazowieckim dworze.

⁶⁰ wielki szpitalnik – urzędnik zarządzający krzyżackimi szpitalami, a jednocześnie komtur elbląski. [przypis edytorski]

Rozdział trzeci

Wieść o zajściu w Szczytnie przybyła jednak do Warszawy przed bratem Rotgierem i wzbudziła tam zdumienie i niepokój. Ani sam książę⁶¹, ani nikt z dworu nie mógł zrozumieć, co zaszło. Przed niedawnym czasem, właśnie gdy Mikołaj z Długolasu miał jechać do Malborka z listem księcia, w którym tenże skarżył się gorzko na porwanie przez niesfornych pogranicznych komturów⁶² Danusi i niemal groźnie upominał się o niezwłoczne jej oddanie, przyszedł list od dziedzica ze Spychowa oznajmiający, że córka jego pochwyciona została nie przez Krzyżaków, ale przez zwyczajnych zbójów nadgranicznych, i że wkrótce będzie za okup uwolniona. Wskutek tego poseł nie pojechał, nikomu bowiem ani przez głowę nie przeszło, żeby Krzyżacy wymogli takie pismo na Jurandzie pod groźbą śmierci dziecka. Trudno było i tak zrozumieć, co zaszło, gdyż warchołowie⁶³ pograniczni, tak poddani księcia jak i Zakonu, czynili wzajemne na się napady latem, nie zaś zimą, gdy śniegi zdradzały ich ślady. Napadali też zwykle kupców albo dopuszczali się grabieży po wioskach, chwytając ludzi i zagarniając ich stada, by jednak ośmielili się zahaczyć samego księcia i porwać jego wychowankę, a przy tym córkę potężnego i wzbudzającego powszechną obawę rycerza, to zdawało się przechodzić⁶⁴ wprost wiarę ludzką. Na to jednak, jak również na inne wątpliwości, był odpowiedzią list Juranda z jego własną pieczęcią i przywieziony tym razem przez człowieka, o którym wiadano, że pochodzi ze Spychowa; wobec czego wszelkie podejrzenia stały się niemożliwe, książę tylko wpadł w gniew, w którym go dawno nie widziano, i nakazał pościg opryszków na całej granicy swego księstwa, wezwawszy zarazem księcia płockiego⁶⁵, aby uczynił również to samo i również nie szczędził kar na zuchwalców.

A wówczas właśnie przyszła wieść o tym, co zdarzyło się w Szczytnie.

I przechodząc z ust do ust, przyszła powiększona dziesięciokrotnie, opowiadano, iż Jurand, przybywszy samosześć⁶⁶ do zamku, wpadł przez otwarte bramy i uczynił w nim rzeź taką, iż z załogi mało kto pozostał, że musiano posyłać po ratunek do pobliskich zamków, zwoływać rycerstwo i zbrojne zastępy ludu pieszego, które dopiero po dwóch dniach oblężenia zdołały wdrzeć się na powrót do zamku i tam zgładzić Juranda zarówno jak jego towarzyszków. Mówiono też, że wojska owe wejdą prawdopodobnie teraz w granice i że wielka wojna niechybnie się rozpocznie. Książę, który wiedział, jak wiele zależy wielkiemu mistrzowi na tym, by na wypadek wojny z królem polskim siły obu księstw mazowieckich pozostały na stronie, nie wierzył tym wieściom, albowiem nietajnym mu było, że gdyby Krzyżacy rozpoczęli wojnę z nim lub z Ziemowitem płockim⁶⁷, żadna siła ludzka nie powstrzyma Polaków z Królestwa, mistrz zaś obawiał się tej wojny. Wiedział, że musi przyjść, ale pragnął ją odwlec, raz dlatego, że był pokojowego ducha, a po wtóre dlatego, że aby zmierzyć się z potęgą Jagiełły⁶⁸, trzeba było przygotować siłę, jakiej nigdy dotychczas Zakon nie wystawił i zarazem zapewnić sobie pomoc książąt i rycerstwa nie tylko w Niemczech, ale na całym Zachodzie.

⁶¹ Janusz I Starszy (Warszawski) – (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły. [przypis edytorski]

⁶² komtur – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

⁶³ warchoł – siejący zamieszanie hulaka a. przestępca. [przypis edytorski]

⁶⁴ przechodzić (daw.) – przekraczać. [przypis edytorski]

⁶⁵ Ziemowit IV – (ok. 1352–1426) książę płocki, prowadzący samodzielną politykę zagraniczną, długo występował jako przeciwnik Jagiełły, dał się poznać jako dobry administrator. [przypis edytorski]

⁶⁶ samosześć (daw.) – w sześciu ludzi. [przypis edytorski]

⁶⁷ Ziemowit IV – (ok. 1352–1426) książę płocki, prowadzący samodzielną politykę zagraniczną, długo występował jako przeciwnik Jagiełły, dał się poznać jako dobry administrator. [przypis edytorski]

⁶⁸ Władysław II Jagiełło – (ok. 1362–1434), syn włk. księcia Olgerda, wielki książę litewski, król Polski od małżeństwa z Jadwigą (1386). Dwukrotnie ochrzczony (przez matkę Julianę w obrządku wschodnim i przez biskupów polskich przed ślubem w obrządku łacińskim), osobiście dowodził w bitwie pod Grunwaldem. [przypis edytorski]

Nie obawiał się więc księżę wojny, chciał jednak wiedzieć, co się stało, co ma naprawdę myśleć o zajściu w Szczytnie, o zniknięciu Danusi i o tych wszystkich wieściach, które przychodziły znad granicy, więc też, jakkolwiek nie cierpiał Krzyżaków, rad⁶⁹ był, gdy pewnego wieczora kapitan łuczników doniósł mu, że przyjechał rycerz zakonny i prosi o posłuchanie.

Przyjął go jednak wyniośle i jakkolwiek natychmiast poznał, że to jest jeden z braci, którzy byli w leśnym dworcu, udał, że go sobie nie przypomina, i zapytał, kto jest, skąd przybywa i co go do Warszawy sprowadza.

– Jestem brat Rotgier – odpowiedział Krzyżak – i przed niedawnym czasem miałem zaszczyt pochylić się do kolan waszej książęcej miłości.

– Czemu zaś, bratem będąc, nie masz na sobie zakonnych znamion?

Rycerz począł tłumaczyć się, że białego płaszcza z krzyżem nie przywdział tylko dlatego, iż gdyby to był uczynił, niechybnie byłby pojman lub zabity przez mazowieckie rycerstwo: wszędzie na całym świecie, we wszystkich królestwach i księstwach, znak krzyża na płaszczu ochrania, zjednywa życzliwość i gościnność ludzką, i tylko w jednym księstwie mazowieckim krzyż na pewną zgubę naraża człowieka, który go nosi.

Lecz księżę przerwał mu gniewnie:

– Nie krzyż – rzekł – bo krzyż i my całujem, jeno⁷⁰ wasza niecnota... A jeśli was gdzie indziej lepiej przyjmują, to dlatego, że was mniej znają.

Po czym widząc, że rycerz stropił się⁷¹ bardzo tymi słowy, zapytał:

– Byłeś w Szczytnie, albo-li wiesz, co się tam stało?

– Byłem w Szczytnie i wiem, co się tam stało – odrzekł Rotgier – a przybywam tu nie jako czyjś wysłannik, ale z tej jeno przyczyny, że doświadczony i świętobliwy komtur⁷² z Insburka rzekł mi: Nasz mistrz miłuje pobożnego księcia i ufa w jego sprawiedliwość, więc gdy ja pośpieszę do Malborka, ty jedź na Mazowsze i przedstaw naszą krzywdę, nasze pohańbienie, naszą niedolę. Juźci nie pochwali sprawiedliwy Pan gwałciciela pokoju i srogiego napastnika, który rozlał tyle krwi chrześcijańskiej, jakby nie Chrystusa, ale szatana był sługą.

I tu począł opowiadać wszystko, co stało się w Szczytnie: jako Jurand przez nich samych wezwany, aby zobaczyć, czy dziewczyna, którą zbójom odjęli⁷³, nie jest jego córką, zamiast wdzięcznością się wypłacić wpadł w szal; jak zabił Danvelda, brata Gotfryda, Anglika Huga, von Brachta i dwóch szlachetnych giermków, nie licząc knechtów⁷⁴; jak oni, pomni na przykazania boskie, nie chcąc zabijać, musieli w końcu splotać siecią straszego męża, który wówczas przeciw sobie samemu podniósł broń i poranił się okrutnie; jak wreszcie nie tylko w zamku, ale i w mieście byli ludzie, którzy wśród wichury zimowej słyszeli podczas nocy po walce straszliwe jakieś śmiechy i głosy wołające w powietrzu: „Nasz Jurand! krzywdziciel Krzyża! rozlewca krwi niewinnej! Nasz Jurand!”

I całe opowiadanie, a zwłaszcza ostatnie słowa Krzyżaka wielkie uczyniły wrażenie na wszystkich obecnych. Zdjął ich po prostu strach, czy istotnie Jurand nie wezwał w pomoc sił nieczystych – i zapadło głucho milczenie. Lecz księżna, która była obecna przy posłuchaniu i która kochając Danusię, nosiła w sercu nieutulony żal po niej, zwróciła się z niespodzianym pytaniem do Rotgiera:

– Mówicie, rycerzu – rzekła – że odbiwszy dziewczynę–niedojdę myśleliście, iż to Jurandowa córka, i dlatego wezwaliście go do Szczytna?

– Tak, miłościwa pani – odrzekł Rotgier.

⁶⁹ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

⁷⁰ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁷¹ *stropić się* – wpaść w zakłopotanie, stracić pewność siebie. [przypis edytorski]

⁷² *komtur* – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

⁷³ *odjąć* (daw.) – zabrać. [przypis edytorski]

⁷⁴ *knecht* (daw.) – żołnierz piechoty niemieckiej. [przypis edytorski]

– A jakożście mogli to myśleć, skoroście w leśnym dworze widzieli przy mnie prawdziwą Jurandównę?

Na to brat Rotgier zmieszał się, gdyż nie był przygotowany na podobne pytanie. Książę powstał i utkwiał surowy wzrok w Krzyżaku, zaś Mikołaj z Długolasu, Mrokota z Mocarzewa, Jaśko z Jagielnicy i inni rycerze mazowieccy przyskoczyli zaraz do mnicha, pytając na przemian groźnymi głosami:

– Jakożście mogli to myśleć? Mów, Niemcze! Jako to być mogło?

A brat Rotgier ochłonął i rzekł:

– My, zakonnicy, nie podnosim oczu na niewiasty. Było w leśnym dworze przy miłościwej księżnie dwórek niemało, ale która była między nimi Jurandówna, nikt z nas nie wiedział.

– Danveld wiedział – ozwał się Mikołaj z Długolasu. – Gadał ci z nią nawet na łowach.

– Danveld stoi przed Bogiem – odparł Rotgier – i powiem o nim jeno to, że nazajutrz znaleziono rozkwitłe róże na jego trumnie, których, jako w czasie zimowym, nie mogła położyć ręka ludzka.

Znów nastało milczenie.

– Skąd wiedzieliście o porwaniu Jurandówny? – zapytał książę.

– Sama bezbożność i zuchwalstwo uczynku zrobiły go rozgłośnym⁷⁵ tu i u nas. Więc dowiedziawszy się o tym, daliśmy na msze dziękczynne, że jeno zwykła dwórka, a nie które z rodzonych dzieci waszych miłości było porwane z leśnego dworca.

– Ale to mi zawsze dziwno, żeście mogli niedojdę poczytać⁷⁶ za córkę Juranda.

Na to brat Rotgier:

– Danveld mówił tak: „Często szatan zdradza swych sług, więc może odmienił Jurandównę”.

– Zbóje wszelako nie mogli, jako prostacy, podrobić pisma Kalebowego i pieczęci Juranda. Któż mógł to uczynić?

– Zły duch.

I znów nikt nie umiał znaleźć odpowiedzi.

Rotgier zaś począł patrzeć pilnie w oczy księciu i rzekł:

– Zaiste, są mi jako miecze w piersi te pytania, albowiem posąd w nich tkwi i podejrzenie. Ale ja, ufny w sprawiedliwość Bożą i w moc prawdy, pytam waszą książęcą mość: zali⁷⁷ sam Jurand posądzał nas o ten uczynek, a jeśli posądzał, to czemu, nim wezwaliśmy go do Szczytna, szukał na całym pograniczu zbójów, aby od nich córkę wykupić?

– Juźci... prawda! – rzekł książę. – Choćbyś co ukrył przed ludźmi, nie ukryjesz przed Bogiem. Posądzał was w pierwszej chwili, ale potem... potem myślał co innego.

– Oto jak blask prawdy zwycięża ciemności! – rzekł Rotgier.

I potoczył zwycięskim wzrokiem po sali, pomyślał bowiem, że w głowach krzyżackich więcej jest obrotności i rozumu niż w polskich i że to plemię zawsze będzie łupem i karmią Zakonu, równie jak mucha bywa łupem i karmią⁷⁸ pająka.

Więc, porzuciwszy poprzednią układność, przystąpił ku księciu i począł mówić głosem podniesionym i natarczywym:

– Nagródź nam, panie, nasze straty, nasze krzywdy, nasze łzy i naszą krew! Twoim był ten piekielnik poddanym, więc w imię Boga, z którego władza królów i książąt wypływa, w imię sprawiedliwości i Krzyża, nagródź nam nasze krzywdy i krew!

A książę popatrzył na niego w zdumieniu:

– Na miły Bóg! – rzekł – czegoż ty chcesz? Jeśli Jurand wytoczył w szaleństwie waszą krew, zali ja mam za jego szaleństwa odpowiadać?

⁷⁵ rozgłośny (daw.) – głośny, znany. [przypis edytorski]

⁷⁶ poczytać (daw.) – uznać. [przypis edytorski]

⁷⁷ zali (daw.) – czy. [przypis edytorski]

⁷⁸ karmia – dziś popr.: karma. [przypis edytorski]

– Twoim był, panie, poddanym – rzekł Krzyżak – w twoim księstwie leżą jego ziemie, jego wsie i jego gród, w którym więził sług Zakonu; niechaj więc chociaż ta majątność, niech chociaż te ziemie i ów bezbożny kasztel⁷⁹ staną się odtąd własnością Zakonu. Zaprawdę nie będzie to godna zapłata za tę szlachetną krew przelaną! Zaprawdę nie wskrzesi ona zmarłych, ale może choć w części uspokoi gniew Boży i zetrze niesławę, która inaczej na całe to księstwo spadnie. O, panie! Wszędzie posiada Zakon ziemie i zamki, które łaska i pobożność chrześcijańskich książąt mu nadała, jeno tu nie masz ni piędzi⁸⁰ ziemi w jego władaniu. Niechże nasza krzywda, która o pomstę do Boga woła, choć tak nam się nagrodzi, abyśmy mogli powiedzieć, że i tu żywią ludzie mający w sercach bojaźń Bożą.

Usłyszawszy to, książę zdumiał się jeszcze więcej i dopiero po długiej chwili milczenia odrzekł:

– Rany boskie!... A wždy⁸¹, jeśli ten wasz Zakon tutaj siedzi, z czyjeje łaski, jeśli nie z łaski przodków moich? Małoż wam jeszcze tych krajów, ziem i miast, które do nas i do naszego kraju niegdyś należały, a które dzisiaj są wasze? Żyje przecie jeszcze dziewczka Jurandowa, gdyż nikt nam o jej śmierci nie doniósł, wy zaś już chcecie sierocie wiano⁸² zagarnąć i sierocym chlebem wasze krzywdy sobie nagrodzić?

– Panie, przyznajesz krzywdę – rzekł Rotgier – więc tak ją nagródź, jako ci twoje książęce sumienie i twoja sprawiedliwa dusza nakaże.

I znowu rad był w sercu, gdyż myślał sobie: „Teraz nie tylko nie będą skarżyli, ale będą jeszcze uradzać, jakby samym ręce umyć i z tej sprawy się wykręcić. Nikt już nic nam nie zarzuci i sława nasza będzie jako biały płaszcz zakonny – bez skazy”.

A wtem ozwał się niespodzianie głos starego Mikołaja z Długolasu:

– Pomawiają was o chciwość i Bóg wie, czyli nie słusznie, bo oto i w tej sprawie więcej wam o zysk niż o cześć Zakonu chodzi.

– Prawda! – odrzekli chórem rycerze mazowieccy.

A Krzyżak postąpił kilka kroków, podniósł dumnie głowę i mierząc ich wyniosłym wzrokiem, rzekł:

– Nie przybywam tu jako poseł, jeno jako świadek sprawy i rycerz zakonny gotów czci Zakonu krwią własną do ostatniego tchnienia bronić!... Kto by tedy⁸³, wbrew temu, co mówił sam Jurand, śmiał Zakon o uczestnictwo w porwaniu onego⁸⁴ córki posadzać – niechaj podniesie ten rycerski zakład i niechaj zda się na sąd Boży!

To rzekłszy, rzucił przed nich rycerską rękawicę, która upadła na podłogę, oni zaś stali w głuchym milczeniu, bo choć niejednen z nich rad by był wyszczerbić miecz na krzyżackim karku, jednakże bali się sądu Bożego. Nikomu nie było tajno, że Jurand wyraźnie oświadczył, iż nie rycerze zakonnici porwali mu dziecko, każdy przeto⁸⁵ w duszy myślał, że jest słuszność, a zatem będzie i zwycięstwo po stronie Rotgiera.

Ów zaś uzuchwiał się tym bardziej i wsparłszy się w boki, zapytał:

– Jest-li taki, któren by podniósł tę rękawicę?

A wtem jakiś rycerz, którego wejścia poprzednio nikt nie zauważył i który od niejakiego czasu słuchał przy drzwiach rozmowy, wystąpił na środek, podniósł rękawicę i rzekł:

– Jam ci jest!

I powiedziawszy to, rzucił swoją prosto w twarz Rotgiera, po czym ją mówić głosem, który wśród powszechnego milczenia rozlegał się jak grzmot po sali:

⁷⁹ *kasztel* (daw.) – zameczek, niewielka twierdza. [przypis edytorski]

⁸⁰ *piędź* – dawna miara długości, ok. 18–22 cm. [przypis edytorski]

⁸¹ *wždy* (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

⁸² *wiano* (daw.) – posag. [przypis edytorski]

⁸³ *tedy* (daw.) – zatem. [przypis edytorski]

⁸⁴ *onego* (daw.) – tego. [przypis edytorski]

⁸⁵ *przeto* (daw.) – więc, zatem, toteż. [przypis edytorski]

– Wobec Boga, wobec dostojnego księcia i wszystkiego zacnego rycerstwa tej ziemi mówię ci, Krzyżaku, że szczekasz jako pies przeciw sprawiedliwości a prawdzie – i pozywam cię w szranki⁸⁶ na walkę pieszą alibo konną, na kopie, na topory, na krótkie alibo długie miecze – i nie na niewolę, jeno do ostatniego tchnienia, na śmierć!

W sali można by było usłyszeć przelatującą muchę. Wszystkie oczy zwróciły się na Rotgiera i na wyzywającego rycerza, którego nikt nie poznał, albowiem na głowie miał hełm, wprawdzie bez przyłbicy, ale z kolistym okapem schodzącym niżej uszu, który zakrywał zupełnie górną część twarzy, na dolną zaś rzucał cień głęboki. Krzyżak nie mniej był zdumiony od wszystkich. Pomieszenie, bladość i wściekły gniew mignęły mu tak po twarzy, jak błyskawica miga po nocnym niebie. Schwycił dłonią łosiową rękawicę, która obsunąwszy mu się z oblicza, zahaczyła na końcu naramiennika, i zapytał:

– Ktoś jest, który wyzywasz sprawiedliwość boską?

A ów odpiął sprzączkę pod brodą, zdjął hełm, spod którego ukazała się jasna, młoda głowa, i rzekł:

– Zbyszko z Bogdańca, mąż Jurandowej córki.

Zdziwili się wszyscy i Rotgier wraz z innymi, gdyż nikt z nich prócz obojga księstwa, ojca Wyszońka i de Lorchego nie wiedział o ślubie Danusi, Krzyżacy zaś byli pewni, że prócz ojca nie ma Jurandówna innego przyrodzonego obrońcy, lecz w tej chwili wystąpił pan de Lorche i rzekł:

– Na moją rycerską cześć poświadczam prawdę słów jego; kto by zaś śmiał wątpić, oto moja rękojmia⁸⁷.

Rotgier, który nie znał, co to trwoga, i w którym serce burzyło się w tej chwili gniewem, byłby może podniósł i tę rękawicę, ale wspomniawszy, że ten, który ją rzucił, był sam przez się możliwym panem, a w dodatku, krewnym hrabiego Geldrii, powstrzymał się, uczynił zaś tak tym bardziej, że sam książę wstał i zmarszczywszy brwi, rzekł:

– Nie wolno tej rękojmi podnosić, albowiem i ja poświadczam, jako prawdę powiedział ów rycerz.

Krzyżak, usłyszawszy to, skłonił się, po czym rzekł do Zbyszka:

– Jeślić wola, to pieszo, w zamkniętych szrankach⁸⁸ na topory.

– Jam cię już i tak wprzód⁸⁹ pozwał – odpowiedział Zbyszko.

– Boże, daj zwycięstwo sprawiedliwości – zawołali mazowieccy rycerze.

⁸⁶ *szranki* – ogrodzenie placu na turnieju rycerskim. [przypis edytorski]

⁸⁷ *rękojmia* (daw.) – poręczenie, gwarancja. [przypis edytorski]

⁸⁸ *szranki* – drewniane ogrodzenie placu turniejowego a. miejsca pojedynku. [przypis edytorski]

⁸⁹ *wprzód* (daw.) – wcześniej, dawniej. [przypis edytorski]

Rozdział czwarty

O Zbyszka niepokój był na całym dworze tak między rycerstwem, jak między niewiastami, gdyż lubiono go powszechnie, wobec zaś listu Juranda nikt nie wątpił, że słuszność jest po stronie Krzyżaka. Z drugiej strony wiadano, że Rotgier jest jednym ze sławniejszych braci w Zakonie. Giermek van Krist opowiadał, może umyślnie, między mazowiecką szlachtą, że pan jego, nim został zbrojnym mnichem, zasiadał raz u stołu honorowego Krzyżaków, do którego to stołu dopuszczano tylko słynnych w świecie rycerzy, takich, którzy odbyli wyprawę do Ziemi Świętej albo też walczyli zwycięsko przeciw olbrzymom-smokom lub możnym⁹⁰ czarnoksiężnikom. Słyszając takie opowiadania van Krista, a zarazem i chełpliwe zapewnienia, że pan jego nieraz potykał się z mizerykordią⁹¹ w jednej, a toporem lub mieczem w drugiej ręce, z pięciu naraz przeciwnikami, niepokoił się Mazurowie, i poniekąd mówił: „Hej, gdyby tu był Jurand, ten dałby i takim dwóm rady, jemu nigdy się żaden Niemiec nie odjął⁹², ale młodzianowi gorze! gdyż tamten siłą, laty i ćwiczeniem góruje”. Więc inni żalowali, że nie podnieśli rękawicy, twierdząc, że gdyby nie owa wiadomość od Juranda, niechybnie byłiby to uczynili... „Ale wyroku boskiego strach...” Wymieniano też przy sposobności i dla wzajemnej pociechy nazwiska mazowieckich i w ogóle polskich rycerzy, którzy bądź na dworskich igrzyskach, bądź goniąc na ostre⁹³, liczne nad zachodnimi rycerzami odnosili zwycięstwa, przede wszystkim zaś Zawiszę z Garbowa⁹⁴, z którym żaden rycerz w chrześcijaństwie mierzyć się nie mógł. Lecz byli i tacy, którzy co do Zbyszka mieli także dobrą nadzieję: „Nie ułomek⁹⁵ ci to jest – mówili – i jakośwa⁹⁶ słyszeli, godnie⁹⁷ już raz Niemcom porozwalał łby na udeptanej ziemi”. Lecz szczególnie skrzepiły się serca z powodu uczynku giermka Zbyszkowego, Czecha Hławy, który w wigilię⁹⁸ spotkania słyszając van Krista opowiadającego o niesłychanych zwycięstwach Rotgiera, a będąc młodzianem porywczym, chwycił tegoż van Krista za brodę, zadarł mu głowę i rzekł: „Jeśli nie wstyd łąć wobec ludzi, spójrz w górę, że to i Bóg cię słyszy!” I trzymał go tak przez tyle czasu, ile trzeba na zmówienie „Ojcze nasz”, zaś ów, wreszcie uwolnion, zaraz jął go wypytować o ród i dowiedziawszy się, że pochodzi z włodyków⁹⁹, pozwał go także na topory.

Ucieszyli się tedy tym postępkiem Mazurowie i znów niejeden mówił: „Juże tacy nie będą chramać¹⁰⁰ na boisku¹⁰¹ i byle po ich stronie była prawda a Bóg, nie wyniosą zdrowych gnatów te krzyżackie macie”. Lecz właśnie Rotgier tak potrafił zasypać piaskiem oczy wszystkim, że wielu niepokoiło się o to, po której stronie prawda – i sam książę¹⁰² podzielał ten niepokój.

Więc wieczorem przed bitką wezwał Zbyszka na rozmowę, przy której obecną była tylko księżna¹⁰³, i zapytał:

⁹⁰ *możny* (daw.) – potężny. [przypis edytorski]

⁹¹ *mizerykordia* – (od łac. *misericordia* czyli miłosierdzie), krótki, wąski sztylet do dobijania rannych. [przypis edytorski]

⁹² *odjąć się* – tu: uratować się. [przypis edytorski]

⁹³ *gonić na ostre* – pojedynkować się konno na ostre, nie zaś stępione kopie a. włócznie. [przypis edytorski]

⁹⁴ *Zawisza Czarny z Garbowa* – (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego. [przypis edytorski]

⁹⁵ *ułomek* (daw.) – słabeusz. [przypis edytorski]

⁹⁶ *jakośwa* (daw.) – jak żeśmy. [przypis edytorski]

⁹⁷ *godnie* (daw.) – porządnie, solidnie. [przypis edytorski]

⁹⁸ *w wigilię* (daw.) – w przeddzień. [przypis edytorski]

⁹⁹ *włodyka* – rycerz, zwł. biedny lub bez pełni praw stanowych. [przypis edytorski]

¹⁰⁰ *chramać* (daw.) – kuleć, przen. nie radzić sobie. [przypis edytorski]

¹⁰¹ *boisko* – tu: plac boju. [przypis edytorski]

¹⁰² *Janusz I Starszy (Warszawski)* – (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły. [przypis edytorski]

¹⁰³ *Anna Danuta* – (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii). [przypis edytorski]

– Pewnyżeś, że Bóg będzie z tobą? Skąd wiesz, że oni chycili¹⁰⁴ Danuškę? Zali¹⁰⁵ Jurand mówił ci co? Bo, ot, widzisz – tu jest list Jurandowy – pismo księdza Kaleba, a jego pieczęć, i w tym liście Jurand powiada, iż wie, że to nie Krzyżacy. Co on ci mówił?

– Mówił, że to nie Krzyżacy.

– Jakoże tedy¹⁰⁶ możesz życie ważyć i na sąd boski stawać?

A Zbyszko umilkł, tylko przez czas jakiś drgały mu szczęki i łzy zbierały się w oczach.

– Ja nic nie wiem, miłościwy panie – rzekł. – Wyjechaliśmy stąd razem z Jurandem i po drodze przyznałem mu się do ślubu. Począł wówczas narzekać, iż że to może być krzywda Boża, ale gdym mu rzekł, że to wola Boża, uspokoił się – i przebaczył. Przez całą drogę mówił, że nikt inny nie porwał Danusi, jeno¹⁰⁷ Krzyżacy, a potem już ja sam nie wiem, co się stało!... Do Spychowa przyjechała ta sama niewiasta, która przywiozła dla mnie jakoweś leki do leśnego dworu, a z nią jeszcze jeden wysłannik. Zamknęli się z Jurandem i uradzali¹⁰⁸. Co mówili, też nie wiem, jeno po onej¹⁰⁹ rozmowie własni słudzy nie mogli poznać Juranda, bo taki był, jakby go z truchły¹¹⁰ wyjęto. Powiedział nam: „Nie Krzyżacy”, ale Bergowa i co miał jeńców z podziemia puścił, Bóg wie dlaczego, sam zaś pojechał bez żadnego giermka ni sługi... Mówił, że jedzie do zbójów Danuškę wykupić, a mnie przykazał czekać. Ano! – czekałem. Aż tu przychodzi wiadomość ze Szczytna, że Jurand namordował Niemców i sam legł! O, miłościwy panie! Już mnie parzyła spychowska ziemia i małym nie oszalał. Ludzi wsadziłem na koń, by pomścić śmierć Jurandową, a tu ksiądz Kaleb powiada: „Kasztelu¹¹¹ nie weźmiesz, a wojny nie wszczynaj. Jedź do księcia, może tam co o Danuśce wiedzą”. Tom i przyjechał, i właśnie trafiłem, jako ów pies czekał o krzyżackiej krzywdzie i Jurandowym szaleństwie... Jam, panie, podniósł jego rękawicę, bom go już przedtem pozwał, a chociaż nie wiem nic, to jedno wiem tylko, że to łgarze są piekielni – bez wstydu, bez czci i wiary! Patrzcie, miłościwi państwo! Toż oni zadźgali¹¹² Fourcy'ego, a na mojego giermka chcieli zwalić ten uczynek. Na Boga! zadźgali go jako wołu, a potem do cię, Panie, przyszli po pomstę i po zapłatę! Kto tedy przysięgnie, że nie nałgali i przedtem przed Jurandem, i teraz przed tobą, panie?... Nie wiem, nie wiem, gdzie Danuśka! alem go pozwał, bo choćby mi też i żywota stradać przyszło, wolej¹¹³ mi śmierć niż żywot bez mojego kochania, bez mojej najmilszej na świecie całym.

To rzekłszy, zerwał w uniesieniu pątlík¹¹⁴ z głowy, aż włosy rozsypały mu się po ramionach, i chwyciwszy je, począł szlochać ciężko. Księżna Anna Danuta, sama do głębi strapiona stratą Danusi i litując się nad jego bólem, położyła mu ręce na głowie i rzekła:

– Boże cię wspomagaj, pociesz i błogosław!

¹⁰⁴ *chycić* – dziś popr.: chwycić. [przypis edytorski]

¹⁰⁵ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

¹⁰⁶ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ *uradzać* (daw.) – radzić, rozmawiać. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ *onej* (daw.) – tej. [przypis edytorski]

¹¹⁰ *truchła* (daw.) – trumna. [przypis edytorski]

¹¹¹ *kasztel* (daw.) – zameczek, niewielka twierdza. [przypis edytorski]

¹¹² *zadźgali* – dziś popr.: zadźgali. [przypis edytorski]

¹¹³ *wolej* (daw.) – lepiej. [przypis edytorski]

¹¹⁴ *pątlík* – siatka do podtrzymywania włosów. [przypis edytorski]

Rozdział piąty

Książę¹¹⁵ nie sprzeciwił się pojedynkowi, gdyż wedle¹¹⁶ ówczesnych obyczajów nie był w możliwości¹¹⁷ tego uczynić. Wymógł tylko, by Rotgier napisał list do mistrza i do Zygfryda de Löwe, że sam pierwszy rzucił rękawicę rycerzom mazowieckim, wskutek czego staje do walki z mężem Jurandówny, który zresztą już pierw¹¹⁸ go był pozwał. Tłumaczył się też Krzyżak wielkiemu mistrzowi, że jeśli staje bez pozwolenia, to dlatego, że chodzi o cześć Zakonu i odwrócenie szpetnych podejrzeń, które by hańbę przynieść mogły, a które on, Rotgier, gotów jest zawsze własną krwią okupić. List ten wysłany był natychmiast do granicy przez jednego z pacholców rycerza, dalej zaś miał iść do Malbarga pocztą, którą Krzyżacy na wiele lat przed innymi wynaleźli i zaprowadzili w swoich ziemiach.

Tymczasem na podwórzu zamkowym ubito śnieg i posypano go popiołem, aby nogi walczących nie grzęzły lub nie ślizgały się po gładkiej powierzchni. W całym zamku panował ruch nadzwyczajny. Wzruszenie tak opanowało rycerzy i dwórki, że w nocy poprzedzającej bitwę nikt nie spał. Mówiono sobie, że walka konna na kopie, a nawet na miecze, często kończy się na ranach, natomiast piesza, a zwłaszcza na straszliwe topory, zawsze bywa śmiertelna. Wszystkie serca były po stronie Zbyszka, ale właśnie im kto więcej miał przyjaźni dla niego lub dla Danusi, z tym większym niepokojem przypominał sobie, co rozpowiadano o sławie i sprawności Krzyżaka. Wiele niewiast spędziło noc w kościele, gdzie też po odbytej przed księdzem Wyszoniem spowiedzi kajał się¹¹⁹ i Zbyszko. Mówiły więc jedna do drugiej, patrząc na jego prawie chłopięcą twarz: „Toż to jeszcze dzieciuch!... jakże mu młodą głowę pod niemiecki topór oddawać?” I tym gorliwiej modliły się dla niego o wspomnienie. Ale gdy świtaniem podniósł się i szedł przez kaplicę, aby przywdziać zbroję w izbie zamkowej, znowu przybyło im nieco serca, gdyż głowa i twarz Zbyszka były wprawdzie chłopięce, natomiast ciało nad miarę rosło i silne, tak iż wydawał im się chłopem na schwał, który poradzi sobie choćby z najtęższym mężem.

Bitka miała się odbyć na podwórzu zamkowym, które wkoło otaczał krużganek.

Gdy dzień uczynił się już zupełny, przybyli książę i księżna¹²⁰ razem z dziećmi i zasiedli w środku między słupami, skąd najlepiej widać było cały podwórzec. Obok nich zajęli miejsca co przedniejsi dworzanie, szlachetne niewiasty i rycerstwo. Zapęłniły się wszystkie kąty krużganku¹²¹; czeladź¹²² usadowiła się za wałem, który utworzon był z wymiecionego śniegu, niektórzy poprzyczepiali się na wykuszach¹²³, a nawet na dachu. Tam prostactwo gwarzyło między sobą: „Daj Bóg, aby się nasz nie dał!” Dzień był zimny, wilgotny, ale jasny; powietrze roło się od kawek, które zamieszkiwały dachy i szczyty baszt, a które spłoszone niezwykłym ruchem, kołowały z wielkim łopotaniem skrzydeł nad zamkiem. Mimo chłodu ludzie potnieli¹²⁴ ze wzruszenia, a gdy ozwała się¹²⁵ pierwsza trąba oznajmująca wejście zapaśników, wszystkie serca poczęły bić jak młoty.

¹¹⁵ Janusz I Starszy (Warszawski) – (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły. [przypis edytorski]

¹¹⁶ wedle (daw.) – według. [przypis edytorski]

¹¹⁷ nie był w możliwości (daw.) – nie miał władzy. [przypis edytorski]

¹¹⁸ pierw¹¹⁸ (daw.) – wcześniej. [przypis edytorski]

¹¹⁹ kajać się – tu: wyrażać żal za grzechy. [przypis edytorski]

¹²⁰ Anna Danuta – (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii). [przypis edytorski]

¹²¹ krużganek – zadaszenie z kolumnadą obiegające budynek bądź jego wewnętrzny dziedziniec. [przypis edytorski]

¹²² czeladź (daw.) – służba. [przypis edytorski]

¹²³ wykusz – część budynku wystająca z fasady a zaczynająca się na pewnej wysokości nad ziemią. [przypis edytorski]

¹²⁴ potnieć – dziś: pocić się. [przypis edytorski]

¹²⁵ ozwać się (daw.) – odezwać się. [przypis edytorski]

Oni zaś weszli z przeciwnych stron szranków¹²⁶ i zatrzymali się na krańcach. Każdy z patrzących utulił wówczas dech w piersiach, każdy pomyślał, że oto nieza długo dwie dusze ulecą ku sądowym progom boskim, a dwa trupy zostaną na śniegu – i usta oraz jagody¹²⁷ niewiast pobladły i posiniały na tę myśl, oczy zaś mężów wpatrzone były jak w tęczę w przeciwników, każdy bowiem pragnął z samej postawy i z uzbrojenia ich wywróżyć sobie, na czyją stronę padnie zwycięstwo.

Krzyżak przybrany był w szmelcowany¹²⁸ błękitny pancerz, w także nabiodrza i w także hełm z podniesioną przyłbicą i ze wspianiałym pawim pióropuszem na grzebieniu. Zbyszkowi piersi, boki i grzbiet opinała pyszna mediolańska zbroja, którą był swego czasu zdobył na Fryzach¹²⁹. Na głowie miał hełm z okapem nie zamknięty i bez piór, na nogach bycze skórznie¹³⁰. Na lewych ramionach dźwigali tarcze z herbami: na krzyżackiej była u góry szachownica, u dołu trzy lwy stojące na zadnich¹³¹ łapach, na Zbyszkowej – tępa podkowa¹³². W prawicach dźwigali szerokie, straszne topory, osadzone na dębowych poczerńiałych toporzyskach¹³³, dłuższych niż ramię rosnącego męża. Towarzyszyli im giermkowie: Hława, zwany przez Zbyska Głowaczem – i van Krist, obaj przybrani w ciemne żelazne blachy, obaj również z toporami i tarczami: van Krist miał w herbie krzak janowca, herb Czecha podobny był do Pomiana, z tą różnicą, że zamiast topora tkwił w byczej głowie krótki miecz do połowy w oku pogrążon.

Trąba ozwała się po raz drugi, a za trzecim mieli przeciwnicy wedle umowy na się nastąpić¹³⁴. Dzieliła ich już teraz tylko niewielka, posypana szarym popiołem przestrzeń, nad tą zaś przestrzenią unosiła się jako złowrogi ptak – śmierć. Zanim jednak dano trzeci znak, Rotgier zbliżył się ku słupom, między którymi siedzieli księżstwo, podniósł swą zakutą w stal głowę i ozwał się głosem tak donośnym, że słyszano go we wszystkich zakątkach kruzganku:

– Biorę na świadka Boga, ciebie, dostojny panie, i całe rycerstwo tej ziemi, jakom nie winien tej krwi, która będzie przelana.

Na te słowa ścisnęły się znów serca, że Krzyżak tak był pewien siebie i swego zwycięstwa. Lecz Zbyszko, mając duszę prostą, zwrócił się do swego Czecha i rzekł:

– Śmierdzi mi ta krzyżacka chwalba, gdyż byłaby do rzeczy po mojej śmierci, nie zaś pókim żyw. Ma też ów samochwał pawi czub na hełmie, a ja nasamprzód¹³⁵ takich trzy ślubowałem, a potem, ile paliców¹³⁶ u rąk. Bóg zdarzył¹³⁷!

– Panie... – zapytał Hława, pochylając się i nabierając w ręce nieco popiołu ze śniegiem, aby toporzysko nie ślizgało mu się w dłoniach – może da Chrystus, że prędko uwinę się z tym pruskim chmyzem¹³⁸, zali mi wolno będzie wówczas jeśli nie sięgnąć Krzyżaka, to przynajmniej wsadzić mu toporzysko między kolana i zwalić go na ziemię?

– Boże cię uchowaj! – zawołał żywo Zbyszko – hańbą byś okrył mnie i siebie.

¹²⁶ *szranki* – ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej rycerski a. pojedynek. [przypis edytorski]

¹²⁷ *jagody* (daw.) – policzki. [przypis edytorski]

¹²⁸ *szmelcowanie* – metoda konserwacji metalu, polega na kilkakrotnym pokryciu go olejem jadalnym i każdorazowo wypaleniu. Powstaje wówczas twarda, szklista powłoka. [przypis edytorski]

¹²⁹ *Fryz a. Fryzyjczyk* – mieszkaniec Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii. [przypis edytorski]

¹³⁰ *skórznie* (daw.) – wysokie, skórzane buty. [przypis edytorski]

¹³¹ *zadni* (daw.) – tylny. [przypis edytorski]

¹³² *tepa podkowa* – autentyczny herb: złoty krzyż pod białą podkową na niebieskim tle. [przypis edytorski]

¹³³ *toporzysko* – drewniana rękojeść topora a. siekiery. [przypis edytorski]

¹³⁴ *następować* (daw.) – atakować. [przypis edytorski]

¹³⁵ *nasamprzód a. najsamprzód* (daw.) – najpierw. [przypis edytorski]

¹³⁶ *paliców* – dziś popr.: palców. [przypis edytorski]

¹³⁷ *zdarzyć* – tu: obdarzyć. [przypis edytorski]

¹³⁸ *chmyz* (daw.) – słabeusz (często stosowane do zwierząt). [przypis edytorski]

A wtem zabrzmiał po raz trzeci głos trąby. Usłyszawszy to, giermkowie skoczyli jeden ku drugiemu żywo¹³⁹ i zapalczywie, rycerze zaś posunęli się ku sobie wolniej i rozważniej, jako aż do pierwszego starcia nakazywała ich dostojność i powaga.

Mało kto zważał na giermków, ale ci z doświadczonych mężów i z czeladzi¹⁴⁰, którzy na nich patrzyli, zrozumieli od razu, jak okrutna przewaga jest po stronie Hlawy. Topór chodził ciężiej w rękę Niemca, a również i ruchy jego tarczy były wolniejsze. Spod puklerza¹⁴¹ widać było jego nogi dłuższe, ale wątle i mniej sprężyste od potężnych, pokrytych obcisłym ubraniem nóg Czecha. Hlawa natarł też tak zapalczywie, że van Krist prawie od pierwszej chwili musiał się cofać. Zrozumiano od razu, że jeden z tych przeciwników zwał się na drugiego jak burza, że prze, naciska, razi jak piorun, drugi zaś w poczuciu, że śmierć nad nim, broni się tylko, aby jak najbardziej opóźnić okropną chwilę. Jakoż tak było istotnie. Ów samochwał, który w ogóle stawał do bitki tylko wówczas, gdy inaczej nie mógł uczynić, poznał, że zuchwałe a niebaczne słowa przywiodły go do walki ze strasznym osiłkiem, którego powinien był jak zguby unikać; więc gdy poczuł teraz, że każde z tych uderzeń mogłoby zważyć wołu, upadło w nim zupełnie serce. Zapomniał prawie, że nie dość chwytając ciosy tarczą, ale że trzeba je także zadawać. Widział nad sobą błyski toporu i myślał, że każdy z nich jest ostatni. Nadstawiając puklerz, mrużył mimo woli oczy z poczuciem trwogi i zwątpienia, czy je jeszcze otworzy. Z rzadka sam zadał cios, bez nadziei, że przeciwnika dosięże¹⁴², puklerz tylko podnosił coraz wyżej nad głowę, aby ją jeszcze i jeszcze uchronić.

Wreszcie począł się męczyć, a Czech bił w niego coraz potężniej. Równie jak z rosnącego chojara odszczypią się pod toporem chłopca wióry ogromne, tak i pod razami Czecha poczęły kruszyć się i odpadać blachy ze zbroi niemieckiego giermka. Górny brzeg tarczy wygiął się i spękał, naramiennik z prawego barku¹⁴³ stoczył się wraz z przeciętym i pokrwawionym już rzemieniem na ziemię. Van Kristowi włosy stanęły dębem na głowie – i chwyciła go trwoga śmiertelna. Uderzył jeszcze raz i drugi całą siłą ramienia w puklerz Czecha, wreszcie widząc, że wobec okrutnej siły przeciwnika nie ma dla niego ratunku i że ocalić go tylko może jakiś nadzwyczajny wysiłek, rzucił się nagle całym ciężarem zbroi i ciała pod nogi Hlawy.

Padli obaj na ziemię i zmagali się wzajem, tocząc i przewracając się po śniegu. Lecz Czech wnet wydostał się na wierzch, przez chwilę tłumił jeszcze rozpaczliwe ruchy przeciwnika, wreszcie przycisnął kolaniem żelazną siatkę pokrywającą jego brzuch i wydobył zza pasa krótką, trójgranną¹⁴⁴ mizerykordię¹⁴⁵.

– Oszczędź! – wyszeptał cicho van Krist, wznosząc oczy ku oczom Czecha.

Lecz ów zamiast odpowiedzieć rozciągnął się na nim, by łatwiej rękoma dostać jego szyi, i przeciąwszy rzemienną zapinkę hełmu pod brodą, pchnął nieszczęśnika dwukrotnie w gardło, kierując ostrze w dół, ku środkowi piersi.

Wówczas źrenice van Krista uciekły w głąb czaszki, ręce i nogi poczęły trzepać śnieg, jakby chciały go oczyścić z popiołu, po chwili jednak wyprężył się – i pozostał nieruchomy wydymając tylko jeszcze pokryte czerwoną pianą wargi i krwawiąc nadzwyczaj obficie. A Czech wstał, obtarł o suknię Niemca mizerykordię, następnie podniósł topór i wsparłszy się na nim, począł spoglądać na cięższą i upartszą bitkę swego rycerza z bratem Rotgierem.

Rycerze zachodni przywykli już byli do wygod i zbytków, podczas gdy „dziedzice” w Małopolsce i Wielkopolsce oraz na Mazowszu wiedli jeszcze życie surowe i twarde, wskutek czego

¹³⁹ żywo (daw.) – szybko. [przypis edytorski]

¹⁴⁰ czeladź (daw.) – służba. [przypis edytorski]

¹⁴¹ puklerz – okrągła, wypukła tarcza. [przypis edytorski]

¹⁴² dosięże – dziś: dosięgnie. [przypis edytorski]

¹⁴³ bark – ramię. [przypis edytorski]

¹⁴⁴ trójgrany (daw.) – o trójkątnym przekroju. [przypis edytorski]

¹⁴⁵ mizerykordia – (od łac. *miserica* czyli miłosierdzie), krótki, wąski sztylet do dobijania rannych. [przypis edytorski]

nawet w obcych i niechętnych budzili podziw krzepkością¹⁴⁶ ciała i wytrzymałością na wszelki trud bądź ciągły, bądź doraźny. Pokazało się też i teraz, że Zbyszko góruje nad Krzyżakiem siłą rąk i nóg nie mniej, niż jego giermek górował nad van Kristem, ale pokazało się także, że jako młody ustępuje mu w ćwiczeniu rycerskim.

Było to dla Zbyszka rzeczą poniekąd pomyślną, iż wybrał walkę na topory, albowiem fechtunek¹⁴⁷ tego rodzaju bronią był niemożliwy. Na krótkie lub długie miecze, przy których trzeba było znać cięcia, sztychy¹⁴⁸ i umieć ciosy odbijać, miałby Niemiec znaczną przewagę. Lecz i tak zarówno sam Zbyszko, jak i widzowie po ruchach i władaniu tarczą poznali, iż mają przed sobą męża doświadczonego i groźnego, który widocznie nie pierwszy raz staje do tego rodzaju walki. Za każdym ciosem Zbyszka Rotgier podstawiał tarczę i w chwili uderzenia cofał ją nieco, przez co rozmach, choćby największy, tracił na sile i nie mógł przeciąć ani też pokruszyć gładkiej powierzchni. Chwilami cofał się, chwilami nacierał, czyniąc to spokojnie, lubo¹⁴⁹ tak szybko, że ledwie można było pochwycić oczyma jego ruchy. Zląkł się książę o Zbyszka, a twarze mężów zasepiły się, wydało im się bowiem, że Niemiec igra jakby umyślnie z przeciwnikiem. Nieraz nie podstawiał nawet tarczy, ale w chwili gdy Zbyszko uderzał, czynił pół obrotu w bok w ten sposób, że ostrze topora przecinało puste powietrze. Było to najstraszniejsze, gdyż Zbyszko mógł przy tym stracić równowagę i upaść, a wówczas zguba jego stałaby się nieuchronna. Widząc to, Czech stojący nad zarzniętym Kristem trwożył się także i mówił sobie w duszy: „Boga mi, jeśli pan padnie, huknę Niemca obuchem między łopatki, aby się też wykopyrtnął”. Zbyszko jednak nie padał, gdyż mając w nogach siłę ogromną i rozstawiając je szeroko, mógł utrzymać na każdej całej ciężar ciała i rozmachu. Rotgier zauważył to natychmiast i widzowie mylili się przypuszczając, że lekceważy przeciwnika. Owszem, po pierwszych uderzeniach, gdy pomimo całej umiejętności cofania tarczy ręka prawie zdrętwiała mu pod nią, zrozumiał, że czeka go z tym młodziankiem ciężki trud i że jeśli go nie zwali dobrym pomysłem, to walka może być długą i niebezpieczną. Liczył, że po cięciu w próżnię Zbyszko runie na śnieg, a gdy to się nie stało, począł się wprost niepokoić. Spod stalowego okapu widział zaciśnięte nozdrza i usta przeciwnika, a chwilami błyszczące oczy, i mówił sobie, że zapalczywość powinna go unieść, że się zapamięta¹⁵⁰, straci głowę i w zaślepieniu więcej będzie myślał o zadawaniu razów¹⁵¹ niż obronie. Ale pomylił się i w tym.

Zbyszko nie umiał uchylać się od ciosów półobrotem, ale nie zapomniiał o tarczy i wznosząc topór, nie odsłaniał się więcej, niż należało. Widocznie uwaga jego zdwoiła się, a poznawszy doświadczenie i sprawność przeciwnika nie tylko się nie zapamiętał, ale skupił się w sobie, stał się ostrożniejszym i w uderzeniach jego coraz straszniejszych był jakiś rozmyśl, na który nie gorąca, ale tylko zimna zawziętość zdobyć się może.

Rotgier, który niemało wojen odbył i niemało staczał bitew bądź kupą, bądź w pojedynkę, wiedział z doświadczenia, że bywają ludzie jako ptaki drapieżne stworzeni do walki i szczególnie obdarowani przez naturę, którzy jakby odgadują to wszystko, do czego inni dochodzą przez całe lata ćwiczeń, i wraz¹⁵² pomiarkował¹⁵³, że ma z jednym z takich do czynienia. Od pierwszych uderzeń zrozumiał, że w tym młodziku jest coś takiego, co jest w jastrzębiu, który w przeciwniku widzi jedynie łup swój i nie myśli o niczym więcej, tylko aby go dosięgnąć szponami. Pomimo swej siły spostrzegł się również, że nie dorównywa w niej Zbyszowski i że jeśli wyczerpie się przedtem, niż zdoła zadać cios stanowczy, to walka z tym strasznym, choć mniej doświadczonym wyrostkiem może

¹⁴⁶ *krzepkość* (daw.) – siła. [przypis edytorski]

¹⁴⁷ *fechtunek* (z niem.) – szermierka. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *sztych* – pchnięcie. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ *lubo* (daw.) – chociaż. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *zapamiętać się* (daw.) – zamyślić się a. zająć jedną rzeczą, nie zwracając uwagi na nic innego. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *raz* (daw.) – cios. [przypis edytorski]

¹⁵² *wraz* (daw.) – zaraz, jednocześnie. [przypis edytorski]

¹⁵³ *pomiarkować* (daw.) – zorientować się, zauważyć. [przypis edytorski]

się stać dla niego zgubną. Pomyślawszy to, postanowił walczyć z najmniejszym możliwie wysiłkiem, przyciągnął ku sobie tarczę, ni zbyt następował, ni zbyt się cofał, ograniczył ruchy, zebrał całą moc duszy i ramienia na jeden cios stanowczy i czekał pory.

Okrutna walka przeciągała się dłużej nad zwykłą miarę. Na kruzgankach zaległa cisza śmiertelna. Słychać było tylko czasem dźwiękliwe, a czasem głucho uderzenie ostrzy i obuchów o tarcze. I księstwom, i rycerzom, i dwórkom nieobce były podobne widowiska, a jednakże jakieś uczucie podobne do przerażenia ścisnęło jakby kleszczami wszystkie serca. Rozumiano, że tu nie chodzi o wykazanie siły, sprawności, męstwa i że większa jest w tej walce zaciekłość, większa rozpacz, większa i bardziej nieubłagana zawziętość, głębsza zemsta. Z jednej strony: straszne krzywdy, miłość i żal bez dna, z drugiej: cześć całego Zakonu i głęboka nienawiść szły na tym pobojuwisku na sąd Boży.

Tymczasem pojaśniał nieco zimowy, bladej ranek, przetarła się szara opona¹⁵⁴ mgły i promień słońca rozświecił błękitny pancerz Krzyżaka i srebrnąw mediolańską zbroję Zbyszka. W kaplicy zadzwoniono na tercję¹⁵⁵, a razem z odgłosem dzwonu całe stada kawek zerwały się z dachów zamkowych, łopocąc skrzydłami i kracząc zgiełkliwe jakby z radości na widok krwi i tego trupa, który leżał już nieruchomo na śniegu. Rotgier rzucił na niego w czasie walki raz i drugi oczyma i nagle uczuł się ogromnie samotnym. Wszystkie oczy, które na niego patrzyły, były to oczy wrogów. Wszystkie modły, życzenia i ciche wota¹⁵⁶, które czyniły niewiasty, były po stronie Zbyszka. Prócz tego, jakkolwiek Krzyżak był zupełnie pewien, że giermek Zbyszków nie rzuci się na niego z tyłu i nie sięgnie go zdradliwie, jednakże obecność i bliskość tej groźnej postaci przejmowała go takim mimowolnym niepokojem, jakim przejmują ludzi widok wilka, niedźwiedzia lub bawołu, od którego nie przedziela ich krata. I nie mógł się temu uczuciu obronić, tym bardziej że Czech, chcąc śledzić przebieg walki, poruszał się i zmieniał miejsce, zachodząc walczącym to z boku, to z tyłu, to od czoła – pochylając przy tym głowę i przypatrując się mu złowrogo przez szpary w żelaznej przyłbicy hełmu, a czasem podnosząc nieco, jakby mimo woli, zakrwawione ostrze.

Zmęczenie poczęło wreszcie Krzyżaka ogarniać. Raz po raz zadał dwa ciosy krótkie, ale straszne, kierując je na prawe ramię Zbyszka, ten jednakże odepchnął je tarczą z taką siłą, że toporzysko zachwiało się w dłoni Rotgiera, sam zaś musiał się cofnąć nagle, aby nie upaść. I od tej pory cofał się ciągle. Wyczerpywały się zresztą nie tylko jego siły, ale zimna krew i cierpliwość. Z piersi widzów na widok jego cofania się wyrwało się kilka okrzyków jakby tryumfu, które wzbudziły w nim złość i rozpacz. Uderzenia toporów stały się coraz gęstsze. Pot zlewał czoła obu walczących, a przez zwarte zęby dobywał im się z piersi chrapliwy oddech. Patrzący przestali zachowywać się spokojnie i co chwila teraz odzywały się wołania to męskie, to niewieście: „Bij! W niego!... Sąd Boży! Kara Boża! Bóg ci pomagaj!” Księżę skinął kilka razy dłonią, by je uciszyć, ale nie mógł ich powstrzymać. Czyniło się coraz głośniejsze, gdyż dzieci poczęły tu i ówdzie płakać na kruzgankach, a wreszcie przy samym boku księżny jakiś młody, łkający głos niewieści zawołał:

– Za Danuskę, Zbyszku! za Danuskę!

Zbyszko wiedział przecie, że idzie o Danusię. Był pewny, że ten Krzyżak przyłożył ręki do jej porwania, i walcząc z nim – walczył za jej krzywdy. Ale jako młody i chciwy bitew, w chwili walki myślał o samej walce. Nagle ów krzyk uprzytomnił mu jej stratę i jej niedolę. Miłość, żal i zemsta nalały mu ognia do żył. Serce zaskowyczało w nim z rozbudzonego bólu i chwycił go po prostu szal bojowy. Strasznych, podobnych do uderzeń burzy jego ciosów nie mógł już Krzyżak pochwycić ni im wydażyć¹⁵⁷. Zbyszko uderzył tarczą w jego tarczę z tak nadludzką siłą, że ramię Niemca zdrętwiało nagle i opadło bezwładnie. Ów zaś cofnął się w trwodze i przerażeniu i przechylił się w tył, a wtem w oczach mignął mu błysk topora i ostrze spadło mu jak piorun na prawy bark.

¹⁵⁴ *opona* (daw.) – zasłona. [przypis edytorski]

¹⁵⁵ *tercja* – jedna z godzin liturgicznych, sygnalizowanych kościelnymi dzwonami, ok. 9.00 rano. [przypis edytorski]

¹⁵⁶ *wota* – tu: śluby, ślubowania. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ *wydażyć* (daw.) – zdążyć, nadążyć. [przypis edytorski]

Do uszu widzów doszedł tylko rozzwierający krzyk: „*Jesus!*...” – po czym Rotgier odstąpił jeszcze krok i runął na wznak na ziemię.

Wnet zagrzało i zaroilo się na krążgankach jak w pasiece, w której pszczoły przygrzane słońcem poczynają ruszać się i szumieć. Rycerze zbiegali całymi tłumami po schodach, czeladź przeskakiwała wał śnieżny, by się trupom przypatrzeć. Wsędy rozlegały się okrzyki: „Ot, sąd Boży! ... Ma Jurand dziedzica. Chwała mu i podzięka! To ci chłop do topora!” inni zaś wołali: „Patrzcie, a dziwujcie się! Już by sam Jurand godniej¹⁵⁸ nie ciął!” Jakoż utworzyła się cała gromada ciekawych naokół trupa Rotgiera, a on leżał na grzbiecie, z twarzą białą jak śnieg, z szeroko otwartymi ustami i z krwawym ramieniem, odwalonym tak strasznie od szyi aż do pachy, że ledwie się na kilku włóknach trzymało. Więc mówili znów niektórzy: „Ot, żyw był i w hardości po ziemi chodził, a teraz i palcem ci nie ruszy!” A tak mówiąc, jedni podziwiali jego wzrost, gdyż wielką przestrzeń na pobojuwisku zajmował i po śmierci wydawał się jeszcze ogromniejszy, drudzy zaś pawi pióropusz mieniący się cudnie na śniegu, a trzeci zbroję, którą na dobrą wieś oceniano. Lecz Czech Hława zbliżył się właśnie z dwoma Zbyszkowymi pachotkami, by ją zdjąć z nieboszczyka, więc ciekawi otoczyli Zbyszka, wychwalając go i wynosząc pod niebiosa, bo im się słusznie zdawało, że sława jego spadnie na całe mazowieckie i polskie rycerstwo. Tymczasem odjęto¹⁵⁹ mu tarczę i topór, by mu ulżyć, a Mrokota z Mocarzewa odpiął mu i hełm, spotniałe zaś włosy przykrył czapką ze szkarłatnego¹⁶⁰ sukna. Zbyszko stał jakby w osłupieniu, oddychając ciężko, z ogniem jeszcze niezgasłym w oczach, z twarzą pobladłą z wysiłku i zawziętą, drżąc nieco ze wzruszenia i trudu. Ale chwycono go pod ręce i poprowadzono do księstwa, którzy czekali nań w ogrzanej komnacie przy kominie. Tam Zbyszko uklęknął przed nimi, a gdy ojciec Wyszoniek przeżegnał go i zarazem odmówił wieczny odpoczynek za dusze zmarłe, książę uściśnął za głowę młodego rycerzyka i rzekł:

– Bóg najwyższy rozsądził między wami i prowadził rękę twoją, za co niech będzie błogosławione imię Jego – amen!

Po czym, zwróciwszy się do rycerza de Lorche i do innych, dodał:

– Ciebie, obcy rycerzu, i was wszystkich obecnych biorę na świadków w tym, o czym i sam świadczę, jako się potykali wedle prawa i obyczaju, a jako się sądy Boże wsędy odprawują, tak się też i ten odprawił po rycersku i po bożemu.

Okrzyknęli się na to zgodnym chórem miejscowi wojownicy, gdy zaś panu de Lorche przetłumaczono słowa książęce, wstał i oznajmił, że nie tylko świadczy, jako wszystko odbyło się po rycersku i po bożemu, ale gdyby nawet ktokolwiek w Malborgu lub na jakim innym dworze książęcym śmiał o tym wątpić – on, de Lorche, pozwie go natychmiast w szranki na walkę pieszą lub konną, choćby to był nie tylko zwyczajny rycerz, ale olbrzym lub czarnoksiężnik, samego Merlina magiczną siłą przewyższający.

A tymczasem księżna Anna Danuta, w chwili gdy Zbyszko z kolei objął jej nogi, mówiła pochylając się ku niemu:

– Czemu się zaś nie radujesz? Raduj się i dziękuj Bogu, bo jeśli cię Bóg w miłosierdziu swym wyzwał z tej obieży, to cię i dalej nie opuści i do szczęśliwości doprowadzi.

A Zbyszko odrzekł:

– Jakoże mam się radować, miłościwa pani? Dał ci mi Bóg zwycięstwo i pomstę nad onym Krzyżakiem, ale Danuśki jako nie było, tak i nie ma – i nie bliżej mi do niej teraz niż przedtem.

– Najzawziętsi nieprzyjaciele, Danveld, Gotfryd i Rotgier nie żyją – odpowiedziała księżna – a o Zygrydzie mówią, iż sprawiedliwszy od nich, choć okrutny. Chwalże miłosierdzie boskie i za to. A mówił także pan de Lorche, że jeśli Krzyżak legnie, to on ciało jego odwiezie, a potem wraz

¹⁵⁸ *godniej* – tu: lepiej. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ *odjąć* (daw.) – zabrać. [przypis edytorski]

¹⁶⁰ *szkarłatny* – ciemnoczerwony. [przypis edytorski]

do Malbarga pojedzie i u samego wielkiego mistrza o Danuskę się upomni. Jużci nie ośmielą się wielkiego mistrza nie posłuchać.

– Bóg daj zdrowie panu de Lorche – rzekł Zbyszko – i ja z nim pojedę do Malbarga.

A księżna przestraszyła się tych słów, jak gdyby Zbyszko rzekł, że bezbronny pójdzie między wilki, które zbierały się zimą w stada w głębokich borach Mazowsza.

– Po co? – zawołała. – Na zgubę pewną? Zaraz po spotkaniu nie pomoże ci ni de Lorche, ni te listy, które Rotgier pisał przed walką. Nie zratujesz nikogo, a zgubisz siebie.

Lecz on wstał, złożył w krzyż dłonie i rzekł:

– Tak mi dopomóż Bóg, że pojedę do Malbarga i choćby za morza. Tak mi błogosław, Chryste, jako jej będę szukał do ostatniego tchu w nozdrzach i jako nie ustanę, póki nie zginę. Łacniej¹⁶¹ mi bić Niemców i potykać się we zbroi niż sierocie jęczeć w podziemiu. Oj, łacniej! łacniej!

I mówił to, jak zresztą zawsze, gdy wspominał Danusię, w takim uniesieniu, w takim bólu, że aż chwilami słowa urywały mu się, tak jakby go kto chwycił za gardło. Księżna poznała, że próżno¹⁶² by go odwozić, że kto by go chciał powstrzymać, ten musiałby go chyba skuć i wtrącić do podziemia.

Zbyszko nie mógł jednak wyjechać natychmiast. Wolno było ówczesnemu rycerzowi nie zważać na żadne przeszkody, ale nie wolno było złamać obyczaju rycerskiego, który nakazywał, by zwycięzca w pojedynku spędził na miejscu walki cały dzień aż do następnej północy, a to dla okazania, że został panem pobojuwiska, jak i dla okazania gotowości do nowej walki, gdyby ktokolwiek z krewnych lub przyjaciół zwyciężonego chciał go ponownie do niej wyzwać. Obyczaj ten zachowywały nawet całe wojska, tracąc nieraz korzyści, jakie by pośpiech po zwycięstwie mógł przynieść. Zbyszko nie próbował nawet wyłamać się spod nieubłaganego prawa i posiliwszy się nieco, a następnie przywdziawszy zbroję, tkwił aż do północy na dziedzińcu zamkowym pod zasępionym niebem zimowym, czekając na nieprzyjaciela, który znikąd przybyć nie mógł.

O północy dopiero, gdy heroldowie obwieścili ostatecznie przy dźwięku trąb jego zwycięstwo, Mikołaj z Długolasu zawezwał go na wieczerzę, a zarazem na naradę do księcia.

¹⁶¹ *łacniej* (daw.) – łatwiej. [przypis edytorski]

¹⁶² *próżno* (daw.) – bezskutecznie. [przypis edytorski]

Rozdział szósty

Książę¹⁶³ pierwszy zabrał głos na naradzie i tak mówił:

– To bieda, że nie mamy nijakiego pisma ani świadectwa przeciw komturom¹⁶⁴. Bo choć posąd nasz zdaje się słuszny i ja sam myślę, że Jurandównę oni chwycili, nie kto inny, ale co z tego? Wyprą się. A jak wielki mistrz spyta o jakowys dowód, co mu pokażem? Ba! jeszcze list Jurandowy świadczy za nimi.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

– Powiadasz, że ten list groźbą na nim wymusili. Może być i pewnie tak jest, bo gdyby po ich stronie była sprawiedliwość, to by ci był Bóg przeciw Rotgierowi nie pomógł. Ale skoro wymusili jeden, to mogli wymusić i dwa. Może i oni mają od Juranda świadectwo, że nie winni porwania nieszczęsnej dziewczki. A w takim razie pokażą je mistrzowi – i co będzie?

– Sami przecie przyznali, miłościwy panie, że Danuskę niby zbójom odbili i że ją mają.

– To wiem. Ale teraz powiadają, że się omylili i że to inna dziewczka, a najlepszy dowód, że sam Jurand jej się zaparł¹⁶⁵.

– Zaparł się, bo mu pokazali inną, przez co go właśnie rozjuszyli¹⁶⁶.

– Pewnie tak było, ale mogą powiedzieć, że to jeno¹⁶⁷ nasze domysły.

– Ich łgarstwa – rzekł Mikołaj z Długolasu – są jakoby bór. Z brzegu jeszcze coś widać, ale im głębiej, tym większa gęstwa, że się człek zabłąka i całkiem drogę straci.

Po czym powtórzył swoje słowa po niemiecku panu de Lorche, który rzekł:

– Sam wielki mistrz lepszy od nich, a i brat jego, choć duszę ma zuchwałą, ale na cześć rycerską czułą.

– Tak jest – odpowiedział Mikołaj. – Mistrz człowiek ludzki. Nie umie ci on hamować komturów ni kapituły i nie poradzi na to, że wszystko w Zakonie na ludzkich krzywdach stoi, ale im nierad¹⁶⁸. Jedźcie, jedźcie, rycerzu de Lorche, i opowiedzcie mu, co tu się działo. Obcych więcej się oni wstydzą niż nas, by zaś nie opowiadali na obcych dworach o ich zdradach i nieuczciwych postępkach. A gdy mistrz spyta was o dowody, tedy rzeknijcie mu tak: „Znać prawdę boska rzecz, a ludzka jej szukać, więc jeśli chcesz, panie, dowodów, to ich poszukaj: każ przetrząść zamki, wybadaj ludzi, pozwól nam szukać, boć to głupstwo i bajka, że oną sierotę chwycili zbójce leśni”.

– Głupstwo i bajka – powtórzył de Lorche.

– Bo zbójce nie podnieśli by ręki na książęcy dworzec ni na Jurandowe dziecko. A gdyby wreszcie nawet ją chwycili, to dla okupu, i sami by dali znać, że ją mają.

– Wszystko to powiem – rzekł Lotaryńczyk – i de Bergowa też odszukam. My z jednego kraju, a choć go nie znam, mówią, że i on jakowys krewniak hrabiego Geldrii. Był w Szczytnie, niech mistrzowi opowie, co widział.

Zbyszko zrozumiał cośkolwiek z tych słów, a czego nie zrozumiał, to wytłumaczył mu Mikołaj, więc chwycił przez pól pana de Lorche i przycisnął go do piersi tak, że aż rycerz jęknął.

Książę zaś rzekł do Zbyszka:

– A ty koniecznie chcesz też jechać?

¹⁶³ Janusz I Starszy (Warszawski) – (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły. [przypis edytorski]

¹⁶⁴ komtur – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

¹⁶⁵ zaprzeć się – zaprzeczyć, nie przyznać się. [przypis edytorski]

¹⁶⁶ rozjuszyć (daw.) – rozwścieczyć. [przypis edytorski]

¹⁶⁷ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

¹⁶⁸ nierad (daw.) – niechętny. [przypis edytorski]

– Koniecznie, miłościwy panie. Cóż mam innego czynić? Chciałem Szczytna dobywać, choćby zębami przyszło mur gryźć, ale jakoże mi bez pozwolenstwa wojnę wszczynać?

– Kto by wojnę bez pozwolenstwa wszczął, pod katowskim by się mieczem kajał – rzekł książę.

– Juści prawo prawem – odpowiedział Zbyszko. – Ba! chciałem potem pozywać wszystkich, którzy byli w Szczytnie, ale powiadali ludzie, że Jurand narznął ich tam jak wołów, i nie wiedziałem, który żyw, a który zabit... Bo, tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako ja Juranda do ostatniego tchu nie opuszczę!

– To zanie mówisz i udałeś mi się – rzekł Mikołaj z Długolasu. – A żeś do Szczytna sam nie leciał, to też widać, że rozum masz, bo i głupi by się domyślił, że oni tam ni Juranda, ni jego córki nie trzymają, jeno musieli ich do innych zamków wywieźć. Bóg cię Rotgierem nagrodił za to, żeś tu przyjechał.

– Ano! – rzekł książę – jako się od Rotgiera słyszało, to z tych czterech jeden tylko stary Zygfyrd żywie, a innych Bóg już pokarał albo twoją, albo Jurandową ręką. Co do Zygfyda, mniejszy od tamtych szelma, ale okrutnik może największy. Żle, że Jurand i Danuśka w jego rękę, i trzeba ich prędko ratować. Aby zaś i ciebie zła przygoda nie spotkała, dam ci do mistrza list. Słuchaj jeno dobrze i rozumiej, że nie jedziesz jako poseł, jeno jako wysłannik, a ja mistrzowi piszę tak: Skoro się swego czasu na naszą osobę, potomka ich dobrodziejów, targnęli, to rzecz podobna jest, że Jurandównę chwycili, zwłaszcza mając złość do Juranda. Proszę tedy¹⁶⁹ mistrza, aby pilnie jej szukać nakazał i jeśli chce przyjaźni mojej, zaraz ci ją w ręce oddał.

Zbyszko, usłyszawszy to, rzucił się do nóg księcia i objąwszy jego kolana, począł mówić:

– A Jurand, miłościwy panie! A Jurand? Wstawcie się też za nim! Jeśli śmiertelne ma rany, niech choć u siebie na dziedzinie i przy dzieciach zamrze.

– Jest i o Jurandzie – rzekł łaskawie książę. – Ma wysłać mistrz dwóch sędziów i ja też dwóch, którzy uczynki komturów i Jurandowe wedle praw czci rycerskiej rozpatrzą. A ci zaś wybiorą jeszcze jednego, by zaś był im głową, i jako wszyscy uradzą, tak będzie.

Na tym skończyła się narada, po której Zbyszko pożegnał księcia, gdyż wnet mieli wyruszyć w drogę. Lecz przed rozejściem się doświadczony i znający Krzyżaków Mikołaj z Długolasu wziął Zbyszka na bok i zapytał:

– A onego pachółka Czecha weźmiesz z sobą do Niemców?

– Pewnie, że mnie nie odstąpi¹⁷⁰. Albo co?

– Bo mi go żal. Chłop ci jest na schwał, a zaś miarkuj, co ci rzekę: ty z Malborga zdrową głowę wyniesiesz, chyba że potykając się tam, trafisz na lepszego, ale jego zguba pewna.

– A dlaczego?

– Bo go psubraty oskarżali, że on de Fourcy'ego zadźgał¹⁷¹. Musieli też do mistrza o jego śmierci pisać i też pewnikiem¹⁷² napisali, iż Czech onę¹⁷³ krew rozlał. Tego mu w Malborgu nie darują. Czekają sąd i pomsta, bo jakże o jego niewinności mistrza przekonasz? A przecie on także i Danveldowi ramię pokruszył, który wielkiego szpitalnika był krewny. Szkoda mi go, a powtarzam ci, że jeśli pojedzie, to po śmierć.

– Nie pojedzie po śmierć, bo go w Spychowie ostawię.

Lecz stało się inaczej, gdyż zaszły powody, dla których Czech nie został w Spychowie. Zbyszko i de Lorche ruszyli wraz ze swymi pocztami nazajutrz. De Lorche, którego ksiądz Wyszoniek rozwiązał ze ślubów względem Ulryki de Elner, jechał szczęśliwy i cały oddany rozpamiętywaniu urody Jagienki z Długolasu, więc milczący; Zbyszko zaś nie mogąc z nim rozmawiać o Danuście

¹⁶⁹ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁷⁰ *odstąpić* – odejść od kogoś. [przypis edytorski]

¹⁷¹ *zadźgał* – dziś popr.: zadźgał. [przypis edytorski]

¹⁷² *pewnikiem* (daw.) – na pewno. [przypis edytorski]

¹⁷³ *onę* (daw.) – tę. [przypis edytorski]

także i z tej przyczyny, że nie bardzo się z sobą rozumieli, rozmawiał z Hławą, który dotąd nic o zamierzonej w dzierżawy krzyżackie wyprawie nie wiedział.

– Jedziem do Malbarga – rzekł – a kiedy ja wrócę, to w mocy boskiej... Może prędko, może na wiosnę, może za rok, a może i wcale, rozumiesz?

– Rozumiem. Wasza miłość jedzie też także pewnie i dlatego, aby tamtejszych rycerzy pozywać. I chwała Bogu, boć przy każdym rycerzu jest przecie giermek.

– Nie – odrzekł Zbyszko. – Nie po to ja tam jadę, by ich pozywać, chybaby się samo zdarzyło, a ty wcale nie pojedziesz, jeno w domu, w Spychowie, zostaniesz.

Usłyszawszy to Czech naprzód zmartwił się okrutnie i począł żałośnie narzekać, a potem nuż¹⁷⁴ prosić młodego pana, by go nie ostawiał.

– Ja poprzysiągł, że waszej miłości nie opuszczę: poprzysiągł na Krzyż i na cześć. A gdyby waszą miłość jakować przygoda spotkała, jakoże pokazałbym się na oczy mojej pani w Zgorzelicach! Ja jej przysięgał, panie! więc zmiłujcie wy się nade mną, bym się nie pohańbił przed nią.

– A nie przysięgałeś jej, że mi będziesz posłuszny? – zapytał Zbyszko.

– Jakże nie! We wszystkim, jeno nie w tym, bym poszedł precz. Jeśli mnie wasza miłość odpędzi, pojedą opodał, abym w razie potrzeby był pod ręką.

– Ja cię nie odpędzam i nie odpędzę – odpowiedział Zbyszko – ale niewola by mi to była, gdybym cię nie mógł nigdzie wysłać, choćby w najdalszą drogę, ni też odczepić się od ciebie bogdaj¹⁷⁵ na jeden dzień. Nie będziesz-że stał bez przestanku¹⁷⁶ nade mną jak kat nad dobrą duszą! A co do bitwy, jakże mi pomożesz? Nie mówię, na wojnie, bo na wojnie ludzie się kupą biją, a w spotkaniu samowtór¹⁷⁷ juźci się nie będziesz za mnie bił. Gdyby Rotgier był tęższy¹⁷⁸ ode mnie, nie na naszym wozie byłaby jego zbroja, jeno moja na jego. A przy tym wiedz, że mi tam z tobą będzie gorzej i że mnie na niebezpieczeństwo podać możesz.

– Jak to, wasza miłość?

Więc Zbyszko począł mu opowiadać to, co słyszał od Mikołaja z Długolasu, że komturowie, nie mogąc się przyznać do zamordowania de Fourcy'ego, jego oskarżyli i będą go zemstą ścigali.

– A jeśli cię schwycą – rzekł w końcu – przecie cię im jako psom w gardle nie ostawię, przez co i sam mogę głową nałożyć¹⁷⁹.

Zasepił się usłyszawszy te słowa Czech, albowiem czuł w nich prawdę: jednakże usiłował jeszcze rzecz wedle swojej chęci wykręcić.

– Toć już nie ma na świecie tych, którzy mię widzieli, bo jednych, jako mówią, stary pan ze Spychowa pobił, a Rotgiera wasza miłość.

– Widzieli cię pachołcy, którzy się opodał za nimi wlekli, i żywie¹⁸⁰ ów stary Krzyżak, który pewnie w Malborgu teraz siedzi, a jeśli nie siedzi, to przyjedzie, gdyż go, da Bóg, mistrz wezwie.

Na to nie było już co odpowiedzieć, więc jechali w milczeniu aż do Spychowa. Zastali tam zupełną gotowość wojenną, gdyż stary Tolima spodziewał się, że albo Krzyżacy na gródek uderzą, albo Zbyszko, wróciwszy, poprowadzi ich na ratunek staremu panu. Straże czuwały wszędy¹⁸¹, na przejściach przez bagniska i w samym gródku. Chłopi byli zbrojni, że zaś nie nowina im była wojna, więc czekali na Niemców z ochotą, obiecując sobie łup znamienity. W kasztelu¹⁸² przyjął Zbyszka i

¹⁷⁴ nuż (daw.) – szybko i gwałtownie (wykrzyknienie). [przypis edytorski]

¹⁷⁵ bogdaj (daw.) – chociaż. [przypis edytorski]

¹⁷⁶ bez przestanku (daw.) – bez przerwy. [przypis edytorski]

¹⁷⁷ samowtór (daw.) – tylko we dwóch. [przypis edytorski]

¹⁷⁸ tęższy (daw.) – silniejszy. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ głową nałożyć – zginąć. [przypis edytorski]

¹⁸⁰ żywie (daw.) – żyje. [przypis edytorski]

¹⁸¹ wszędy (daw.) – wszędzie. [przypis edytorski]

¹⁸² kasztel (daw.) – zameczek, niewielka twierdza. [przypis edytorski]

de Lorchego ksiądz Kaleb i zaraz po wieczerzy¹⁸³ pokazał im pergamin z pieczęcią Juranda, w którym własnoręcznie spisał ostatnią wolę rycerza ze Spychowa.

– Dyktował ci mi ją – rzekł – tej nocy, której do Szczytna ruszył. No – i nie spodziewał się wrócić.

– A czemuście nie mówili nic?

– Nie mówiłem nic, bo mi pod tajemnicą spowiedzi wyznał, co chce czynić. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci...

– Nie mówcie za niego pacierza. Żyw jeszcze. Wiem to ze słów Krzyżaka Rotgiera, z którym potykałem się na dworze księcia. Był między nami sąd Boży i zabiłem go.

– Tym bardziej Jurand nie wróci... Chybaby moc Boża!...

– Jadę z tym oto rycerzem, aby go z ich rąk wyrwać.

– To nie znasz widać krzyżackich rąk; jać je znam, gdyż nim mnie Jurand w Spychowie przygarnął, byłem piętnaście roków¹⁸⁴ księdzem w ich kraju. Jeden Bóg może Juranda ratować.

– I może też nam pomóc.

– Amen.

Po czym rozwinął dokument i jął go czytać. Jurand zapisywał wszystkie swe ziemie i całą majątność Danusi i jej potomstwu, w razie zaś bezpotomnej śmierci tejże, jej mężowi, Zbyszkowi z Bogdańca. W końcu polecał tę swoją wolę opiece książęcej: „by zaś jeśli co nie było wedle¹⁸⁵ prawa, łaska książęca w prawo zmieniała”. Koniec ów dodany był dlatego, że ksiądz Kaleb znał się tylko na prawie kanonicznym¹⁸⁶, a sam Jurand, zajęty wyłącznie wojną, tylko na rycerskim. Po odczytaniu dokumentu Zbyszkowi ksiądz odczytał go starszym¹⁸⁷ ludziom załogi spychowskiej, którzy uznali zaraz młodego rycerza jako dziedzica i przyrzekli mu posłuszeństwo.

Myśleli też, że Zbyszko wnet ich poprowadzi na ratunek staremu panu, i radowali się, albowiem w piersiach ich biły serca srogie i łakome na wojnę, a do Juranda przywiązane. Toteż smutek ogarnął ich wielki, gdy dowiedzieli się, że zostaną w domu i że pan z małym jeno poczem uda się do Malbarga, i nie na wojnę, lecz na skargę. Dzielił ten ich smutek Czech Głowacz, choć z drugiej strony rad był z tak znacznego pomnożenia Zbyszkowego dobra.

– Hej! komu by była uciecha – rzekł – to staremu panu z Bogdańca! I umiałby też on tu rządzić! Co tam Bogdaniec w porównaniu z taką dziedzina¹⁸⁸!

A Zbyszka zdjęta w tej chwili nagła tęsknota do stryjca, taka, jaka zdejmowała go często, zwłaszcza zaś w trudnych i ciężkich wypadkach życia, więc zwróciwszy się do giermka, rzekł bez namysłu:

– Co masz tu po próżnicy¹⁸⁹ siedzieć! Jedź do Bogdańca, list powieziesz.

– Jeśli nie mam z waszą miłością iść, to już wołałbym tam jechać! – odrzekł uradowany pacholik.

– Wołaj mi księdza Kaleba, niech wypisze jako się patrzy wszystko, co tu było, a stryjcowi odczyta list proboszcz z Krześni albo-li też opat¹⁹⁰, jeśli jest w Zgorzelicach.

Lecz powiedziawszy to, uderzył się dłonią po młodych wąsietach i dodał, mówiąc jakby sam do siebie:

– Ba! opat!...

¹⁸³ *wieczera* (daw.) – kolacja. [przypis edytorski]

¹⁸⁴ *roków* (gw.) – lat. [przypis edytorski]

¹⁸⁵ *wedle* (daw.) – według. [przypis edytorski]

¹⁸⁶ *prawo kanoniczne* – prawo kościelne. [przypis edytorski]

¹⁸⁷ *starszy* (daw.) – tu: przełożony. [przypis edytorski]

¹⁸⁸ *dziedzina* (daw.) – ziemia, gospodarstwo, dziedzictwo, coś, co się dziedziczy. [przypis edytorski]

¹⁸⁹ *po próżnicy* – na darmo. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ *opat* – przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym. [przypis edytorski]

I zaraz przed oczyma przesunęła mu się Jagienka – modrooka, ciemnowłosa, hoża¹⁹¹ jak łania, a ze łzami na rzęsach! Uczyniło mu się kłopotliwie i przez czas jakiś tarł ręką czoło, lecz wreszcie rzekł:

– Juźci, będzie ci smutno, dziewczyno, ale nie gorzej niżli mnie.

Tymczasem nadszedł ksiądz Kaleb i zaraz zasiadł do pisania. Zbyszko dyktował mu obszernie wszystko, co się zdarzyło od chwili, gdy przybył do leśnego dworca. Nic nie zataił, gdyż wiedział, że stary Maćko, gdy się dobrze w tych sprawach rozpatrzy¹⁹², to w końcu będzie rad¹⁹³. Bogdańca istotnie ani porównać ze Spychowem, który był włością¹⁹⁴ obszerną i bogatą, a Zbyszko wiedział, że Maćkowi okrutnie zawsze o takie rzeczy chodziło.

Lecz gdy po długich mozołach¹⁹⁵ list był napisany i pieczęcią zamknięty, zawołał znów Zbyszko giermka i wręczył mu go, mówiąc:

– A może ze stryjcem tu wrócisz, z czego wielce bym był rad.

Lecz Czech miał twarz także jakby zakłopotaną; marudził, z nogi na nogę przestępował i nie odchodził, póki młody rycerz nie ozwał się:

– Masz-li co jeszcze powiedzieć, to mów.

– Chciałbym, wasza miłość... – odrzekł Czech – chciałbym ot! jeszcze zapytać, jako tam mam ludziom rozpowiadać?

– Jakim ludziom?

– Niby, nie w Bogdańcu, ale w okolicy... Bo się też z pewnością będą chcieli dowiedzieć.

Na to Zbyszko, który postanowił już nic nie ukrywać, spojrzał na niego bystro i rzekł:

– Tobie nie o ludzi chodzi, jeno o Jagienkę ze Zgorzelic.

A Czech spłonął¹⁹⁶, potem przybladł nieco i odpowiedział:

– O nią, panie.

– A skąd wiesz, czy się tam nie wydała za Cztana z Rogowa albo za Wilka z Brzozowej?

– Panienka nie wydała się za niego – odrzekł stanowczo giermek.

– Mógł jej opat rozkazać.

– Opat panienki słucha, nie ona jego.

– To czegoż chcesz? Powiadaj prawdę tak jej, jak wszystkim.

Czech skłonił się i odszedł nieco zły.

– Daj Bóg – mówił sobie, myśląc o Zbyszku – by cię zapomniała. Daj jej Bóg jeszcze lepszego niż ty. Ale jeśli nie zapomniała, to też jej rzekę, żeś żeniaty¹⁹⁷, ale bez niewiasty i że bogdaj owdowiejesz, nim do łożnicy wstąpisz.

Giermek przywiązał się był jednak do Zbyszka, litował się i nad Danusią, ale Jagienkę miłował nad wszystko w świecie i od czasu, jak się przed ostatnią bitką w Ciechanowie dowiedział o małżeństwie Zbyszkowym, nosił ból i gorycz w sercu.

– Bogdaj, że wprzód¹⁹⁸ owdowiejesz! – powtórzył.

Lecz następnie inne, widocznie słodsze myśli poczęły mu przychodzić do głowy, gdyż schodząc ku koniom, mówił:

– Chwała Bogu, że jej choć nogi obejmę.

Tymczasem Zbyszko rwał się do drogi, gdyż trawiła go gorączka – i o ile z konieczności nie musiał zajmować się innymi sprawami, o tyle znosił po prostu męki, myśląc bez ustanku o Danusi

¹⁹¹ hoży – zdrowo wyglądający, urodziwy. [przypis edytorski]

¹⁹² rozpatrzeć się (daw.) – rozeznaczyć się. [przypis edytorski]

¹⁹³ rad (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁹⁴ włość (daw.) – posiadłość. [przypis edytorski]

¹⁹⁵ mazoł – trud, wysiłek. [przypis edytorski]

¹⁹⁶ spłonąć (daw.) – zaczerwienić się. [przypis edytorski]

¹⁹⁷ żeniaty – dziś popr.: żonaty. [przypis edytorski]

¹⁹⁸ wprzód (daw.) – najpierw, wcześniej. [przypis edytorski]

i Jurandzie. Trzeba było jednak zostać w Spychowie chociaż na jeden nocleg, choćby dla¹⁹⁹ pana de Lorche i dla przygotowań, których tak długa podróż wymagała. Sam był wreszcie utrudzon nad wszelką miarę walką, czuwaniem, drogą, bezsennością, zmartwieniem. Gdy więc noc uczyniła się bardzo późna, rzucił się na twarde Jurandowe łóżce w nadziei, że choć krótki sen go nawiedzi. Lecz nim zasnął, zapukał do niego Sanderus i skłoniwszy się, rzekł:

– Panie, ocaliliście mnie od śmierci i dobrze mi było przy was, jako dawno przedtem nie bywało. Bóg wam dał teraz włość wielką, żeście jeszcze bogatsi niż wprzód²⁰⁰, a i skarbiec spychowski niepusty. Dajcie mi, panie, trzos jaki taki, a ja pójdę do Prus od zamku do zamku i choć mi tam nie bardzo bezpiecznie, może wam usługę.

Zbyszko, który chciał go w pierwszej chwili wyrzucić z izby, zastanowił się nad tymi słowami i po chwili, wydobywszy ze stojącej wedle łóża podróżnej kalety²⁰¹ spory worek, rzucił mu go i rzekł:

– Masz, idź! Jeśliś szelma²⁰² – odrwiesz²⁰³, jeśliś uczciwy – usłużyysz.

– Odrwień jako szelma, panie – rzekł Sanderus – ale nie was, a usługę pocziwie – wam.

¹⁹⁹ dla – tu: ze względu na. [przypis edytorski]

²⁰⁰ wprzód (daw.) – wcześniej. [przypis edytorski]

²⁰¹ kaleta – noszony przy pasie skórzany woreczek na pieniądze lub inne drobniaki. [przypis edytorski]

²⁰² szelma – osoba sprytna a nieuczciwa. [przypis edytorski]

²⁰³ odrwieć (daw.) – oszukać. [przypis edytorski]

Rozdział siódmy

Zygryd de Löwe miał właśnie wyjeżdżać do Malborge, gdy niespodzianie pocztowy pacholek przyniósł mu list od Rotgiera z wiadomościami z mazowieckiego dworu. Wiadomości te poruszyły do żywego starego Krzyżaka. Przede wszystkim widać było z listu, iż Rotgier wybornie przedstawił i poprowadził wobec księcia Janusza sprawę Juranda. Zygfryd uśmiechnął się czytając, że Rotgier zażądał jeszcze, by księżę za krzywdy Zakonu oddał jeszcze Spychów w maństwo²⁰⁴ Krzyżakom. Natomiast druga część listu zawierała nowiny niespodziane i mniej korzystne. Oto donosił także Rotgier, że dla tym lepszego okazania niewinności Zakonu w porwaniu Jurandówny rzucił był rękawicę rycerzom mazowieckim, pozywając każdego, kto by o tym wątpił, na sąd Boży, to jest na walkę wobec całego dworu... „Żaden jej nie podnosił – pisał dalej Rotgier – wszyscy bowiem wiedzieli, iż świadczył za nami list samego Juranda, więc bali się sprawiedliwości Bożej, gdy wtem znalazł się młodzik, któregośmy w leśnym dworcu widzieli – i ów zakład podjął. Z której przyczyny nie dziwujcie się, pobożny i mądry bracie, że się z powrotem o dwa albo trzy dni opóźnię, gdyż – sam pozwawszy, stanąć muszę. A iżem to dla chwały Zakonu uczynił, mam nadzieję, że nie poczyta mi tego za złe ani wielki mistrz, ani też wy, którego czcuję i synowskim sercem miłuję. Przeciwnik – prawy²⁰⁵ dzieciuch, a mnie walka, jako wiecie, nie nowina, więc łatwo tę krew na chwałę Zakonu rozleję, a zwłaszcza przy pomocy Pana Chrystusowej, któremu pewnie więcej chodzi o tych, którzy krzyż Jego noszą, niż o jakowegoś Juranda albo o krzywdy jednej mizernej dziewczki z mazurskiego narodu!”

Zygryda zdziwiła przede wszystkim wiadomość, że Jurandówna była zamężna. Na myśl, że w Spychowie osiąść może nowy groźny i mściwy nieprzyjaciel, objął nawet starego komtura pewien niepokój: „Oczywiście – mówił sobie – zemsty nie poniecha, a tym bardziej gdyby niewiastę odzyskał i gdyby mu powiedziała, że to myśmy ją porwali z leśnego dworca! Ba, wydałoby się też zaraz, żeśmy Juranda sprowadzili jeno²⁰⁶ dlatego, by go zagubić, i że córki nikt nie myślał mu oddawać”. Tu przyszło Zygfrydowi na myśl, że jednak na skutek listów księcia wielki mistrz prawdopodobnie każe czynić poszukiwania w Szczytnie choćby dlatego, by się przed tymże księciem oczyścić. Przecież mistrzowi i kapitule²⁰⁷ tak chodziło o to, by na wypadek wojny z potężnym królem polskim książęta mazowieccy pozostali na stronie²⁰⁸. Pominąwszy siły książąt wobec rojności²⁰⁹ mazowieckiej szlachty, niepoślednie²¹⁰, a wobec jej bitności – godne, by ich nie lekceważyć, pokój z nimi zabezpieczał granicę krzyżacką na ogromnej, rozciągłej przestrzeni i pozwalał im skupić lepiej swe siły. Nieraz mówiono o tym przy Zygfrydzie w Malbogu, nieraz cieszą się nadzieją, że po zwycięstwie nad królem znajdzie się później byle pozór przeciw Mazowszu, a wówczas żadna siła nie wyrwie tej krainy z rąk krzyżackich. Był to rachunek i wielki, i pewny, dlatego było rzeczą równie pewną, że mistrz uczyni tymczasem wszystko, by nie rozdrażniać księcia Janusza²¹¹, albowiem pan ów, żonaty z córką Kiejstuta²¹², trudniejszym był do zjednania niż Ziemowit Płocki²¹³, którego małżonka²¹⁴ była nie wiadomo dlaczego całkiem Zakonowi oddana.

²⁰⁴ *maństwo* (daw.) – posiadłość, zarząd; od *man* – lennik, hołdownik. [przypis edytorski]

²⁰⁵ *prawy* (daw.) – prawdziwy. [przypis edytorski]

²⁰⁶ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *kapituła* – rada sprawująca władzę w zakonie. [przypis edytorski]

²⁰⁸ *na stronie* – obok, tu w sensie: neutralni. [przypis edytorski]

²⁰⁹ *rojny* (daw.) – liczny. [przypis edytorski]

²¹⁰ *niepośledni* (daw.) – nie byle jaki. [przypis edytorski]

²¹¹ *Janusz I Starszy (Warszawski)* – (ok. 1346–1429), książę mazowiecki, lennik Władysława Jagiełły. [przypis edytorski]

²¹² *Anna Danuta* – (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii). [przypis edytorski]

²¹³ *Ziemowit IV* – (ok. 1352–1426) książę płocki, prowadzący samodzielną politykę zagraniczną, długo występował jako

I wobec tych myśli stary Zygfryd, który przy całej swej gotowości do wszelkich zbrodni, zrad i okrucieństw miłował jednak nad wszystko Zakon i chwałę jego, począł się rachować z sumieniem: „Zali²¹⁵ nie lepiej będzie wypuścić Juranda i jego córkę? Zdrada i ohyda wyda się wprawdzie wówczas w całej pełni, ale obciąży imię Danvelda, ten zaś nie żyje. A choćby też – myślał – mistrz pokarał srodze mnie i Rotgiera, którzyśmy byli jednak współnikami Danveldowych uczynków, to czy nie lepiej tak będzie dla Zakonu?” Lecz tu jego mściwe i okrutne serce poczęło burzyć się na myśl o Jurandzie.

Wypuścić go, tego ciemieźcę i kata zakonnych ludzi, zwycięzcę w tylu spotkaniach, przyczynę tylu klęsk i hańby, pogromcę, a potem zabójcę Danvelda, pogromcę de Bergowa, zabójcę Majnegera, zabójcę Gotfryda i Huga, tego, który w samym Szczytnie wytoczył więcej krwi niemieckiej, niż jej wytacza niejedna dobra utarczka czasu wojny: „Nie mogę! nie mogę! – powtarzał w duszy Zygfryd i na samą tę myśl drapieżne palce zaciskały mu się kurczowo, a stara, wyschła pierś z trudnością łowiła oddech. – A jednak, gdyby to było z większym pożytkiem i chwałą Zakonu? Gdyby kara, która by spadła w takim razie na jeszcze żyjących sprawców zbrodni, miała przejednać wrogię dotychczas księcia Janusza i ułatwić z nim układ albo nawet i przymierze?... Zapalczywi są oni – myślał dalej stary komtur²¹⁶ – lecz byle im trochę dobroci okazać, łatwo krzywd zapominają. Ot i książę sam był we własnym kraju pochwycon, a przecie czynnie się nie mścił...” Tu począł chodzić po sali w wielkiej rozterce wewnętrznej, gdy nagle wydało mu się, że mu coś z góry rzekło: „Wstań i czekaj na powrót Rotgiera”. Tak! należało czekać. Rotgier zabije niechybnie²¹⁷ onego młodzianka, a i potem albo trzeba będzie ukryć Juranda i jego córkę, albo ich oddać. W pierwszym razie książę wprawdzie o nich nie zapomni, ale nie mając pewności, kto porwał dziewczkę, będzie jej szukał, będzie słał listy do mistrza nie z oskarżeniem, ale rozpytujące – i rzecz pójdzie w niezmierną odwłokę²¹⁸. W drugim razie radość z powrotu Jurandówny większą będzie niż chęć zemsty za jej porwanie. „A wszak²¹⁹ ci zawsze możemy powiedzieć, żeśmy ją znaleźli już po Jurandowej napaści!” Ta ostatnia myśl uspokoiła całkiem Zygfryda. Co do samego Juranda, dawno już na wspólną²²⁰ z Rotgierem wymyślili sposób, żeby jeśli go przyjdzie wypuścić, nie mógł ni mścić się, ni skarżyć. Zygfryd radował się w srożej duszy, myśląc teraz o tym sposobie. Radował się również na myśl o sądzie Bożym, który miał odbyć się w ciechanowskim zamku. Co do wyniku śmiertelnej walki nie nurtował go żaden niepokój. Przypomniawszy sobie pewien turniej w Królewcu, gdy Rotgier pokonał dwóch słynnych rycerzy, którzy w ojczystej swej andegawerskiej krainie uchodzili za niezwalczonych²²¹ zapaśników. Wspomniawszy i walkę pod Wilnem z pewnym polskim rycerzem, dworzaninem Spytka z Melsztyna²²², którego Rotgier zabił. I rozjaśniła mu się twarz, a serce wezbrało dumą, gdyż Rotgiera, jakkolwiek już słynnego rycerza, on pierwszy na wyprawę do Litwy wodził²²³ i najlepszych sposobów wojny z tym plemieniem go uczył. A teraz ów synaczek rozleje raz jeszcze znienawidzoną krew polską i wróci okryty chwałą. Wszak ci to sąd Boży, więc i Zakon będzie zarazem z podejrzeń oczyszczon... „Sąd Boży!...” Na jedno mgnienie oka stare serce ścisnęło się uczuciem podobnym do trwogi. Oto Rotgier stanąć ma do walki śmiertelnej w obronie niewinności krzyżackiej, a przecie oni winni, będzie zatem

przeciwnik Jagiełły, dał się poznać jako dobry administrator. [przypis edytorski]

²¹⁴ Aleksandra Olgierdówna – (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV. [przypis edytorski]

²¹⁵ zali (daw.) – czy. [przypis edytorski]

²¹⁶ komtur – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

²¹⁷ niechybnie (daw.) – na pewno. [przypis edytorski]

²¹⁸ odwłoka (daw.) – zwłoka. [przypis edytorski]

²¹⁹ wszak (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

²²⁰ na wspólną – dziś popr. wspólnie bądź na spółkę. [przypis edytorski]

²²¹ niezwalczony – niepokonany. [przypis edytorski]

²²² Spytka z Melsztyna – (1364–1399), wojewoda krakowski, poległ w bitwie z Tatarami nad Worskłą. [przypis edytorski]

²²³ wodzić (daw.) – prowadzić. [przypis edytorski]

walczył za kłamstwo... Nużby stało się nieszczęście. Lecz po chwili Zygrydowi wydało się to znów niemożliwym. Rotgier nie może być zwyciężony.

Uspokoiwszy się w ten sposób, stary Krzyżak zamyślił się jeszcze nad tym, czyby nie lepiej wysłać tymczasem Danusi do któregoś odleglejszego zamku, który by w żadnym razie nie mógł ulec zamachowi Mazurów. Lecz po chwili zastanowienia zaniechał i tej myśli. Obmyślić zamach i stanąć na czele mógłby jeno mąż Jurandówny, a on przecie zginie pod ręką Rotgiera... Potem będą tylko ze strony księcia i księżny dochodzenia, przepytywania, pisania, skargi, ale przez to właśnie sprawa zatrze się i zaciemni, nie mówiąc o odwłocie niemal bez końca. „Wpierw nim do czego dojdą – rzekł sobie Zygryd – ja umrę, a może i Jurandówna postarzeje się w krzyżackim zamknięciu”. Kazał jednakże, by wszystko było gotowe w zamku do obrony, a również i do drogi, nie wiedział bowiem dokładnie, co może z narady z Rotgierem wypaść, i czekał.

Tymczasem upłynęły od terminu, na który obiecywał pierwotnie Rotgier wrócić, dni dwa, po czym trzy i cztery, a żaden orszak nie ukazywał się przed szczytnieńską bramą. Dopiero piątego, prawie już o zmroku, rozległ się odgłos rogu przed basztą odźwiernego. Zygryd, który ukończył był właśnie przedwieczorne czynności, wysłał natychmiast pachółka, aby się dowiedział, kto przybył.

Pachółek wrócił po chwili z twarzą zmieszaną, ale zmiany tej nie mógł Zygryd dostrzec, gdyż w izbie ogień palił się w głębokim kominie i mało rozświecał mrok.

– Przyjechali? – spytał stary rycerz.

– Tak! – odpowiedział pachółek.

Lecz w głosie jego było coś takiego, co nagle zaniepokoiło Krzyżaka, więc rzekł:

– A brat Rotgier?

– Przywieźli brata Rotgiera.

Na to Zygryd podniósł się z krzesła. Przez długą chwilę trzymał dłonią za poręcz, jakby obawiał się upaść, po czym ozwał się przytłumionym głosem:

– Daj mi płaszcz.

Pachółek zarzucił mu płaszcz na ramiona, on zaś widocznie odzyskał już siły, gdyż sam nasunął kaptur na głowę i wyszedł z izby.

Po chwili znalazł się na dziedzińcu zamkowym, na którym mrok uczynił się już zupełny, i szedł przez skrzypiący śnieg powolnym krokiem ku orszakowi, który przejechałszy bramę, zatrzymał się w jej pobliżu. Stała tam już gęsta gromada ludzi i świeciło kilka pochodni, które żołnierze z załogi zdążyli przynieść. Na widok starego rycerza knechtowie²²⁴ rozstąpili się.

Przy blasku pochodni widać było jednak trwożne oblicza i ciche głosy szeptały w pomroce:

– Brat Rotgier...

– Brat Rotgier zabit...

Zygryd przysunął się do sani, na których leżało na słomie pokryte płaszczem ciało, i podniósł koniec płaszcza.

– Zbliźcie światło – rzekł odchylając kaptur.

Jeden z knechtów pochylił pochodnię, przy której blasku stary Krzyżak dojrzał głowę Rotgiera i twarz białą jak śnieg, zmarzniętą, otoczoną ciemną chustą, którą zawiązano mu pod brodą widocznie w tym celu, aby usta nie pozostały otwarte. Jakoż cała twarz była jakby ściągnięta, a przez to zmieniona tak, że można by rzec, iż to kto inny. Oczy były zakryte powiekami, naokoło oczu i przy skroniach plamy błękitne. Na policzkach szklął się zamróz.

Komtur patrzył przez długą chwilę wśród ogólnego milczenia. Inni patrzyli na niego, wiedzano bowiem, że był jako ojciec dla zmarłego i że go miłował. Lecz jemu ani jedna łza nie wypłynęła z oczu, oblicze tylko miał jeszcze surowsze niż zwykle, a w nim jakiś skrzepły spokój.

– Tak go odesłali! – rzekł wreszcie.

Lecz zaraz potem zwrócił się do ekonoma zamku:

²²⁴ *knecht* (daw.) – żołnierz piechoty niemieckiej. [przypis edytorski]

- Niech do północy zbiją trumnę i ustawią ciało w kaplicy.
- Została jedna trumna z tych, które robiono dla pobitych przez Juranda – odrzekł ekonom.
- Każę ją tylko suknem obić.
- I przykryć go płaszczem – rzekł Zygfryd, zakrywając twarz Rotgiera – nie takim jak ten, jeno zakonnym.

Po chwili zaś dodał:

- A wieka nie przymykać.

Ludzie zbliżyli się do wozu. Zygfryd nasunął znów kaptur na głowę, lecz widocznie przypomniał sobie jeszcze coś przed odejściem, gdyż spytał:

- Gdzie jest van Krist?

– Zabit także – odpowiedział jeden z pachołków – ale musieli go pochować w Ciechanowie, bo począł gnić.

- To dobrze.

I to rzekłszy, odszedł powolnym krokiem, a wróciwszy do izby, siadł na tym samym krześle, na którym go wiadomość zastała – i siedział z twarzą kamienną, nieruchomy, tak długo, że mały pacholik począł się niepokoić i wsuwać coraz częściej głowę przeze drzwi. Godzina płynęła za godziną, w zamku ustawał zwykły ruch, tylko od strony kaplicy dochodziło głucho, niewyraźne stukanie młotka, a potem nic nie mąciło ciszy prócz nawoływań wartowników.

Była też już blisko północ, gdy stary rycerz rozbudził się jakby ze snu i zawołał pachołka.

- Gdzie jest brat Rotgier? – zapytał.

Lecz chłopak, rozstrojony ciszą, wypadkami i bezsennością, widocznie nie zrozumiał go, gdyż spojrzał nań z trwogą i odrzekł ze drżeniem w głosie:

- Nie wiem, panie!...

A starzec uśmiechnął się rozdzierającym uśmiechem i rzekł łagodnie:

- Jać, dziecko, pytam: zali już w kaplicy?

- Tak jest, panie.

– To dobrze. Powiedzże Diederichowi, by tu przyszedł z kluczami i latarnią i by czekał, póki nie wrócę. Niech ma także i kociołek²²⁵ z węglami. Czy w kaplicy już jest światło?

- Goreją²²⁶ świece wedle²²⁷ trumny.

Zygfryd zawdziął²²⁸ płaszcz i wyszedł.

Przyszedłszy do kaplicy, rozejrzał się od drzwi, czy nie ma nikogo, potem zamknął je starannie, zbliżył się do trumny, odstawił dwie świece z sześciu, które przy niej gorzały w wielkich miedzianych lichtarzach, i kląkł przy niej.

Wargi nie poruszały mu się wcale, więc się nie modlił. Przez czas jakiś patrzył tylko w skrzeplą, ale piękną jeszcze twarz Rotgiera, jakby chciał śladów życia w niej dopatrzeć.

Po czym wśród ciszy kaplicznej począł wołać przyciszonym głosem:

- Synaczku! Synaczku!

I umilkł. Zdawało się, że czeka odpowiedzi.

Następnie wyciągnawszy ręce, wsunął wychudłe, podobne do szponów palce pod płaszcz okrywający piersi Rotgiera i począł ich nimi dotykać: szukał wszędzie, w pośrodku i z boków, poniżej żeber i wedle obojczyków, zmacał na koniec przez sukno szczelinę ciągnącą się od wierzchu prawego barku aż pod pachę, zagłębił palce, przesunął je przez całą długość rany i znów ją mówić głosem, w którym drgała jakby skarga:

²²⁵ *kociołek* – dziś popr.: kociołek. [przypis edytorski]

²²⁶ *gorzeć* (daw.) – palić się. [przypis edytorski]

²²⁷ *wedle* (daw.) – obok. [przypis edytorski]

²²⁸ *zawdziąć* (daw.) – przywdziać, ubrać. [przypis edytorski]

– Oo!... jakiż to niemiłosierny cios!... A mówiłeś, że tamten – prawy²²⁹ dzieciuch!... Całe ramię! całe ramię! Tyle razy wznosiłeś je na pogan w obronie Zakonu. A teraz odrąbał ci je polski topór... I ot ci koniec! Ot ci kres! Nie błogosławił ci On, bo mu może nie chodzi o nasz Zakon. Opuścił i mnie, chociażem mu służył od długich lat.

Słowa urwały mu się na ustach, wargi poczęły drżeć i w kaplicy znów uczyniło się głucho milczenie.

– Synaczku! Synaczku!

W głosie Zygryda była teraz prośba, a zarazem wołał jeszcze ciszej, jak ludzie, którzy dopytują się o jakąś ważną i straszną tajemnicę:

– Jeśliś jest, jeśli mnie słyszysz, daj znak: porusz ręką albo otwórz na jedno mgnienie oczy – bo mi skowycze serce w starych piersiach... daj znak, jam cię miłował – przemów!...

I wsparłszy dłonie na krawędziach trumny, utkwiał swe sępie oczy w zamkniętych powiekach Rotgiera i czekał.

– Ba! jakoże masz przemówić – rzekł wreszcie – bije od ciebie mróz i zaduch. Ale skoro ty milczysz, to ja ci coś powiem, a dusza twoja niech tu przyleci między gorejące świece i słucha.

To rzekłszy, pochylił się do twarzy trupa.

– Pamiętasz, jako kapelan nie dał dobić Juranda i jakośmy mu przysięgli. I dobrze: dotrzymam przysięgi, ale ciebie uraduję, gdziekolwiek jest.

To rzekłszy, cofnął się od trumny, przystawił na powrót lichtarze, które był poprzednio odsunął, nakrył trupa płaszczem wraz z twarzą i wyszedł z kaplicy.

Przy drzwiach komnaty spał zmorzony głębokim snem pacholek, wewnątrz zaś czekał wedle rozkazu na Zygryda Diederich.

Był to niski, krępy człowiek, o kabłączastych²³⁰ nogach i z kwadratową, zwierzęcą twarzą, którą w części zasłaniał ciemny żabkowany kaptur spadający na ramiona. Na sobie miał bawoli niewyprawny²³¹ kaftan, na biodrach również bawoli pas, za który zatknięty był pęk kluczy i krótki nóż. W prawej ręce trzymał żelazną, pozasłanianą błonami latarnię, w drugiej miedziany kotlik i pochodnię.

– Gotów jesteś? – zapytał Zygryd.

Diederich skłonił się w milczeniu.

– Kazałem, byś miał węgle w kotliku.

Krępy człowiek znów nic nie odpowiedział, wskazał tylko płonące w kominie bierwiona, wziął stojącą wedle komina żelazną łopatkę i począł wygarniać spod nich węgle do kociołka, po czym zapalił latarnię i czekał.

– A teraz słuchaj, psie – rzekł Zygryd. – Niegdyś wygadałeś, co kazał ci czynić komtur Danveld, i komtur kazał ci wyciąć język. Ale że możesz kapelanowi pokazać wszystko, co chcesz, na palcach, więc ci zapowiadam, iż jeśli jednym ruchem pokażesz mu to, co z mego rozkazu uczynisz – każę cię powiesić.

Diederich znów skłonił się w milczeniu, tylko twarz ściągnęła mu się złowrogo strasznym wspomnieniem, albowiem wyrwano mu język z zupełnie innego powodu, niż mówił Zygryd.

– Ruszaj teraz naprzód i prowadź do Jurandowego podziemia.

Kat chwycił swą olbrzymią dłonią pałąk kotlika, podniósł latarnię i wyszli. Za drzwiami minęli uśpionego pacholka i zszedłszy ze schodów, udali się nie ku drzwiom głównym, lecz w tył schodów, za którymi ciągnął się wąski korytarz idący przez całą szerokość gmachu, a zakończony ciężką furtą ukrytą we framudze muru. Diederich otworzył ją i znaleźli się znów pod gołym niebem, na małym podwórku, otoczonym z czterech stron murowanymi spichrzami, w których chowano zapasy zboża

²²⁹ *prawy* (daw.) – prawdziwy. [przypis edytorski]

²³⁰ *kabłączasty* (daw.) – krzywy, wygięty w kabłąk. [przypis edytorski]

²³¹ *niewyprawny* (daw.) – z niewyprawionej skóry. [przypis edytorski]

na wypadek oblężenia zamku. Pod jednym z tych spichrzów, od prawej strony, były podziemia dla więźniów. Nie stała tam żadna straż, albowiem więzień, choćby zdołał wyłamać się z podziemia, znalazłby się w dziedzińcu, którego jedyne wyjście było właśnie przez ową furkę.

– Czekaj! – rzekł Zygfryd.

I wsparłszy się ręką o mur, zatrzymał się, albowiem uczuł, że dzieje się z nim coś niedobrego i że brak mu tchu, jak gdyby piersi jego były zakute w zbyt ciasny pancerz. Po prostu to, przez co przeszedł, było nad jego stare siły. Uczuł też, że czoło pokrywa mu się pod kapturem kroplami zimnego potu, i postanowił chwilę odetchnąć. Noc po posępnym dniu uczyniła się nadzwyczaj pogodna. Na niebie świecił księżyc i cały dziedzińczyk zalany był jasnym światłem, przy którym śnieg połyskiwał zielono. Zygfryd z chciwością wciągał w płuca rzeźwe i nieco mroźne powietrze. Ale przypomniało mu się zarazem, że w taką samą świetlistą noc wyjeżdżał Rotgier do Ciechanowa, skąd wrócił trupem.

– A teraz leżysz w kaplicy – mruknął z cicha.

Diederich zaś sądząc, że komtur do niego mówi, podniósł latarnię i oświecił jego twarz, bładą strasznie, niemal trupią, ale zarazem podobną do głowy starego sępa.

– Prowadź! – rzekł Zygfryd.

Żółte koło światła od latarni zachybotało znów na śniegu i poszli dalej. W grubym murze spichlerza było wgłębienie, przy którym kilka schodów wiodło do niskich żelaznych drzwi. Diederich otworzył je i znów począł schodzić po schodach w głąb czarnej czeluści, podnosząc mocno latarnię, by oświecić komturowi drogę. Na końcu schodów był korytarz, a w nim na prawo i na lewo nadzwyczaj niskie furty od cel więziennych.

– Do Juranda – rzekł Zygfryd.

Po chwili zaskrzypiały rygle i weszli. Ale w jamie było zupełnie ciemno, więc Zygfryd, nie widząc dobrze przy mdłym świetle latarni, rozkazał zapalić pochodnię i wkrótce w mocnym blasku jej płomienia ujrzał leżącego na słomie Juranda. Jeniec miał kajdany na nogach, na rękę zaś łańcuch nieco dłuższy, taki, by mu pozwalał podawać sobie pokarm do ust. Ubrany był w ten sam wór zgrzebny, w którym stanął przed komturami, lecz pokryty teraz ciemnymi śladami krwi, albowiem w dniu owym, w którym położono kres walce dopiero wówczas, gdy oszalałego z bólu i wściekłości rycerza splątano siecią, knechtowie chcieli go dobić i halabardami zadali mu kilkanaście ran. Dobiciu przeszkodził miejscowy, szczytnieński kapelan, ciosy zaś nie okazały się śmiertelne, natomiast uszło z Juranda tyle krwi, że go odniesiono do więzienia na wpół żywego. W zamku mniemano powszechnie, że lada godzina skończy²³², lecz jego ogromna siła zmogła²³³ śmierć i żył, chociaż nie opatrzono mu ran, a wtrącono go do straszego podziemia, w którym w dniach odwilży kapalo ze sklepień, w czasie zaś mrozów ściany pokrywały się grubą sadzią²³⁴ śnieżną i kryształkami lodu.

Leżał więc na słomie, w łańcuchach, niemocen²³⁵, ale ogromny, tak iż zwłaszcza leżąc, czynił wrażenie jakiegoś odłamu skały, który wykuto w kształt człowieka. Zygfryd kazał mu świecić prosto w twarz i przez czas jakiś wpatrywał się w nią w milczeniu, po czym zwrócił się do Diedericha i rzekł:

– Widzisz, iż ma tylko jedną źrenicę, wykap mu ją.

W głosie jego była jakaś niemoc i zgrzybiałość, ale właśnie dlatego straszny rozkaz wydawał się jeszcze straszniejszy. Toteż pochodnia zadrżała nieco w ręku kata, jednakże pochylił ją i wkrótce na oko Juranda poczęły spadać wielkie, płonące krople smoły, a wreszcie pokryły je zupełnie od brwi aż do wystającej kości policzka.

²³² skończyć – tu: umrzeć. [przypis edytorski]

²³³ zmóc (daw.) – pokonać. [przypis edytorski]

²³⁴ sadz a. szadz – biały osad powstały z zamrożonej mgły. [przypis edytorski]

²³⁵ niemocen (daw.) – słaby, chory, pozbawiony sił. [przypis edytorski]

Twarz Juranda skurczyła się, płowe²³⁶ wąsy jego podniosły się ku górze i odkryły zaciśnięte zęby, ale nie wyrzekł ani słowa i czy to z wyczerpania, czy przez zawziętość przyrodzoną strasznej jego naturze, nie wydał nawet jęku.

A Zygfryd rzekł:

– Przyrzeczono ci, iż wyjdiesz wolny, i wyjdiesz, ale nie będziesz mógł oskarżać Zakonu, gdyż język, którym przeciw niemu bluźniłeś, będzie ci odjęty.

I znów dał znak Diederichowi, lecz ów wydał dziwny, gardlany²³⁷ głos i pokazał zarazem na migi, że potrzebuje obu rąk, a nadto, że chce, by komtur mu poświecił.

Wówczas starzec wziął pochodnię i trzymał ją wyciągniętą drżącą ręką; jednakże gdy Diederich przycisnął kolanami piersi Juranda, odwrócił głowę i patrzył na pokrytą szronem ścianę.

Na chwilę rozległ się dźwięk łańcuchów, po czym dały się słyszeć zdyszane oddechy piersi ludzkich, coś jakby jedno głuche, głębokie stękanie i nastąpiła cisza.

Wreszcie ozwał się znów głos Zygryda.

– Jurandzie, kara, którą poniosłeś, i tak cię spotkać miała, ale prócz tego bratu Rotgierowi, którego mąż twej córki zabił, obiecałem włożyć prawą twoją dłoń do trumny.

Diederich, który już był podniósł się, usłyszawszy te słowa, przychylił się znów nad Jurandem.

Po jakimś czasie stary komtur i Diederich znaleźli się znów na owym dziedzińcu, zalanym światłem miesięcznym. Przeszedłszy korytarz, Zygfryd wziął z rąk kata latarnię i jakiś ciemny przedmiot owinięty w szmatę i rzekł do siebie głośno:

– Teraz do kaplicy z powrotem, a potem do wieży.

Diederich spojrzał na niego bystro, lecz komtur kazał mu iść spać, sam zaś powlókł się, kołyszając latarnią, w stronę oświeconych kaplicznych okien. Po drodze rozmyślał o tym, co się stało. Czuł jakąś pewność, że i na niego przychodzi już kres i że to są jego ostatnie uczynki na ziemi; a jednak jego dusza krzyżacka, chociaż z natury więcej okrutna niż kłamliwa, tak już pod wpływem nieubłaganej konieczności wzwyczała²³⁸ się do wykrętów, matactw²³⁹ i osłaniania krwawych zakonnych postępów, że i teraz mimo woli myślał, iż mógłby zrzucić hańbę i odpowiedzialność za Jurandową mękę zarówno z siebie jak i z Zakonu. Diederich przecie niemowa, nic nie wyzna, a chociaż umie porozumieć się z kapłanem, nie porozumie się z samego strachu. Więc co? Więc ktoś dowiedzie, że Jurand nie otrzymał tych wszystkich ran w bitwie? Łatwo mógł stracić język od pchnięcia włócznią między zęby, łatwo miecz albo topór mógł odrąbać prawicę, a oko miał tylko jedno, więc coś dziwnego, że mu je wybito, gdy sam jeden rzucił się w szaleństwo na całą załogę szczytniejszą? Ach, Jurand! Ostatnia w życiu radość wstrząsnęła na chwilę sercem starego Krzyżaka. Tak, Jurand, jeśli wyżyje, powinien być wypuszczon wolno! Tu Zygfryd przypomniał sobie, jak niegdyś radzili o tym z Rotgierem i jak młody brat, śmiejąc się, mówił: „Niech wówczas pójdzie, gdzie go oczy poniosą, a jeśli nie będzie mógł trafić do Spychowa, to niech się rozpyta o drogę”. Bo to, co się stało, było już w części postanowione między nimi. A teraz, gdy Zygfryd znów wszedł do kaplicy i klękawszy przy trumnie, złożył u nóg Rotgiera krwawą dłoń Jurandową, ta ostatnia radość, która przed chwilą w nim zadrgała, odbiła się również po raz ostatni na jego twarzy.

– Widzisz – rzekł – uczyniłem więcej, niżśmy uradzili: bo król Jan Luksemburski²⁴⁰, chociaż był ślepy, stanął jeszcze do walki i zginął z chwałą, a Jurand nie stanie już i zginie jak pies pod płotem.

Tu znów uczuł brak oddechu, taki jak poprzednio, gdy szedł do Juranda, a na głowie ciężar jakby żelaznego hełmu, lecz trwało to jedno mgnienie oka. Odetchnął głęboko i rzekł.

²³⁶ *płowy* (daw.) – o włosach: jasny. [przypis edytorski]

²³⁷ *gardlany* – dziś popr.: gardłowy. [przypis edytorski]

²³⁸ *wzwyczać się* (daw.) – przyzwyczać się. [przypis edytorski]

²³⁹ *matactwo* – oszustwo, kłamstwo, wybieg. [przypis edytorski]

²⁴⁰ *Jan Luksemburski* – (1296-1346), król Czech od 1310, zginął w bitwie pod Crécy. Źródła podają, że był wtedy niewidomy, a walczył przywiązany do dwóch rycerzy. [przypis edytorski]

– Hej, czas i na mnie. Miałem cię jednego, a teraz nie mam nikogo. Ale jeśli mi przeznaczono żyć jeszcze, to ci ślubuję, synaczku, że ci i tamtą rękę, która cię zabiła, na grobie położę albo sam zginę. Żyw jeszcze twój zabójca...

Tu zęby ścisnęły mu się, chwycił go kurcz tak silny, iż słowa urwały mu się w ustach, i dopiero po niejakiem czasie począł znów mówić przerywanym głosem:

– Tak... żyw jeszcze twój zabójca, ale ja go dosięgnę... a nim dosięgnę, inną, gorszą od samej śmierci mękę mu zadam.

I umilkł.

Po chwili wstał i zbliżywszy się do trumny, jął mówić spokojnym głosem:

– Ot, pożegnam cię... Spojrzę ci w twarz raz ostatni, może poznam, czyś rad²⁴¹ z obietnicy. Ostatni raz!

I odkrył oblicze Rotgiera, lecz nagle cofnął się.

– Śmiejesz się... – rzekł – ale się strasznie śmiejesz...

Jakoż ciało odtajało pod płaszczem, a może od ciepła świec, skutkiem czego poczęło się rozkładać z nadzwyczajną szybkością – i twarz młodego komtura stała się rzeczywiście straszną. Spuchłe ogromnie i poczerniałe uszy miały w sobie coś potwornego, sine zaś, wzdęte wargi wykrzywione były jakby uśmiechem.

Zygfryd zakrył co prędzej tę okropną maskę ludzką.

Po czym wziął latarnię i wyszedł. W drodze po raz trzeci zbrakło mu oddechu, wróciwszy więc do izby, rzucił się na swe twarde łóżko zakonne i przez pewien czas leżał bez ruchu. Myślał, że zaśnie, gdy nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Oto wydało mu się, że sen nie przyjdzie do niego już nigdy, a natomiast jeśli zostanie w tej izbie, to przyjdzie zaraz śmierć.

Zygfryd nie bał się jej. W niezmiernym zmęczeniu i bez nadziei snu widział w niej jakiś ogromny wypoczynek, ale nie chciał się jej poddać jeszcze tej nocy, więc siadłszy na łożu, począł mówić:

– Daj mi czas do jutra.

A wtem usłyszał wyraźnie jakiś głos szepczący mu do ucha:

– Wychodź z tej izby. Jutro będzie za późno i nie spełnisz tego, coś przyrzekł; wychodź z tej izby!

Komtur, podniósłszy się z trudem, wyszedł. Na blankach²⁴² obwoływały się z narożników straże. Przy kaplicy padał na śnieg żółty blask z okien. W pośrodku, przy kamiennej studni dwa czarne psy bawiły się, ciągnąc jakąś szmatę; zresztą na dziedzińcu było pusto i cicho.

– Więc koniecznie jeszcze tej nocy? – mówił Zygfryd. – Otom utrudzon bez miary, ale idę... Wszyscy śpią. Jurand zmożon męką może także śpi, tylko ja nie zasnę. Idę, idę, bo w izbie śmierć, a jam ci przyrzekł... Ale potem niechże już przyjdzie śmierć, skoro nie ma przyjść sen. Ty się tam śmiejesz, a mnie sił brak. Śmiejesz się, toś widać rad. Jenó widzisz, palce mi podrętwiały, moc opuściła dłonie i sam już tego nie dokonam... Dokona służka, która z nią śpi...

Tak mówiąc, szedł ociężałym krokiem ku wieży leżącej przy bramie.

Tymczasem psy, które bawiły się przy kamiennej studni, przybiegły ku niemu i poczęły się łaścić. W jednym z nich Zygfryd rozpoznał brytana, który był tak nieodstępny towarzyszem Diedericha, iż w zamku mówiono, że służy mu w nocy za poduszkę.

Pies, powitawszy komtura, zaszczekał z cicha raz i drugi, po czym zwrócił się ku bramie i począł iść ku niej, jak gdyby odgadywał myśl człowieka.

Zygfryd znalazł się po chwili przed wąskimi drzwiczkami wieży, które na noc zaryglowywano z zewnątrz. Odsunawszy rygle, zmacał poręcz schodów, które zaczynały się tuż za drzwiami, i począł

²⁴¹ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

²⁴² *blanki* – zwieńczenie muru obronnego. [przypis edytorski]

iść na górę. Zapomniawszy, z powodu rozbicia myśli, latarni szedł omackiem, stąpając ostrożnie i szukając nogami stopni.

Nagle po kilku krokach zatrzymał się, gdyż wyżej, ale tuż nad sobą, usłyszał coś jakby sapanie człowieka albo zwierzęcia.

– Kto tam?

Nie było odpowiedzi, tylko sapanie stało się szybsze.

Zygfyrd był człowiekiem nieustraszonym; nie bał się śmierci, ale i jego odwaga i panowanie nad sobą wyczerpały się już do dna tej strasznej nocy. Przez głowę przeleciała mu myśl, że drogę zastępuje mu Rotgier, i włosy zjeżyły mu się na głowie, a czoło okryło się zimnym potem.

I cofnął się prawie do samego wyjścia.

– Kto tam? – zapytał zdławionym głosem.

Lecz w tej chwili coś pcheło go w piersi z siłą tak straszną, że starzec padł zemdłony na wznak przez otworzone drzwi, nie wydawszy ani jęku.

Uczyniła się cisza. Potem z wieży wysunęła się jakaś ciemna postać i chyłkiem poczęła umykać ku stajniom leżącym obok cekhauzu²⁴³ po lewej stronie dziedzińca. Wielki brytan Diedericha popędził za nią w milczeniu. Drugi pies skoczył za nimi również i zniknął w cieniu muru, ale wkrótce zjawił się znowu ze łbem spuszczonej ku ziemi, biegnąc z wolna z powrotem i jakby wietrząc pod ślad tamtych. W ten sposób zbliżył się do leżącego bez ruchu Zygfyda, obwąchał go uważnie i wreszcie, siadłszy przy jego głowie, podniósł paszczę w górę i począł²⁴⁴ wyć.

Wycie rozlegało się przez długi czas, napełniając jakby nową żałością i zgrozą tę posępną noc. Na koniec zaskrzypiały drzwi ukryte we wnętrzu wielkiej bramy i na dziedzińcu zjawił się odźwierny z halebardą²⁴⁵.

– Mór²⁴⁶ na tego psa! – rzekł. – Nauczę ja cię wyć po nocy.

I nastawiwszy ostrze, chciał pchnąć nim zwierzę, lecz w tej samej chwili ujrzał, iż ktoś leży w pobliżu otwartych drzwiczek baszty.

– *Herr Jesus!*²⁴⁷ co to jest?...

Pochyliwszy głowę, spojrzał w twarz leżącego człowieka i począł krzyczeć:

– Bywaj²⁴⁸! bywaj! ratunku!

Po czym skoczył do bramy i jął targać z całych sił za sznur dzwonu.

²⁴³ *cekhauz* (z niem.) – arsenał, zbrojownia. [przypis edytorski]

²⁴⁴ *począć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

²⁴⁵ *halebardą* – dziś popr.: halabardą. [przypis edytorski]

²⁴⁶ *mór* (daw.) – zaraza. [przypis edytorski]

²⁴⁷ *Herr Jesus!* (niem.) – Panie Jezu [przypis edytorski]

²⁴⁸ *bywaj* (daw.) – okrzyk żądający przybycia, zwł. w chwili niebezpieczeństwa. [przypis edytorski]

Rozdział ósmy

Jakkolwiek Głowaczowi pilno było do Zgorzelic, nie mógł jednakże jechać tak prędko, jakby chciał, albowiem drogi stały się niezmiernie trudne. Po zimie ostrej, po mrozach tęgich i po śniegach tak obfitych, że chowały się pod nimi całe wsie, przyszły wielkie odwilże. Luty, wbrew swojej nazwie, nie okazał się bynajmniej lutym²⁴⁹. Naprzód powstały mgły gęste i nieprzeniknione, potem dżdże prawie ulewne, od których w oczach tajały białe zaspy, w przerwach zaś między ulewami dął wicher, taki, jaki zwykł dąć w marcu, więc przerywany, nagły, któren²⁵⁰ zganiał i rozganiał nabrzmiałe chmury po niebie, a na ziemi wył po zaroślach, huczał po lasach i pożerał śniegi, pod którymi niedawno jeszcze drzemały konary i gałęzie w zimowym cichym śnie. Poczerniały też wnet bory. Na łąkach marszczyła się szeroko rozlana woda, wezbrały rzeki i strumienie. Radzi²⁵¹ byli z takiej obfitości mokrego żywiołu tylko rybitwowie²⁵², natomiast inna wszelka ludność, trzymana jakby na uwięzi, przykryła sobie po domach i chatach. W wielu miejscach od wsi do wsi można się było dostać tylko łodzią. Nie brakło wprawdzie nigdzie grobel²⁵³ ani gościńców przez bagna i bory poczynionych z pni i okraglaków²⁵⁴, ale teraz groble rozmiękły, a pnie na nizinnych miejscach pogrzęzły w rozmokłych młakach²⁵⁵ i przejazd przez nie uczynił się niebezpieczny albo i wcale niepodobny²⁵⁶. Szczególniej trudno było posuwać się Czechowi w jezierzystej Wielkopolsce, gdzie każdej wiosny roztopy bywały większe niż w innych stronach kraju, a przeto²⁵⁷ i droga, zwłaszcza dla konnych, cięższa.

Musiał też często zatrzymywać się i czekać po całych tygodniach bądź to po miasteczkach, bądź po wsiach u dziedziców, którzy zresztą przyjmowali go wraz z jego ludźmi, wedle obyczaju, gościnnie, radzi słuchając opowiadań o Krzyżakach i płacąc chlebem i solą za nowiny. Za czym wiosna dobrze już zapowiadała się na świecie i zbiegła większa część marca, zanim znalazł się w pobliżu Zgorzelic i Bogdańca.

Biło mu serce na myśl, iż niebawem ujrzy swoją panią, bo choć wiedział, że nie dostanie jej nigdy, tak jak nie dostanie i gwiazdy z nieba, jednakże wielbił ją i kochał z całej duszy. Postanowił jednak zajechać naprzód do Maćka, raz dlatego, że do niego był wysłany, a po wtóre, że prowadził ludzi, którzy mieli zostać w Bogdańcu. Zbyszko po zabiciu Rotgiera zabrał był jego orszak wynoszący wedle przepisów zakonnych dziesięć koni i tyluż ludzi. Dwaj spomiędzy nich odwieźli ciało zabitego do Szczytna, pozostałych zaś, wiedząc, jak chciwie stary Maćko poszukuje osadników, odesłał Zbyszko z Głowaczem w darze stryjcowi.

Czech, zajechawszy do Bogdańca, nie zastał Maćka w domu; powiedziano mu, iż poszedł z psami i kuszą do boru, lecz wrócił jeszcze za dnia i dowiedziawszy się, iż znaczny jakowyś poczet bawi²⁵⁸ u niego, przyśpieszył kroku, aby przyjezdnych powitać i ofiarować im gościnność. Nie poznał też zrazu Głowacza, a gdy ów pokłonił mu się i nazwał, w pierwszej chwili przeraził się okrutnie i rzuciwszy kuszę i czapkę o ziem²⁵⁹, zawołał:

– Dla Boga! zabili mi go! gadaj, co wiesz!

²⁴⁹ *luty* (daw.) – groźny, srogi. [przypis edytorski]

²⁵⁰ *któren* – dziś popr.: który. [przypis edytorski]

²⁵¹ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

²⁵² *rybitwa* (daw.) – rybak. [przypis edytorski]

²⁵³ *grobla* – wał ziemny przecinający jezioro bądź bagno, usypany w celach komunikacyjnych. [przypis edytorski]

²⁵⁴ *okraglak* – okorowany pień drzewa. [przypis edytorski]

²⁵⁵ *młakach* – teren podmokły. [przypis edytorski]

²⁵⁶ *niepodobny* (daw.) – niemożliwy. [przypis edytorski]

²⁵⁷ *przeto* (daw.) – więc, zatem, toteż. [przypis edytorski]

²⁵⁸ *bawić* (daw.) – przebywać. [przypis edytorski]

²⁵⁹ *o ziem* – dziś popr.: na ziemię. [przypis edytorski]

– Nie zabit – odparł Czech. – W dobrym zdrowiu!

Usłyszawszy to, Maćko zawstydział się nieco i począł sapać, wreszcie odetchnął głęboko.

– Chwała Chrystusowi Panu! – rzekł. – Gdzie zaś jest?

– Do Malborge pojechał, a mnie z nowinami tu przysłał.

– A on po co do Malborge?

– Po żonę.

– Bój się, chłopie, ran boskich! Po jaką żonę?

– Po Jurandową córkę. Będzie o czym prawić²⁶⁰ choćby całą noc, ale pozwólcie, poczesny²⁶¹ panie, abym też odsapnął, bom się zdrożył²⁶² okrutnie, a od północks cięgiem²⁶³ jechałem.

Więc Maćko przestał na chwilę pytać, głównie jednak z tej przyczyny, że zdumienie odjęło mu mowę. Ochłonawszy nieco, zakrzyknął na pachółka, by dorzucił dREW do ogniska i przyniósł Czechowi jeść, po czym jął chodzić po izbie, wymachiwać rękoma i mówić sam do siebie:

– Uszom nie wierzyć... Jurandowa córka... Zbyszko żonaty...

– I żonaty, i nieżonaty – rzekł Czech.

Dopieroż jął²⁶⁴ z wolna opowiadać, co i jak było, a tamten słuchał chciwie, przerywając kiedy niekiedy pytaniami, bo nie wszystko było jasne w opowiadaniu Czecha. Nie wiedział na przykład dokładnie Głowacz, kiedy się Zbyszko ożenił, bo nie było żadnego wesela, twierdził jednak na pewno, że ślub był i że się to stało za przyczyną samej księżny Anny Danuty²⁶⁵, a wydało się przed ludźmi dopiero po przyjeździe Krzyżaka Rotgiera, z którym Zbyszko, pozwawszy go na sąd Boży, potykał się wobec całego mazowieckiego dworu.

– Aa! Potykał ci się? – zawołał, błysnąwszy oczyma z okrutnym zaciekawieniem, Maćko. – No i co?

– Na dwie połowie²⁶⁶ Niemca rozwalił, a i mnie też Bóg z giermkim poszczęścił.

Maćko znów począł sapać, tym razem z zadowolenia.

– No! – rzekł – chłop to on jest nie na śmiech. Ostatni z Gradów, ale, tak mi dopomóż Bóg, niepośledni²⁶⁷. Juści, a wówczas z Fryzami²⁶⁸?... Prawy wyrostek był...

Tu spojrział uważniej raz i drugi na Czecha, po czym znów:

– Ale i tyś mi się udał²⁶⁹. I widać nie łiesz²⁷⁰. Ja ci łgarza i przez deskę poczuję. Nic jeszcze ten giermek, bo sam mówisz, żeś nie miał wiele roboty, ale żeś tamtemu psubratu ramię skruszył, a przedtem tura²⁷¹ zwał, to godne uczynki.

Po czym spytał nagle:

– A łup? czy także godny?

– Wzięliśmy zbroje, konie i chłopu dziesięciu, a ośmiu wam młody pan przysłał.

– Cóż z dwoma uczynił?

– Odesłał z ciałem.

– Nie mógł to książę swoich pachółków wyprawić? Tamci już nie wrócą.

²⁶⁰ *prawić* (daw.) – mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

²⁶¹ *poczesny* – tu: szanowny. [przypis edytorski]

²⁶² *zdrożyć się* – zmęczyć się drogą. [przypis edytorski]

²⁶³ *cięgiem* (daw.) – ciągle. [przypis edytorski]

²⁶⁴ *jął* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

²⁶⁵ *Anna Danuta* – (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłuższe trwające małżeństwo w dziejach dynastii). [przypis edytorski]

²⁶⁶ *dwie połowie* – dziś popr.: dwie połowy (pozostałość tzw. liczby podwójnej). [przypis edytorski]

²⁶⁷ *niepośledni* (daw.) – nie byle jaki. [przypis edytorski]

²⁶⁸ *Fryz a. Fryzyczyk* – mieszkancie Fryzji, krainy nad Morzem Północnym, obecnie stanowiącej pogranicze Niemiec, Danii i Holandii. [przypis edytorski]

²⁶⁹ *udać się* (daw.) – spodobać się. [przypis edytorski]

²⁷⁰ *łgać* (daw.) – kłamać. [przypis edytorski]

²⁷¹ *tur* – wymarły dziki ssak z rzędu parzystokopytnych. [przypis edytorski]

Czech uśmiechnął się na tę chciwość, z którą zresztą Maćko często się zdradzał.

– Młody pan nie potrzebuje na to teraz już zważać – rzekł. – Spychów wielka dziedzina.

– Wielka! ba, i co? Ale jeszcze nie jego.

– Jeno²⁷² czyja?

Maćko aż wstał.

– Powiadaj! A przecie Jurand!

– Jurand u Krzyżaków w podziemiu i śmierć nad nim. Bóg wie, czy wyżyje, a jeśli wyżyje, czy wróci; choćby zaś wyżył i wrócił, przecie czytał ksiądz Kaleb jego testament i zapowiedział wszystkim, że dziedzicem ma być młody pan.

Na Maćku nowiny te uczyniły widocznie ogromne wrażenie, tak dalece bowiem były zarazem pomyślne i niepomyślne, że nie mógł się w nich połapać ani przyprowadzić do ładu uczuć, które na przemian nim wstrząsały. Wiadomość, że Zbyszko się ożenił, ukłuła go w pierwszej chwili boleśnie, kochał bowiem jak rodzony ojciec Jagienkę i ze wszystkich sił pragnął Zbyszka z nią skojarzyć. Ale z drugiej strony już się był przyzwyczaił uważać tę rzecz za przepadłą, a znów Jurandówna przynosiła to, czego nie mogła przynieść Jagienka, bo i łaskę książęcą, i wiano²⁷³, jako jedynaczka, wielokrotnie większe. Widział już Maćko w duszy Zbyszka książęcym komesem²⁷⁴, panem na Bogdańcu i Spychowie, ba, w przyszłości i kasztelanem. Rzecz nie była niepodobna, bo mówiło się przecie w onych czasach o szlachcicu chudopachołku²⁷⁵: „Miał ci synów dwunastu: sześciu w bitwach legło, sześciu zostało kasztelanami²⁷⁶”. I naród, i rody były na dorobku do wielkości. Znaczne mienie mogło tylko pomóc Zbyszkowi na tej drodze, więc chciwość i pycha rodowa Maćka miały się z czego cieszyć. Nie brakło jednakże staremu powodów i do niepokoju. Sam jeździł niegdyś dla uratowania Zbyszka do Krzyżaków i przywiózł z tej podróży żelazny szczebrzuch²⁷⁷ pod żebrę, a oto teraz pojechał Zbyszko do Malborka jakoby wilkowi w gardziel. Zali²⁷⁸ doczeka się tam żony czy śmierci? „Nie będą tam na niego mile patrzyli – pomyślał Maćko – dopiero co zatłukł im przecie znacznego rycerza, a przedtem bił w Lichtensteina, one zaś, psiajuchy, miłują zemstę”. Na tę myśl zatroskał się stary rycerz wielce. Przyszło mu też do głowy, że nie będzie także bez tego, aby Zbyszko, jako „jest chłop prędki”, nie potykał się tam z jakim Niemcem. Ale o to mniejsza była trwoga. Najgorzej się obawiał Maćko, że go chwycą. „Chwycili starego Juranda i córkę, nie wzdragali się chwycić swego czasu samego księcia przy Złotorzy, czemu by zaś mieli Zbyszkowi pofolgować²⁷⁹”.

Tu przyszło mu do głowy pytanie: co będzie, jeśli młodzik, choćby sam uszedł z rąk krzyżackich, wcale żony nie odnajdzie? Na razie pocieszył się Maćko myślą, że mu zostanie po niej Spychów, ale była to krótka pociecha. Chodziło staremu mocno o mienie, ale chodziło niemniej o ród, o Zbyszkowe dzieci. „Jeśli Danuśka wpadnie jako kamień w wodę i nikt nie będzie wiedział, żywa-li czy umarła, nie będzie się mógł Zbyszko z drugą żenić – i wówczas nie stanie²⁸⁰ Gradów z Bogdańca na świecie. Hej! Z Jagienką byłoby inaczej!... Moczydołów też kwoka skrzydłami ani pies ogonem nie przykryje, a taka dziewczka co rok by rodziła bez pochyby²⁸¹ jako ona jabłoń w sadzie”.

²⁷² *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

²⁷³ *wiano* – posag. [przypis edytorski]

²⁷⁴ *komes* – tu: wyższy urzędnik. [przypis edytorski]

²⁷⁵ *chudopachołek* (daw.) – niezamożny szlachcic. [przypis edytorski]

²⁷⁶ *kasztelan* – średniowieczny urzędnik, odpowiedzialny za ściąganie podatków, obronę i sądownictwo na terenie kasztelanii, to jest jednostki administracyjnej średniego szczebla. [przypis edytorski]

²⁷⁷ *szczebrzuch* – słowniki podają znaczenie: wiano panny młodej. Sienkiewicz prawdop. skontaminował to ze słowem „brzeszczot”. [przypis edytorski]

²⁷⁸ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

²⁷⁹ *pofolgować* (daw.) – potraktować łagodniej. [przypis edytorski]

²⁸⁰ *nie stanie* (daw.) – nie będzie więcej. [przypis edytorski]

²⁸¹ *bez pochyby* (daw.) – niechybnie, na pewno. [przypis edytorski]

Więc żal Maćka stał się większy od radości z nowego dziedzictwa – i z tego żalu, z niepokoju jął znowu wypyttywać Czecha, jako to było z tym ślubem i kiedy było.

A Czech na to:

– Mówiłem już wam, poczesny panie, że kiedy było, nie wiem, a czego się domyślam, na to nie przysięgnę.

– Czego się zaś domyślasz?

– Przeciem ja młodego pana nie odstępowałem w krzypocie²⁸² i w izbie z nim razem spałem. Raz tylko wieczór kazali mi pójść precz, a potem widziałem, jak do pana poszli: sama miłościwa, a z nią panna Jurandówna, pan de Lorche i ksiądz Wyszaniek. Dziwowałem się nawet, bo panna miała wianuszek na głowie, alem myślał, że Sakramenta będą panu dawać... Może to było wtedy... Pamiętam, że pan kazał, abym go przybrał pięknie jak na wesele, ale myślałem też, że to dla przyjęcia Ciała Chrystusowego.

– A potem jakoż? ostali²⁸³ sami?

– I! – nie ostali sami, a choćby i ostali, pan wonczas²⁸⁴ i jeść nie mógł o swej mocy. A już byli po panienkę ludzkie, niby od Juranda, i nad raniem²⁸⁵ pojechała...

– Nie widziałże jej Zbyszko od tego czasu?

– Oko ludzkie jej nie widziało.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Cóż myślisz – zapytał po chwili Maćko – oddadzą ją Krzyżacy czy nie oddadzą?

Czech począł trząść głową, po czym kiwnął ręką ze zniechęceniem.

– Wedle²⁸⁶ mojej głowy – rzekł z wolna – to ona już przepadła na wieki.

– Dlaczego? – zapytał prawie ze strachem Maćko.

– Bo gdyby mówili, że ją mają, to byłaby nadzieja. Można by się było skarżyć alibo okup zapłacić, alibo siłą ją odbić. Ale oni mówią tak: Mieliśmy jakowąś odbitą dziewczkę i daliśmy Jurandowi znać, on zaś jej nie przyznał, a za nasze serce ludzi nam tylu nabił, że i dobra potyczka więcej nie kosztuje.

– To Jurandowi pokazywali jakowąś dziewczkę?

– Mówią, że pokazywali. Bóg raczy wiedzieć. Może nieprawda, a może pokazali mu inną. To jeno prawda, że ludzi pobili i że oni gotowi przysiąc, że panny Jurandówny nigdy nie porywali. I to jest okrutnie ciężka sprawa. Choćby mistrz dał rozkaz, to mu też odpowiedzą, że jej nie mają. I kto im dowiedzie? Tym bardziej że dworscy w Ciechanowie mówili o Jurandowym liście, w którym stoi, że ona nie u Krzyżaków.

– A może nie u Krzyżaków?

– Prosim waszą miłość!... Już jeśliby ją zbójce porwali, to przecie nie dla czego innego, jeno dla okupu. A przy tym zbójce nie potrafiliby ni listu napisać, ni pieczęci pana ze Spychowa uczynić, ni zacnego pocztu przysłać.

– Prawda jest. Ale co Krzyżakom po niej?

– A pomsta nad Jurandową krwią? Wolą oni pomstę niż miód i wino, a że przyczyny mają, to mają. Straszny im był pan ze Spychowa, a co w ostatku siłą uczynił, to do reszty ich rozjadło²⁸⁷... Mój pan też, słyszałem, na Lichtensteina rękę podnosił, Rotgiera zabił... Mnie Bóg pomógł, żem psu bratu ramię skruszył. Hej!... prosim pięknie: czterech było, zatracona ich mać, a teraz ledwie jeden żywie, i to stary. My też zęby mamy, wasza miłość.

²⁸² *krzypota* (daw.) – kaszel, u Sienkiewicza konsekwentnie: choroba. [przypis edytorski]

²⁸³ *ostali* (daw.) – zostali. [przypis edytorski]

²⁸⁴ *wonczas* (daw.) – wówczas, w tym czasie. [przypis edytorski]

²⁸⁵ *nad raniem* – dziś popr.: nad ranem. [przypis edytorski]

²⁸⁶ *wedle* (daw.) – według. [przypis edytorski]

²⁸⁷ *rozjadło* (daw.) – rozjuszyło, wprawiło we wściekłość. [przypis edytorski]

Nastała znów chwila milczenia.

– Roztropny z ciebie giermek – rzekł wreszcie Maćko. – A jakoże myślisz, co z nią uczynią?

– Książ²⁸⁸ Witold²⁸⁹ – potężny książ; mówią, że i cesarz niemiecki w pas mu się kłania – a co uczynili z jego dziećmi? Mało tu u nich zamków? mało podziemi? mało studzien? mało powrozów i pętli na szyję?

– Dla Boga żywego! – zawołał Maćko.

– Daj Bóg, żeby młodego pana nie pochowali, choć z książęcym listem i panem de Lorche pojechał, któren²⁹⁰ jest pan możny i książętom pokrewny. Hej, nie chciałem ja tu jechać, bo tam łatwiej by się potykać zdarzyło. Ale mi kazał. Słyszałem, jako raz mówił do starego pana ze Spychowa: „Zaliście wy chytry? – powiada – bo ja chytrą nie wskóram nic, a z nimi tego trzeba! Oj! powiada, stryk Maćko, ten by się tu przydał!” I z tej przyczyny mnie wysłał. Ale Jurandówny to i wy, panie, nie najdziecie²⁹¹, bo ona może już na tamtym świecie – a przeciwko śmierci by²⁹² i największa chytrą nie pomoże...

Maćko zamyślił się i dopiero po długim milczeniu rzekł:

– Ha! to nie ma i rady! Przeciwko śmierci chytrą nie pomoże. Ale gdybym tam pojechał, a dowiedział się choć tego, że tamtą zgładzili, to Spychów zostałby i tak Zbyszkowi, a sam mógłby tu wrócić i inną dziewczkę brać...

Tu odetchnął Maćko, jakby jakiś ciężar zrzucił z serca, a Głowacz spytał nieśmiałym, cichym głosem:

– Panienkę ze Zgorzelic?...

– Ano! – odpowiedział Maćko – tym bardziej że sierota, a Cztan z Rogowa i Wilk z Brzozowej coraz gorzej na nią nastają²⁹³.

Lecz Czech zerwał się na równe nogi:

– Panienka sierota? Rycerz Zych?...

– To nie wiesz o niczym?

– Na miły Bóg! cóż się stało?

– Ba, prawda, jakoże masz wiedzieć, kiedyś tu prosto zajechał, a gadaliśmy jeno o Zbyszkui! Sierota jest! Zych zgorzelicki po prawdzie nigdy w domu miejsca nie przygrzał, chyba że miał gości. Inaczej zaraz mu się w Zgorzelicach cniło²⁹⁴. Pisał ci tedy²⁹⁵ do niego opat²⁹⁶, że jedzie w gości do księcia Przemka oświęcimskiego²⁹⁷ i jego z sobą prosi. A Zychowi w to graj, ile że z księciem się znał i nieraz się z nim weselił. Przybywa zatem Zych do mnie i powiada tak: „Jadę do Oświęcimia, a potem do Głowic, a wy tu miejcie oko na Zgorzelice”. Mnie zaś zaraz coś tknęło i powiadam tak: „Nie jedźcie! pilnujcie dziedziny i Jagienki, bo wiem, że Cztan z Wilkiem coś ci złego zamyślają”. A trzeba ci wiedzieć, że opat²⁹⁸ ze złości na Zbyszka chciał dla dziewczki Wilka albo Cztana, ale później, poznawszy ich obyczaj, sprzął kiedyś obu lagą²⁹⁹ i ze Zgorzelic wyrzucił. I dobrze, ale nie bardzo, bo się okrutnie zawzięli. Teraz jest trochę spokoju, gdyż się wzajem poszczerbili i leżą, ale przedtem nie

²⁸⁸ książ – książę. [przypis edytorski]

²⁸⁹ Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim – (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle. [przypis edytorski]

²⁹⁰ któren – dziś popr.: który. [przypis edytorski]

²⁹¹ znaleźć – dziś popr.: znaleźć. [przypis edytorski]

²⁹² by – tu: choćby. [przypis edytorski]

²⁹³ nastawać (daw.) – upierać się przy czymś, domagać się czegoś. [przypis edytorski]

²⁹⁴ cnić się (daw.) – tęsknić za czymś, martwić się, nudzić. [przypis edytorski]

²⁹⁵ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁹⁶ opat – przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym. [przypis edytorski]

²⁹⁷ Przemysław Oświęcimski – (ok. 1365–1406), książę cieszyński, zginął zamordowany w podróży. Kronika Długosza podaje błędną datę zajścia (1 stycznia 1400) lepiej, bo z dokładnością do miesiąca, dopasowaną do czasu akcji powieści. [przypis edytorski]

²⁹⁸ opat – przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym. [przypis edytorski]

²⁹⁹ laga – laska, kij. [przypis edytorski]

było i chwili pewnej. Wszystko na mojej głowie: obrona i opieka. A teraz Zbyszko znów chce, abym jechał... Jako tu będzie z Jagienką – nie wiem, ale tymczasem dopowiem ci o Zychu. Nie zważał na moje gadanie – pojechał. No i uctowali, weselili się! Z Glewic jechali do ojca księcia Przemka, do starego Nosaka³⁰⁰, którego w Cieszynie włada. Aż tu Jaśko, książę raciborski³⁰¹, z nienawiści ku księciu Przemkowi zbójów pod przewodem Czecha Chrzana³⁰² na nich nasadził³⁰³. I książę Przemko legł, a z nim razem i Zych zgorzelicki, strzałą w tchawicę ugodzon. Opata cepem żelaznym ogłuszyli, tak że dotychczas głową trzęsie, o świecie nie wie i mowę bodaj na zawsze utracił. No, Chrzana stary książę Nosak od pana na Zampachu kupił i tak go udręczył, że najstarsi ludzie o podobnej męce nie słyszeli – aleć ni sobie męką żalu po synu nie zmniejszył, ni Zycha nie wskrzesił, ni Jagience łez nie otarł. Ot im zabawa... Sześć niedziel³⁰⁴ temu przywieźli tu Zycha i pochowali.

– Taki tęgi pan!... – mówił z żalem Czech. – Nie byłem ci ja już pod Bolesławcem ułomek, a on i jednego pacierza ze mną się nie zabawiał i w niewolę mię wziął. Ale taka to była niewola, żebym jej był i za wolę nie pomieniał... Dobry, zacny pan! Dajże mu Boże światłość wiekuistą. Hej, żal, żal! ale największy panienki, niebogi.

– Bo i szczerza nieboga. Poniektóra i matki tak nie miłuje, jako ona ojca miłowała. I do tego nieprzebieczno³⁰⁵ jej siedzieć w Zgorzelicach. Po pogrzebie – jeszcze śniegiem nie zasypało Zychowej mogiły, już Cztan i Wilk na zgorzelicki dwór nastąpili. Szczęściem dowiedzieli się moi ludzie przedtem, więcem z parobkami w pomoc skoczył, i Bóg dał, żeśmy ich godnie³⁰⁶ sprali. Dopieroż po bitce dziewczka, kiedy to nie ułapi mnie za kolana: „Nie mogem być Zbyszkowa, prawi, nie będę niczyja, jeno mnie od tych odmieńców ratujcie, bo prawi, wołałabym śmierć niż ich...” To ci mówię, nie poznałbyś teraz Zgorzelic, bom z nich kasztel³⁰⁷ prawy uczynił. Następowali³⁰⁸ jeszcze dwa razy potem, ale wiera, nie mogli dać rady. Teraz na czas jakiś jest spokój, bo jakom ci rzekł, poszczerbili się wzajem, tak że żaden ni ręką, ni nogą ruszyć nie może.

Głowacz nie odrzekł na to nic, tylko słuchając o Cztanie i Wilku, zgrzytać począł tak, jakoby kto skrzypiące drzwi otwierał i zamykał, a potem jął wycierać o uda swe potężne dłonie, w których widocznie uczył swędzenie. Wreszcie z ust wyszło mu z trudem jedno tylko słowo:

– Zatraceni³⁰⁹...

Lecz w tej chwili głosy jakieś ozwały się w sieni, drzwi otworzyły się nagle i do izby wbiegła pędem Jagienka, a z nią najstarszy z jej braci, czternastoletni Jaśko, podobny tak do niej jak bliźniak. Ona, dowiedziawszy się od zgorzelickich chłopów, którzy po drodze widzieli poczet, że jakowś ludzie pod wodzą Czecha Hławy jechali do Bogdańca, przeraziła się równie jak Maćko, a gdy powiedzieli jej jeszcze, że Zbyszka między nimi nie widziano, była niemal pewna, że stało się nieszczęście, więc przyleciała jednym tchem do Bogdańca, by się prawdy dopytać.

– Co się stało?... na miły Bóg! – poczęła wołać od proga³¹⁰.

– Co się miało stać? – odpowiedział Maćko. – Żyw Zbyszko i zdrowy.

Czech skoczył ku pani i klękawszy na jedno kolano, począł całować kraj jej sukni, lecz ona wcale tego nie zauważyła, gdyż usłyszawszy odpowiedź starego rycerza, odwróciła głowę od ognia w cień i dopiero po chwili, jakby przypomniałszy sobie, że trzeba się przywitać, rzekła:

³⁰⁰ *Przemysław I Noszak* – (ok. 1336–1410), książę cieszyński, bytomski i siewierski. [przypis edytorski]

³⁰¹ *Jan II Raciborski, zwany Żelaznym* – (ok. 1365–1424), książę raciborski od ok. 1380. [przypis edytorski]

³⁰² *Jerzy Chrzan* – morderca księcia Przemysława Oświęcimskiego, stracony w publicznej egzekucji. [przypis edytorski]

³⁰³ *nasadzić* (daw.) – nasłać. [przypis edytorski]

³⁰⁴ *niedziela* (daw.) – tydzień. [przypis edytorski]

³⁰⁵ *nieprzebieczno* (daw.) – niebezpiecznie. [przypis edytorski]

³⁰⁶ *godnie* (daw.) – porządnie, solidnie. [przypis edytorski]

³⁰⁷ *kasztel* (daw.) – zameczek, niewielka twierdza. [przypis edytorski]

³⁰⁸ *następować* (daw.) – atakować. [przypis edytorski]

³⁰⁹ *zatraceni* (z czes.) – zatraceni, skazani na potępienie (przekleństwo). [przypis edytorski]

³¹⁰ *proga* – dziś popr.: progu. [przypis edytorski]

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

– Na wieki wieków – odpowiedział Maćko.

A ona, spostrzegłszy teraz Czecha u swych kolan, pochyliła się ku niemu.

– Radam ci, Hlawo, z duszy, ale czemuś to pana ostawił?

– Wysłał mnie, panienko miłościwa.

– Co przykazał?

– Przykazał jechać do Bogdańca.

– Do Bogdańca?... I co jeszcze?

– Wysłał po radę... i z pokłonem, z pozdrowieniem.

– Do Bogdańca, i tyla? No – dobrze. A sam gdzie?

– Między Krzyżaki pojechał do Malborga.

Na twarzy Jagienki odbił się znów niepokój.

– Zali mu życie niemiłe? Czegóż?

– Szukać, miłościwa panienko, tego, czego nie odnajdzie.

– Wiera, nie odnajdzie! – wtrącił Maćko. – Jako ćwieka³¹¹ nie utwierdzisz bez młota, tako i woli ludzkiej bez boskiej.

– Cóże prawicie? – zapytała Jagienka.

Lecz Maćko na pytanie odpowiedział takim pytaniem:

– Gadałże ci co Zbyszko o Jurandównie, bo jako słyszałem, to gadał?

Jagienka zrazu nie odpowiedziała nic i dopiero po chwili, przytłumiwszy westchnienie, odrzekła:

– Ej! gadał! A co mu wadziło³¹² gadać!

– To i dobrze, bo przez to łącniej³¹³ mi prawić – odrzekł stary.

I począł jej opowiadać, co od Czecha słyszał, sam dziwiąc się, że chwilami opowiadanie przychodzi mu jakoś nieskładnie i trudno. Że jednak istotnie był człek chytry, a szło mu o to, by na wszelki wypadek nie „złisić³¹⁴” Jagienki, więc mocno nastawał na to, w co zresztą sam wierzył, że Zbyszko w rzeczy³¹⁵ nigdy nie był mężem Danusi i że ona przepadła już na wieki.

Czech przyświadczał mu kiedy niekiedy, to kiwając głową, to powtarzając: „Przez Bóg, jako żywo!” lub: „Tak ono, nie inak³¹⁶” – dziewczyna zaś słuchała ze spuszczonymi rzęsami na jagody³¹⁷, o nic już nie dopytująca i tak cicha, że aż jej milczenie zaniepokoiło Maćka.

– No i cóż ty? – pytał skończywszy opowiadanie.

A ona nie odrzekła nic, tylko dwie łzy zabłyśły jej pod spuszczonymi rzęsami i stoczyły się po policzkach.

Po chwili zaś zbliżyła się do Maćka i pocałowałwszy go w rękę, rzekła:

– Niech będzie pochwalony.

– Na wieki wieków – odrzekł stary. – Tak ci to pilno do domu? Ostańże z nami.

Lecz ona nie chciała zostać tłumacząc się, że w domu nie wydała na wieczerzę. Maćko zaś, choć wiedział, że w Zgorzelicach jest stara szlachcianka Sieciechowa, która mogłaby ją zastąpić, nie zatrzymywał jej zbyt natarczywie, rozumiejąc, że smutek nierad³¹⁸ świeci ludziom łzami i że człowiek jest jako ryba, która, poczuwszy w sobie grot ości, chowa się jak może najgłębiej na dno.

³¹¹ *ćwiek* – gwóźdź. [przypis edytorski]

³¹² *wadzić* (daw.) – przeszkadzać. [przypis edytorski]

³¹³ *łącniej* (daw.) – łatwiej. [przypis edytorski]

³¹⁴ *złisić* (daw.) – zrazić, zniechęcić. [przypis edytorski]

³¹⁵ *w rzeczy* (daw.) – w rzeczywistości. [przypis edytorski]

³¹⁶ *inak* (daw.) – inaczej. [przypis edytorski]

³¹⁷ *jagody* (daw.) – policzki. [przypis edytorski]

³¹⁸ *nierad* (daw.) – niechętnie. [przypis edytorski]

Więc pogładził tylko dziewczynę po głowie, a następnie odprowadził ją wraz z Czechem na dziedziniec. Ale Czech wywiódł konia ze stajni, dosiadł go i pojechał za panienką.

Maćko zaś wróciwszy, westchnął i kiwając głową, począł mruczeć:

– Głupi ten Zbyszko to ci jest!... Aże pachnie po onej dziewce w izbie!

I rozżalił się stary w sobie. Pomyślał, że gdyby tak Zbyszko zaraz po powrocie był ją brał, to może by już do tego czasu była radość i uciecha! Zaś teraz co? Byle go wspomnieć, to wnet jej łza z oka kapnie, a chłopisko światami chodzi³¹⁹ i będzie tam gdzieś o tyny³²⁰ malborskie łbem bił, póki go nie rozbije, a w chałupie pusto, jeno zbroiska ze ścian się szczerzą. Nijaki pożytek z gospodarki, na nic zabiegliwość, na nic Spychów i Bogdaniec, skoro nie będzie ich komu zostawić.

Tu gniew począł burzyć w duszy Maćka.

– Poczekaj, powsinogo³²¹ – rzekł głośno – nie pojedę ja za tobą, a ty rób, co chcesz!

Lecz w tej samej chwili zdjęła go jak na złość okrutna tęsknota za Zbyszkiem. „Ba, nie pojedę – pomyślał – a w domu to zaś usiedzę? Nie usiedzę! Skaranie boskie! Bo żeby tego juchy³²² choć raz w życiu nie obaczyć – nijak nie może być! – Znowu tam jednego psubrata rozszczepił – i łup pobrał... Inny posiwieje, nim pas zyszcze³²³, a jego już tam księżę opasał... I słusznie, bo siła³²⁴ jest chwackich³²⁵ pachołków między szlachtą, ale takiego drugiego chyba nie ma”.

I rozczuliwszy się całkiem, począł naprzód spoglądać po zbrojach, po mieczach i po toporach, które czerniały w dymie, jakby rozważając, co z sobą brać, a co zostawić, po czym wyszedł z izby, raz dlatego, że nie mógł w niej wytrzymać, a po wtóre, by kazać wysmarować wozy i dać koniom podwójny obrok.

Na podwórku, na którym się już mroczyło, przypomniał sobie Jagienkę, która tu przed chwilą na koń siadała, i nagle zatroskał się znowu.

– Jechać, to jechać – rzekł sobie – ale kto tu będzie dziewczyny przed Cztanem i Wilkiem bronił! Bogdaj³²⁶ w nich piorun trzasł!...

Jagienka zaś jechała tymczasem wraz z małym Jaśkiem drogą leśną ku Zgorzelicom, a Czech włókł się w milczeniu za nimi, z sercem przepełnionym miłością i żalem... Widział przedtem łzy dziewczyny, patrzył teraz na jej ciemną postać, zaledwie widną³²⁷ w mroku leśnym, i odgadywał jej smutek i ból. Zdawało mu się też, że lada chwila wyciągną się po nią z pomroki i gęstwiny drapieżne ręce Wilka lub Cztana – i na tę myśl porywała go dzika żądza bitki. Żądza ta stawała się chwilami tak nieprzeparta, że brała go ochota chwycić za topór lub miecz i razić³²⁸ bodaj sosny przy drodze. Czuł, że gdyby się dobrze zmachał, to by mu ulżyło. Rad by był wreszcie choć konia cwałem puścić, ale oni tam w przedzie jechali właśnie wolno, noga za nogą, nic prawie nie rozmawiając, gdyż i mały Jaśko, choć zwykle mowny³²⁹, widząc po kilku próbach, że siostra nie chce rozmawiać, pograżył się także w milczeniu.

Lecz gdy już byli blisko Zgorzelic, żal w sercu Czecha przeważał nad gniewem na Cztana i Wilka. „Nie pożałowałbym ci ja i krwi – mówił sobie – byle cię pocieszyć, ale cóż, nieszczęsny, uczynię? Co ci powiem? Powiem chyba, że on ci się pokłonić kazał, i dajże Boże, aby ci to za pociechę starczyło”. Tak pomyślawszy, przysunął konia do konia Jagienki:

³¹⁹ *światami chodzić* (daw.) – daleko podróżować. [przypis edytorski]

³²⁰ *tyny* (daw.) – ogrodzenie, tu: mur. [przypis edytorski]

³²¹ *powsinoga* (daw.) – włóczęga. [przypis edytorski]

³²² *jucha* (daw.) – krew, tu jako przekleństwo. [przypis edytorski]

³²³ *zyszczeć* (daw.) – zyskać. [przypis edytorski]

³²⁴ *siła* (daw.) – wielu. [przypis edytorski]

³²⁵ *chwacki* (daw.) – śmiały, dzielny. [przypis edytorski]

³²⁶ *bogdaj* – oby (od: Boże, daj). [przypis edytorski]

³²⁷ *widny* (daw.) – tu: widoczny. [przypis edytorski]

³²⁸ *razić* (daw.) – uderzać. [przypis edytorski]

³²⁹ *mowny* (daw.) – gadatliwy. [przypis edytorski]

– Panienko miłościwa...

– To jedziesz z nami? – zapytała dziewczyna, ocknąwszy się jak ze snu. – A co powiesz?

– Bom zapomniał, co mi pan kazał wam powiedzieć. Na odjeźdźnym w Spychowie zawołał mnie i powiedział tak: „Podejmij pod nogi panienkę ze Zgorzelic, bo czy w złej, czy w dobrej doli nigdy jej nie zabaczę³³⁰, a za to, powiada, co dla stryjca i dla mnie uczyniła, niech jej Bóg zapłaci i w zdrowiu ją zachowa”.

– Bóg zapłaci i jemu za dobre słowo – odrzekła Jagienka.

Po czym dodała takim jakimś dziwnym głosem, że w Czechu stopniało serce do reszty.

– I tobie, Hlawo.

Rozmowa urwała się na czas, lecz giermek rad był z siebie i z tego, co panience powiedział, w duszy bowiem mówił sobie: „Przynajmniej tego nie pomyśli, że ją niewdzięcznością nakarmiono”. Zaczął też zaraz wyszukiwać w swej pocziwej głowie, co by jej jeszcze znów takiego powiedzieć, i po chwili znów począł:

– Panienko...

– Co?

– To... niby... chciałem rzec, jakom i staremu panu z Bogdańca mówił, że tamta już przepadła na wieki i że on jej nigdy nie odnajdzie, choćby mu sam mistrz pomagał.

– To żona jego – odrzekła Jagienka.

A Czech jął kręcić głową:

– Taka ona i żona...

Jagienka nie odpowiedziała już na to nic, lecz w domu po wieczery, gdy Jaśko i młodszy bracia spać poszli, kazała przynieść dzban miodu i zwróciwszy się do Czecha, spytała:

– A może wolałbyś spać, bom chciała krzyne³³¹ ugwarzyć³³².

Czech, choć był zdrożon, gotów był gwarzyć choćby do rana, więc poczęli rozmawiać, a raczej on opowiadał znów szczegółowo wszystkie przygody Zbyszka, Juranda, Danusi i swoje.

³³⁰ *zabaczyć* (daw.) – zapomnieć. [przypis edytorski]

³³¹ *krzyne* (daw.) – trochę. [przypis edytorski]

³³² *ugwarzyć* (daw.) – porozmawiać. [przypis edytorski]

Rozdział dziewiąty

Maćko gotował³³³ się do drogi, a Jagienka nie pokazywała się w Bogdańcu przez dwa dni, spędziła je bowiem na naradach z Czechem. Spotkał ją stary rycerz dopiero dnia trzeciego, w niedzielę, w drodze do kościoła. Jechała do Krześni z bratem Jaśkiem i ze znacznym pocztem zbrojnych pachołków, albowiem nie była pewna, czy Cztan i Wilk leżą jeszcze i czy nie uczynią na nią jakowejś napaści.

– Chciałam i tak wstąpić po mszy do Bogdańca – rzekła powitawszy Maćka – bo pilną mam do was sprawę, ale możemy i zaraz o niej gadać.

To rzekłszy, wysunęła się na przodek orszaku, nie chcąc widocznie, by pachołkowie słyszeli rozmowę, a gdy Maćko znalazł się przy niej, zapytała:

– To już pewno jedziecie?

– Da Bóg, jutro, nie później.

– I do Malbarga?

– Do Malbarga albo i nie. Gdzie wypadnie.

– To posłuchajcie teraz i mnie. Długo myślałam, co mi trzeba uczynić, a teraz chcę się i was o radę spytać. Drzewiej³³⁴, wiecie, póki tatulo był żywy, a opat miał moc w sobie, było co innego. Cztan i Wilk myśleli też, że jednego z nich wybiorę, i hamowali się wzajem. A teraz ostanę bez nijakiej obrony i albo będę w Zgorzelicach za ostrokołem jako w więzieniu siedzieć, albo niechybnie stanie mi się tu od nich krzywda. Sami powiedzcie, czy nie tak?

– Ba – rzekł Maćko – myślałem o tym i ja.

– I coście wymyślili?

– Nie wymyśliłem nic, ale to jeno ci muszę powiedzieć, że u nas przecie polski kraj i że za przemoc nad dziewczką okrutne są kary w statucie³³⁵.

– To dobrze, ale granicę nietrudno przeskoczyć. Jużci wiem, że i Śląsk polski kraj, a wždy³³⁶ tam książęta sami się z sobą wadzą i na się wzajem następują³³⁷. Żeby nie to, żyłby mój tatulo kochany. Nalazło tam już Niemców i burzą a krzywdy czynią, więc kto się chce między nimi skryć, to się i skryje. Pewnie, że łatwo bym się ni Cztanowi, ni Wilkowi nie dała, ale chodzi mi też i o braci. Nie będzie tu mnie, będzie spokój, a jeśli w Zgorzelicach ostanę, Bóg wie, co się przygodzi³³⁸. Zdarzą się napaści, bitki, a Jaśkowi już czternaście roków i żadna, a nie dopieroż moja, moc go nie utrzyma. Ostatni raz, kiedyście to nam w pomoc przyszli, już on się rwał ku przodowi i jak Cztan prasnął w kupę buławą³³⁹, mało mu o głowę nie zawadził. Hej! gadał już Jaśko czeladzi³⁴⁰, że obu tamtych pozwie na udeptaną ziemię. Nie będzie, mówię wam, ni dnia spokoju, bo i młodszych może co złego spotkać.

– Wiera! psubraty oni są, i Cztan, i Wilk – rzekł żywo Maćko – wszelako na dzieci ręki nie podniosą. Tfu! Taką rzecz chyba Krzyżak uczyni.

³³³ *gotować się* (daw.) – przygotowywać się. [przypis edytorski]

³³⁴ *drzewiej* (daw.) – dawniej. [przypis edytorski]

³³⁵ *statut* – dokument spisujący prawa. [przypis edytorski]

³³⁶ *wždy* (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

³³⁷ *następować* (daw.) – atakować. [przypis edytorski]

³³⁸ *przygodzić się* (daw.) – przydarzyć się. [przypis edytorski]

³³⁹ *buława* (daw.) – broń o kulistej główicy. [przypis edytorski]

³⁴⁰ *czeladź* (daw.) – służba. [przypis edytorski]

– Na dzieci ręki nie podniosą, ale w zgiełku albo, czego Boże broń, w razie ognia o przygodę nietrudno. Co tu gadać! Miłuje braci stara Sieciechowa jak rodzonych i opieki a zaś starunku³⁴¹ im nie zbraknie, jeno beze mnie byłoby przezpieczniej³⁴² niż ze mną.

– Może być – odrzekł Maćko.

Po czym spojrział bystro na dziewczynę:

– Czegoż ty chcesz?

A ona odrzekła przyciszonym głosem:

– Weźcie mnie z sobą.

Na to Maćko, choć nietrudno mu już było domyślić się zakończenia rozmowy, zdumiał się jednak mocno, zatrzymał konia i zawołał:

– Bój się Boga, Jagienka!

Ona zaś spuściła głowę i odrzekła jakby z nieśmiałością i zarazem smutkiem:

– Moiście wy! Jako co do mnie, wolę szczerze mówić niż taić. I Hlawa, i wy powiadacie, że Zbyszko już tamtej nigdy nie odnajdzie, a Czech gorzej się jeszcze spodziewa. Bóg mi świadek, nie życzę jej nijakiego zła. Niech mu ją tam, niebogę, Matka Boska strzeże i uchroni. Milsza ona była ode mnie Zbyszkowi, no i nie ma rady! taka moja dola. Ale widzicie, póki jej Zbyszko nie odnajdzie albo jeśli, jako wierzycie, nigdy nie odnajdzie, to to...

– To co? – spytał Maćko, widząc, że dziewczka coraz się więcej miesza i zacina.

– To ja nie chcę być ni Cztanowa, ni Wilkowa, ni niczyja.

Maćko odetchnął z zadowoleniem.

– Myślałem, żeś go już zahaczyła³⁴³ – rzekł.

A ona odpowiedziała jeszcze smutniej:

– Hej!...

– To i czegoż chcesz? Jakoże mi między Krzyżaki cię brać?

– Niekoniecznie między Krzyżaki. Chciałabym teraz choć do opata, który w Sieradzu chorością złożon. Nie ma on tam jednej życzliwej duszy przy sobie, bo szpylmany³⁴⁴ pewnikiem³⁴⁵ dzbana więcej pilnują niż jego, a to przecie mój krzestny i dobrodziej. A choćby zdrów był, to też bym szukała jego opieki, bo ludzie się go boją.

– Nie będę ja się tam sprzeczała – rzekł Maćko, który w gruncie rzeczy rad był z postanowienia Jagienki, znając bowiem Krzyżaków, wierzył głęboko, że Danuśka nie wyjdzie żywa z ich rąk. – Ale to ci jeno rzekę, że w drodze z dziewczką okrutny kłopot.

– Może z inną, ale nie ze mną. Nie potykałam ja się dotychczas nigdy, ale nie nowina mi z kuszy dziać³⁴⁶ i trudy na łowach znosić. Jak trzeba, to trzeba, nie bójcie się. Wezmę szatki Jaśkowe, pątlík³⁴⁷ na włosy, kordzik³⁴⁸ przypaszę i pojadę. Jaśko, choć młodszy, ni na włos nie mniejszy, a z gęby taki ci do mnie podobny, że jak bywało, przebieraliśmy się na zapusty, to i tatulo nieboszczyk nie umiał rzec, które on, a które ja... Obaczycie, że nie pozna mnie ni opat, ni – kto inny.

– Ni Zbyszko?

– Jeśli go obaczę...

Maćko zamyślił się przez chwilę, po czym uśmiechnął się nagle i rzekł:

– A Wilk z Brzozowej i Cztan z Rogowa to chyba się powściekają!

– A niech się powściekają. Gorzej, że może za nami pojadą.

³⁴¹ *starunek* (daw.) – staranie, opieka. [przypis edytorski]

³⁴² *przezpiecznie* (daw.) – bezpiecznie. [przypis edytorski]

³⁴³ *zahaczyć* – tu: skreślić, zrezygnować z niego. [przypis edytorski]

³⁴⁴ *szpylman* (z niem.) – grajek. [przypis edytorski]

³⁴⁵ *pewnikiem* (daw.) – na pewno. [przypis edytorski]

³⁴⁶ *dziać* (daw.) – strzelać z łuku bądź z kuszy. [przypis edytorski]

³⁴⁷ *pątlík* – siatka do podtrzymywania włosów. [przypis edytorski]

³⁴⁸ *kordzik* a. *kord* – krótki miecz. [przypis edytorski]

– No! nie boję się. Stary ja, ale lepiej mi pod pięść nie włożyć. I wszystkim Grodom też!... Zbyszka już przecie spróbowali.

Tak rozmawiając, dojechali do Krześni. W kościele był i stary Wilk z Brzozowej, który kiedy niekiedy rzucał posępne spojrzenia na Maćka, ale ów o to nie dbał. I z lekkim sercem powracał po mszy wraz z Jagienką do domu. Lecz gdy na rozstaju pożegnali się z sobą i gdy znalazł się sam w Bogdańcu, poczęły mu przychodzić do głowy mniej wesołe myśli. Rozumiał, że ni Zgorzelicom, ni rodzeństwu Jagienki na wypadek jej wyjazdu istotnie nic nie grozi. „Po dziewczkę by sięgali – mówił sobie – bo to jest inna rzecz, ale na sieroty albo na ich mienie ręki nie podniosą, gdyż okryliby się hańbą okrutną i kto żyw, ruszyłby przeciw nim jakoby przeciw prawdziwym wilkom. Ale Bogdaniec zostanie na łasce Bożej!... Kopce poprzesypują, stada zagarną, kmieciów odmówią!... Da Bóg, jak wrócę, to odbiję, zapowiedź poślę i do sądu pozwę, boć nie sama pięść, ale i prawo u nas rządzi... Jenó czy wrócę i kiedy wrócę?... Strasznie się oni na mnie zawzięli, że im do dziewczki przeszkadzam, a gdy ona pojedzie za mną, to będą jeszcze zawziętsi”.

I chwycił go żal, bo już zagospodarował się był w Bogdańcu jako się patrzy, a teraz był pewien, że gdy powróci, zastanie znów pustkę i zniszczenie.

„Ano! trzeba radzić” – pomyślał.

Jakoż po obiedzie kazał okulbaczyć³⁴⁹ konia, siadł na niego i pojechał wprost do Brzozowej.

Przyjechał już mrokiem. Stary Wilk siedział w przodowej izbie³⁵⁰ za dzbanem miodu, młody zaś, poszczerbion przez Cztana, leżał na pokrytej skórą ławie i pił także. Maćko wszedł niespodzianie do izby i stanął w progu z twarzą surową, wysoki, kościsty, bez zbroi, ale z tęgim kordem³⁵¹ przy boku, oni zaś poznali go natychmiast, bo na oblicze padał mu jasny blask płomienia, i w pierwszej chwili zarówno ojciec, jak i syn zerwali się piorunem na równe nogi i skoczywszy ku ścianom, chwycili za oręż, jaki im wpadł pod rękę.

Lecz stary bywalec, znający na wylot ludzi i obyczaje, nie zmieszał się bynajmniej, dłonią nie sięgnął do kordą, tylko wsparł się pod bok i rzekł spokojnym głosem, w którym drgało nieco sztyderstwa:

– Jakoże? Taka ślachecka gościna w Brzozowej?

Na te słowa tamtym opadły zaraz ręce, a po chwili stary wypuścił z brzękiem na ziemię miecz, młody – dzidę, i stali z powyciąganymi ku Maćkowi szynami mając twarze jeszcze złowrogie, ale już zdumione i zawstyżone.

Ów zaś uśmiechnął się i rzekł:

– Pochwalony Jezus Chrystus!

– Na wieki wieków.

– I święty Jerzy.

– Służymu.

– Po somsiedzkum³⁵² przyjechał – z dobrą wolą.

– Z dobrą wolą witamy. Święta osoba gość.

Dopieroż stary Wilk skoczył ku Maćkowi, a za starym młody i obaj poczęli ścisnąć mu prawicę, a następnie usadzili na poczesnym miejscu za stołem. W mig dołożono szczap do komina, nakryto kilimkiem stół, postawiono misy pełne jadła, łagwie piwa, dzbańce miodu i poczęli jeść i pić. Młody Wilk rzucał od czasu do czasu na Maćka szczególnym wzrokiem, w którym cześć dla gościa usiłowała przezwyciężyć nienawiść do człowieka, ale służył mu jednak tak pilnie, że aż pobladł ze zmęczenia, gdyż był ranny i pozbawion zwykłej siły. I ojca, i syna paliła ciekawość, z czym Maćko przyjechał, żaden jednak nie zapytał go o nic, czekając, póki sam mówić nie zacznie. Ów zaś, jako człowiek

³⁴⁹ *okulbaczyć* (daw.) – osiodłać. [przypis edytorski]

³⁵⁰ *przodowa izba* (daw.) – pomieszczenie od frontu. [przypis edytorski]

³⁵¹ *kord* – krótki miecz. [przypis edytorski]

³⁵² *somsiedzkum* – dziś popr.: po sąsiedzku. [przypis edytorski]

znający obyczaj, chwalił jadło, napitek i gościnność i dopiero gdy się dobrze nasycił, spojrzał przed się z powagą i rzekł:

– Zdarzy się nieraz ludziom wadzić, ba! i potykać, ale somsiedzki mir³⁵³ nade wszystko!

– Nie masz nad mir godniejszej rzeczy – odpowiedział z równą powagą stary Wilk.

– Bywa też – rzekł znów Maćko – że gdy człeku w daleką drogę jechać trzeba, to chociaż z kim w nieprzyjaźni żył, przecie mu go żal i bez pożegnania nie chce odjechać.

– Bóg zapłać za szczere słowo.

– Z duszy radziśmy wam. Przyjeżdżajcie choćby i co dzień.

– Bogdajem mógł i was w Bogdańcu uczcić, jako się należy ludziom znającym rycerską cześć, ale mi rychło³⁵⁴ w drogę czas.

– Na wojnę zaś alibo do jakowegoś świętego miejsca?

– Wolej by to lub tamto, ale gorzej, bo między Krzyżaki.

– Między Krzyżaki? – zakrzyknęli jednocześnie ojciec i syn.

– Tak jest! – odparł Maćko. – A kto między nich, nie będąc im przyjacielem, jedzie, temu się lepiej i z Bogiem, i z ludźmi pojednać, aby zaś nie tylko żywota, ale i wiekuistego zbawienia nie stradał.

– To aż dziw – rzekł stary Wilk. – Jeszczem też takiego człeka nie widział, który by się z nimi zetknął, a krzywdy i uciemżenia nie doznał.

– Tak jak i całe nasze królestwo! – dodał Maćko. – Ni Litwa przed krztem świętym, ni Tatarzy nie byli mu ciężsi od tych diabelskich mnichów.

– Rzetelna prawda, ale bo też wiecie: zbierało się i zbierało, póki się nie nazbierało, a teraz czas by skończyć, ot jak!

To rzekłszy, stary splunął z lekka w obie dłonie, młody zaś dodał:

– Nie może już inaczej być.

– I pewnie będzie, ale kiedy? – nie nasza w tym głowa, jeno królewska. Może prędko, może nieprędko... Bóg to wie, a tymczasem trzeba mi do nich jechać.

– A czy nie z wykupem za Zbyszka?

Na wzmiankę uczynioną przez ojca o Zbyszku twarz młodego Wilka pobladła w jednej chwili z nienawiści i uczyniła się złowroga.

Lecz Maćko odpowiedział spokojnie:

– Może i z wykupem, ale nie za Zbyszka.

Słowa te wzmogły jeszcze ciekawość obu dziedziców Brzozowej, więc stary, nie mogąc już dłużej wytrzymać, rzekł:

– Wola wasza mówić albo nie mówić, po co tam jedziecie.

– Powiem! powiem! – rzekł kiwając głową Maćko. – Ale pierwej³⁵⁵ powiem wam co innego. Oto, uważcie, po moim wyjeździe Bogdaniec zostanie na opiece Bożej... Drzewiej³⁵⁶, kiedyśmy to oba ze Zbyskiem wojowali pod księciem Witoldem, miał oko na naszą chudobę³⁵⁷ opat, ba, trochę i Zych ze Zgorzelic, a teraz nie będzie i tego. Strasznie markotno pomyśleć człowiekowi, że po próżnicy zabiegał i pracował... A przecie rozumiecie, jako to bywa: ludzi mi odmówią³⁵⁸, granicę zaorzą, ze stad też urwie każdy, co będzie mógł, i choćby Pan Jezus pozwolił szczęśliwie wrócić, to wrócim znów do pustki... Jeden na to sposób i jedno poratowanie: dobry sąsiad. Przeto tum przyjechał prosić was po sąsiedzku, abyście Bogdaniec w opiekę wzięli i krzywdy nie dali uczynić.

³⁵³ *mir* (daw.) – pokój. [przypis edytorski]

³⁵⁴ *rychło* (daw.) – wkrótce. [przypis edytorski]

³⁵⁵ *pierwej* (daw.) – najpierw. [przypis edytorski]

³⁵⁶ *drzewiej* (daw.) – dawniej. [przypis edytorski]

³⁵⁷ *chudoba* – skromny dobytek. [przypis edytorski]

³⁵⁸ *odmówić* (daw.) – namówić do porzucenia dotychczasowego miejsca pracy a. przebywania. [przypis edytorski]

Usłyszawszy tę prośbę, spojrział stary Wilk na młodego, a młody na starego i obaj zdumieli się niepominiem³⁵⁹. Nastąpiła chwila milczenia, gdyż na razie żaden nie zdobył się na odpowiedź. Maćko zaś podniósł do ust czarę miodu, wypił ją, po czym mówił dalej tak spokojnie i poufnie, jakby ci obaj byli mu od lat najbliższymi przyjaciółmi.

– To już powiem wam szczerze, od kogo się tu najwięcej szkód boję. Jużci nie od kogo innego, jeno od Cztana z Rogowa. Od was, choćbyśmy i w nieprzyjaźni się rozstali, nie bałbym się, a to z takiej przyczyny, żeście ludzie rycerscy, którzy do oczu nieprzyjacielowi staną, wszelako niegodnej pomsty za jego oczyma nie wywrą. Hej! z wami całkiem co innego... Co rycerz, to rycerz! Ale Cztan jest prostak, a od prostaka wszystkiego się można spodziewać, tym bardziej że jako wiecie, okrutnie on na mnie zawzięty za to, że mu do Jagienki Zychówny przeszkadzam.

– Którą dla bratanek chowacie! – wybuchnął młody Wilk.

A Maćko spojrział na niego i przez chwilę trzymał go pod zimnym wzrokiem, następnie zwrócił się do starego i rzekł spokojnie:

– Wiecie, mój bratanek z jedną mazurską dziedziczką się ożenił i wiano³⁶⁰ znaczne wziął.

Nastąpiło ponowne, głębsze jeszcze milczenie; ojciec i syn patrzyli przez jakiś czas na Maćka z otwartymi ustami, na koniec starszy ozwał się:

– He! jakże to? Bo gadali... Powiedzcie?...

A Maćko, niby nie zważając na pytanie, mówił dalej:

– Dlatego właśnie trzeba mi jechać i dlatego proszę was: wejrzyjcie też od czasu do czasu na Bogdaniec i nie dajcie mi nikomu krzywdy uczynić, a zwłaszcza od najścia Cztanowego mnie ustrzeżcie, jako godni i uczciwi sąsiedzi³⁶¹!...

Przez ten czas młody Wilk, który miał rozum dość bystry, prędko pomiarkował, że skoro Zbyszko się ożenił, to Maćka lepiej jest mieć przyjacielem, albowiem i Jagienka miała do niego ufność, i we wszystkim gotowa była iść za jego radą. Nagle całkiem nowe widoki otworzyły się przed oczyma młodego paliwody³⁶². „Nie dość się Maćkowi nie sprzeciwić, trzeba go jeszcze zjednać!” – rzekł sobie. Więc choć był trochę napity, wyciągnął wartko pod stołem rękę, ułapił ojca za kolano, ścisnął mocno na znak, żeby czegoś niepotrzebnego nie powiedział, sam zaś rzekł:

– Wy się Cztana nie bójcie! Oho! niechby jeno spróbował! Poszczerbił mnie on krzywą³⁶³ – prawda! – ale też mu za to tak ten włochaty pysk pochłastał, że go rodzona mać nie poznała. Nie bójcie się niczego! Jedźcie spokojnie. Nie zginie wam i jedna wrona z Bogdańca!

– To widzę, zacni z was ludzie. Przysięgacie?

– Przysięgamy! – zawołali obaj.

– Na rycerską cześć?

– Na rycerską cześć.

– I na klejnot?

– I na klejnot! ba! i na krzyż! Tak nam dopomóż Bóg!

Maćko uśmiechnął się z zadowoleniem, po czym rzekł:

– No, tegom się po was i spodziewałem. A kiedy tak, to wam jeszcze coś rzekę... Zych, jako wiecie, mnie zdał opiekę nad dziećmi. Dlatego to Cztanowi i tobie, młodziaku, przeszkadzał, kiedyście to siłą chcieli wtargnąć do Zgorzelic. A teraz, jak będę w Malborgu albo Bóg wie gdzie, taka to będzie i opieka... Prawda, że nad sierotami jest Bóg i że takiemu, który by je chciał pokrzywdzić, nie tylko by szyję toporem uciąto, aleby go i za bezecnego ogłoszono. Wszelako markotno mi, że

³⁵⁹ *niepominiem* (daw.) – bardzo. [przypis edytorski]

³⁶⁰ *wiano* (daw.) – posag. [przypis edytorski]

³⁶¹ *sąsiedzi* – dziś popr.: sąsiedzi. [przypis edytorski]

³⁶² *paliwoda* (daw.) – człowiek gwałtowny i/lub lekkomyślny. [przypis edytorski]

³⁶³ *krzywą* (daw.) – trochę. [przypis edytorski]

jadę. Okrutnie markotno. Obiecacież mi, jako i sierot Zychowych nie tylko sami nie pokrzywdzicie, ale i nikomu ich pokrzywdzić nie dacie.

- Przysięgamy! przysięgamy!
- Na rycerską cześć i na klejnot?
- Na rycerską cześć i na klejnot!
- I na krzyż także?
- I na krzyż!
- Bóg słyszał. Amen! – zakończył Maćko.

I odetchnął głęboko, bo wiedział, że takiej przysięgi dotrzymają, choćby każdy³⁶⁴ miał sobie pięści z gniewu i złości poobgryzać.

I począł się zaraz żegnać, ale oni zatrzymali go prawie przemocą. Musiał pić i pokumał się ze starym Wilkiem, młody zaś, choć zwykle po pijanemu zwady szukał, tym razem odgrażał się tylko na Cztana, a koło Maćka zabiegał tak gorliwie, jakby zaraz jutro miał dostać od niego Jagienkę. Przed północą jednak omdlał z wysiłku, a gdy go docucono, zasnął kamieniem. Stary poszedł wkrótce za przykładem syna, tak że Maćko zostawił ich obu jak nieżywych przy stole.

Sam jednak, mając głowę nad miarę wytrzymałą, nie był pijany, tylko nieco rozochocion, więc wracając do domu, rozmyślał prawie z radością o tym, czego dokazał.

– No! – mówił sobie. – Bogdaniec bezpieczny i Zgorzelice bezpieczne. Powściekają się z przyczyny Jagienkowej jazdy, a strzec i mojego, i jej dobra będą, bo muszą. Pan Jezus dał człeku obrotność... Jak gdzie nie można pięścią, to trzeba rozumem... Jeśli wrócę, nie bez tego będzie, żeby mnie stary w pole nie pozwał, ale mniejsza o to... Bóg by dał, żeby tak i Krzyżaków usidlić... Ale z nimi trudniej... Nasz, choć trafi się i psubrat, wszelako gdy na rycerską cześć i klejnot przysięże, to i zdzierży³⁶⁵, a dla nich przysięga tyle, co plucie na wodę. Ale może mnie Matka Pana Chrystusowa wesprze, że przydam się na coś Zbyszkowi, jakom się teraz Zychowym dzieciom i Bogdańcowi przydał...

Tu przyszło mu do głowy, że po prawdzie mogłaby dziewczyna nie jechać, bo dwaj Wilkowie będą jej strzegli jak żrenicy oka. Po chwili jednak porzucił tę myśl: „Wilkowie będą jej strzegli, ale za to Cztan będzie tym bardziej nastawał. Bóg wie, kto kogo zmoże³⁶⁶, a rzecz pewna, że zdarzą się bitki i napaści, w których ucierpieć mogą Zgorzelice, Zychowe sieroty i sama nawet dziewczyna. Wilkom pilnować samego Bogdańca będzie łatwiej, a dla dziewczki lepiej w każdym razie, by była z dala od tych dwóch zabijaków i zarazem blisko bogatego opata”. Maćko nie wierzył w to, by Danusia mogła wyjść żywa z rąk krzyżackich, więc nie wyzbył się jeszcze nadziei, że gdy czasem Zbyszko wróci wdowcem, wówczas niechybnie poczuje ku Jagience wolę Bożą.

– Hej, mocny Boże! – mówił sobie – żeby tak, mając Spychów, jeszcze potem Jagienkę wziął z Moczydołami i z tym, co jej opat ostawi, nie pożałowałbym i kamienia³⁶⁷ wosku na świecę!

Na podobnych rozmyślaniach prędko zesła mu droga z Brzozowej, jednakże przybył późną już nocą i zdziwił się, ujrawszy mocno oświecone błony okien. Parobcy też nie spali, bo zaledwie wjechał na oborę³⁶⁸, wybiegł ku niemu stajenny.

- Goście jakowś czy co? – zapytał Maćko, zsiadając z konia.
- Jest panicz ze Zgorzelic z Czechem – odrzekł stajenny.

Maćka zdziwiły te odwiedziny. Jagienka obiecała przyjechać nazajutrz do dnia i mieli zaraz ruszać. Cemu więc przyjechał Jaśko i to tak późno.

³⁶⁴ *każden* – dziś popr.: każdy. [przypis edytorski]

³⁶⁵ *zdzierżyć* (daw.) – dotrzymać. [przypis edytorski]

³⁶⁶ *zmóc* (daw.) – pokonać. [przypis edytorski]

³⁶⁷ *kamień* – dawna jednostka wagi, nazwa pochodzi od kamieni będących częścią żaren. [przypis edytorski]

³⁶⁸ *obora* – dawniej także: dziedziniec. [przypis edytorski]

Stary rycerz pomyślał, że mogło się coś przytrafić w Zgorzelicach, i z pewnym niepokojem w duszy wszedł do domu.

Ale w izbie, w wielkim glinianym kominie, który zastąpił we dworze zwykle ułożone na środku izby ognisko, paliły się jasno i wesoło żywiczne szczypki, a nad stołem płonęły w żelaznych kunach dwie pochodnie, przy których blasku ujrzał Maćko Jaśka, Czecha Hławę i jeszcze jednego młodego pachółka, z twarzą rumianą jak jabłuszko.

– Jakoże się miewasz, Jaśku, a co tam z Jagienką? – zapytał stary szlachcic.

– Jagienka kazała wam powiedzieć – rzekł całując go w rękę chłopak – że się rozmyśliła i woli zostać doma.

– Bójcieże się Boga! a to co? jak? Cóż jej tam do głowy strzeliło?

A chłopak podniósł na niego modre oczęta i począł się śmiać.

– Czegoż się rzechoczesz³⁶⁹?

Lecz w tej chwili Czech i drugi pachółek wybuchnęli także wesołym śmiechem.

– Widzicie! – zawołał mniemany chłopak – któż mnie pozna, skoroście wy nie poznali?

Dopieroż Maćko przypatrzył się wdzięcznej figurce uważniej i zawołał:

– W imię Ojca i Syna! Czyste³⁷⁰ zapusty³⁷¹! A ty tu, skrzacie, czego?

– Ba! czego?... Komu w drogę, temu czas!

– Miałś przecie jutro świtaniem przyjechać?

– Jużci! Jutro świtaniem, żeby wszyscy widzieli! Jutro pomyślą w Zgorzelicach, żem u was w gościnie, i nie opatrzą się³⁷² aż pojutrze. Sieciechowa i Jaśko wiedzą, ale Jaśko obiecał na rycerską cześć, że powie dopiero wtedy, gdy poczną³⁷³ się niepokoić. Ale nie poznaliście mnie – co?

Więc z kolei począł się Maćko śmiać.

– A niechże ci się ta jeszcze przyjrzę... Hej! okrutnie śwarny³⁷⁴ z ciebie pacholik!... i osobliwy, bo z takiego można się i przychowku³⁷⁵ doczekać... Sprawiedliwie mówię! Żebym to nie był stary – no! Ale i tak ci powiadam: waruj się³⁷⁶, dziewczko, włazić mi w oczy! waruj się!...

I począł jej przygrażać³⁷⁷ palcem, śmiejąc się, ale patrzył na nią z wielkim upodobaniem, albowiem takiego pachółka nigdy w życiu nie widział.

Na głowie miała pątliczek³⁷⁸ jedwabny czerwony, na sobie zielony sukienny kubrak, a zaś spodenki buchaste³⁷⁹ przy biodrach, a dalej obcisłe, w których jedna nogawiczka była barwy pątlika, druga w podłużne pasy. I z bogatym kordzikiem przy boku, z uśmiechniętą i jasną jak zorza twarzą wyglądała tak ślicznie, że oczu nie można było od niej oderwać.

– Boga mi! – mówił rozweselony Maćko. – Alibo cudne jakoweś paniątko, alibo kwiatuszek czy co?

Po czym zwrócił się do drugiego pachółka i zapytał?

– A ten tu?... pewnikiem też jaki odmieniec?

– A wždy to Sieciechówna – odrzekła Jagienka. – Nieskładnie by mi było samej między wami, bo jakże? To dlatego wzięłam z sobą Anulkę, że we dwie raźniej, i pomoc jest, i sługa. Jej też nikt nie pozna.

³⁶⁹ *rzechoczesz* – dziś popr.: *rechoczesz*. [przypis edytorski]

³⁷⁰ *czysty* – prawdziwy (por. „czysty zysk”). [przypis edytorski]

³⁷¹ *zapusty* (daw.) – karnawał, przebierańce. [przypis edytorski]

³⁷² *opatrzyć się* (daw.) – zorientować się. [przypis edytorski]

³⁷³ *począć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

³⁷⁴ *śwarny* (daw.) – ładny. [przypis edytorski]

³⁷⁵ *przychówek* – potomstwo. [przypis edytorski]

³⁷⁶ *warować się* (daw.) – strzec się, chronić się, pilnować się. [przypis edytorski]

³⁷⁷ *przygrażać* – dziś popr.: *wygrażać*. [przypis edytorski]

³⁷⁸ *pątlík* – siatka do podtrzymywania włosów. [przypis edytorski]

³⁷⁹ *buchasty* (daw.) – bufiasty, szeroki. [przypis edytorski]

- Masz ci babo wesele! Mało było jednej, będzie dwie.
- Nie przekomarzajcie się.
- Nie przekomarzam się ja, ale przecie w dzień każdy pozna i ją, i ciebie.
- Ba! a po czym?
- Bo ci kolana k'sobie³⁸⁰ idą – i jej też.
- Dajcie spokój!...
- Jużci dam, bo mi nie pora, ale czy i Cztan z Wilkiem dadzą, Bóg wie. Wiesz ty, bąku, skąd wracam? Z Brzozowej.
- Na miły Bóg! Co też mówicie?
- Prawdę, jako i to prawda, że Wilkowie będą bronili od Cztana i Bogdańca, i Zgorzelic. No! pozwać nieprzyjaciół i pobić się z nimi łatwo, ale z nieprzyjaciół stróżów własnego dobra uczynić to nie byle cap potrafi.
- Tu Maćko począł opowiadać o swoich odwiedzinach u Wilków, jak ich sobie zjednał i na hak przywiódł³⁸¹, a ona słuchała z wielkim zdumieniem, a gdy wreszcie skończył, rzekła:
 - Chytróści to Pan Jezus wam nie poskapił, i miarkuję³⁸², że wszystko tak zawsze będzie, jak chcecie.
 - Lecz Maćko począł na to kiwać głową jakby ze smutkiem.
 - Ej, dziewczyno, kiedy by tak wszystko było, jako ja chcę, to ty byś dawno już była gospodynią w Bogdańcu!
- Na to Jagienka popatrzyła na niego czas jakiś swymi modrymi³⁸³ oczyma, po czym zbliżywszy się, pocałowała go w rękę.
 - Czegóż mnie boćkas³⁸⁴? – zapytał stary.
 - Nic!... Mówię jeno dobranoc, bo późno, a jutro trzeba nam do dnia³⁸⁵ ruszyć.
- I zabrawszy Sieciechównę, odeszła, a Maćko zaprowadził Czecha do alkierza³⁸⁶, gdzie ległszy na żubrzych skórach, zasnęli obaj snem mocnym i krzepiącym.

³⁸⁰ *k'sobie* (daw.) – do siebie. [przypis edytorski]

³⁸¹ *na hak przywieść* (daw.) – złapać, poskromić, jak psa łańcuchowego. [przypis edytorski]

³⁸² *miarkować* (daw.) – myśleć. [przypis edytorski]

³⁸³ *modry* (daw.) – niebieski. [przypis edytorski]

³⁸⁴ *boćkać* (daw.) – całować. [przypis edytorski]

³⁸⁵ *do dnia* (daw.) – rano. [przypis edytorski]

³⁸⁶ *alkierz* (daw.) – izba narożna, często reprezentacyjna. [przypis edytorski]

Rozdział dziesiąty

Jakkolwiek po zniszczeniu, pożodze³⁸⁷ i rzezi, którą w 1331 r. wyprawili³⁸⁸ w Sieradzu Krzyżacy, Kazimierz Wielki³⁸⁹ odbudował zrównane z ziemią miasto – nie było ono jednak zbyt świetne i nie mogło iść w porównanie z innymi grodami Królestwa. Ale Jagienka, której życie płynęło dotychczas między Zgorzelicami a Krześnią, nie posiadała się ze zdumienia i podziwu na widok murów, wież, ratusza, a zwłaszcza kościołów, o których drewniany krześnieński nie dawał najmniejszego pojęcia. W pierwszej chwili straciła tak dalece zwykłą rezolucję³⁹⁰, że nie śmiała mówić głośno i tylko szeptem wypytywała Maćka o te wszystkie cuda, od których olśniewały jej oczy, gdy zaś stary rycerz upewniał ją, że Sieradzowi tak do Krakowa jako zwyczajnej główki³⁹¹ do słońca, uszom nie chciała wierzyć, albowiem wydawało się jej prostym niepodobieństwem, aby mógł istnieć drugi równie wspaniały gród na świecie.

W klasztorze przyjął ich ten sam zgrzybiały przeor³⁹², który pamiętał jeszcze z dziecinnych lat rzeź krzyżacką i który poprzednio przyjmował Zbyszka. Wiadomości o opacie³⁹³ sprawiły im smutek i kłopot. Mieszkał on długo w klasztorze, ale przed dwoma tygodniami wyjechał do swego przyjaciela, biskupa płockiego. Chorzał ciągle. Za dnia, z rana bywał przytomny, ale wieczorami tracił głowę, zrywał się, kazał sobie nakładać pancerz i pozywał na bitwę księcia Jana z Raciborza³⁹⁴. Klerykowie waganci³⁹⁵ musieli go siłą trzymać w łóżu, co nie przychodziło bez wielkich trudności, a nawet i niebezpieczeństwa. Przed dwoma dopiero tygodniami oprzytomniał całkiem i pomimo że osłabł jeszcze bardziej, kazał się zaraz wieźć do Płocka.

– Mówił, że nikomu tak nie ufa jako biskupowi płockiemu – kończył przeor – i że z jego rąk chce przyjąć Sakramenta, a przy tym i testament u niego zostawić. Przeciwiłiśmy się tej podróży, jakeśmy mogli, bo był mdły³⁹⁶ bardzo, i baliśmy się, że i mili żyw nie ujedzie. Ale przeciw mu się niełatwo, więc szpylmany³⁹⁷ wymościłi wóz i powieźli go, daj Boże, szczęśliwie.

– Gdyby był zmarł gdzieś blisko Sieradza, to bylibyście przecie słyszeli – rzekł na to Maćko.

– Bylibyśmy słyszeli – odparł staruszek – toteż tak myślím, że nie zmarł i że przynajmniej do Łęczycy ostatniej pary nie puścił, ale co się dalej mogło przygodzić³⁹⁸, nie wiemy. Jeśli pojedziecie za nim, to się po drodze dowiecie.

Maćko zatroskał się tymi wiadomościami i udał się na naradę do Jagienki, która już przez Czecha dowiedziała się, dokąd opat³⁹⁹ wyjechał.

– Co robić? – spytał jej – i co z sobą uczynisz?

– Pojedziecie do Płocka, a ja z wami – odrzekła krótko.

– Do Płocka! – zawtórowała jej cienkim głosikiem Sieciechówna.

³⁸⁷ *pożoga* (daw.) – pożar. [przypis edytorski]

³⁸⁸ *wyprawić* (daw.) – urządzić. [przypis edytorski]

³⁸⁹ *Kazimierz Wielki* – (1310–1370), ostatni król Polski z dynastii Piastów (od 1333), znacząco poprawił sytuację gospodarczą kraju i standardy cywilizacyjne. [przypis edytorski]

³⁹⁰ *rezolucyjny* (daw.) – śmiały, zaradny. [przypis edytorski]

³⁹¹ *głównia* – palący się lub spalony kawałek drewna, tu: pochodnia. [przypis edytorski]

³⁹² *przeor* – przełożony domu zakonnego lub wyższy duchowny. [przypis edytorski]

³⁹³ *opat* – przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym. [przypis edytorski]

³⁹⁴ *Jan II Raciborski, zwany Żelaznym* – (ok. 1365–1424), książę raciborski od ok. 1380. [przypis edytorski]

³⁹⁵ *wagant* – śrdw. kleryk lub żak, żyjący w sposób prowokacyjnie swobodny, często zajmujący się twórczością poetycką bądź aktorstwem. [przypis edytorski]

³⁹⁶ *mdły* (daw.) – słaby. [przypis edytorski]

³⁹⁷ *szpylman* (z niem.) – grajek, aktor. [przypis edytorski]

³⁹⁸ *przygodzić się* (daw.) – przydarzyć się. [przypis edytorski]

³⁹⁹ *opat* – przełożony w męskim zakonie kontemplacyjnym. [przypis edytorski]

– Patrzcie, jako to się rządzą! Tak ci od razu do Płocka jak sierpem rzucić?
– A jakoże mi samej z Sieciechówną wracać? Miałabym z wami dalej nie jechać, to lepiej było wcale nie wyjeżdżać. Zali⁴⁰⁰ nie myślicie, że tamci się gorzej jeszcze rozsierzdzili⁴⁰¹ i zawzięli?

– Wilkowie cię przed Cztanem obronią.

– Boję ja się tak samo Wilkowej obrony jak Cztanowej napaści, a to też widzę, że wy się przeciwicie, byle się przeciwić, ale nieszczerze.

Maćko rzeczywiście nie sprzeciwiał się szczerze. Owszem, wołał, by Jagienka z nim jechała, niż żeby miała wracać, więc usłyszawszy jej słowa, uśmiechnął się i rzekł:

– Spódnicy się wyzbyła, to jej się rozumu zachciwa.

– Rozum nie gdzie indziej, jeno w głowie.

– Ale mnie z drogi przez Płock.

– Mówił Czech, że nie z drogi, a do Malborga to i bliżej.

– To jużście z Czechem uradzali?

– A pewnie, i powiedział jeszcze tak: jeśli, powiada, młody pan popadł w jakowe złe terminy⁴⁰² w Malborgu, to przez księżnę Aleksandrę płocką⁴⁰³ siła⁴⁰⁴ można by wskórać, bo ona, rodzona⁴⁰⁵ królewska i prócz tego będąc osobliwszą⁴⁰⁶ przyjaciółką Krzyżakom, wielkie ma między nimi zachowanie⁴⁰⁷.

– Prawda, jak mi Bóg miły! – zawołał Maćko. – Wszyscy o tym wiedzą i gdyby chciała dać list do mistrza, przezpiecznie⁴⁰⁸ byśmy jeździli po wszystkich ziemiach krzyżackich. Miłują ci oni ją, bo i ona ich miłuje... Dobra to rada i niegłupi chłop – ten Czech!

– Jeszcze i jak! – zawołała z zapalem Sieciechówna, wznosząc ku górze niebieskie oczki.

Maćko zaś zwrócił się nagle ku niej:

– A ty tu czego?

Wieńc dziewczyna zmieszała się okrutnie i opuściwszy długie rzęsy, zapłonila⁴⁰⁹ się jak róża.

Jednakże widział Maćko, że nie ma innej rady, tylko trzeba obie dziewczyny dalej z sobą brać, że zaś i w duszy miał na to ochotę, więc nazajutrz, pożegnawszy staruszką przeora, ruszyli w dalszą podróż. Z przyczyny tajania śniegów i wezbranych wód jechali z większym trudem niż poprzednio. Po drodze dopytywali o opata i trafili na wiele dworów, plebanij, a gdzie ich nie było, to nawet i karczem, w których zatrzymywał się na noclegi. Łatwo było iść w jego tropy, gdyż rozdzielał hojne jałmużny, zakupował msze, dawał na dzwony, wspomagał podupadłe kościoły, więc niejednen dziadyga chodzący „po pytaniu⁴¹⁰”, niejednen klecha, ba, nawet i niejednen pleban wspominali go z wdzięcznością. Mówiono ogólnie, że „jechał jakoby anioł” – i modlono się za jego zdrowie, chociaż tu i ówdzie dawały się słyszeć obawy, że bliżej mu już do wiekuistego zbawienia niż do doczesnego zdrowia. W niektórych miejscach popasał dla zbytniej słabości po dwa i trzy dni. Maćkowi wydawało się też prawdopodobnym, że go dogonią.

Jednakże pomylił się w rachubie, gdyż zatrzymały ich wezbrane wody Neru i Bzury. Nie dojechawszy do Łęczycy, przez dni cztery zmuszeni byli zamieszkać w pustej karczmie, z której

⁴⁰⁰ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

⁴⁰¹ *rozsierzdzić się* (daw.) – rozzłościć się, rozgniewać. [przypis edytorski]

⁴⁰² *terminy* (daw.) – sytuacje a. wydarzenia niepomyślne. [przypis edytorski]

⁴⁰³ *Aleksandra Olgierdówna* – (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV. [przypis edytorski]

⁴⁰⁴ *siła* (daw.) – wiele. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵ *rodzona* – siostra. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶ *osobliwy* (daw.) – szczególny. [przypis edytorski]

⁴⁰⁷ *zachowanie* (daw.) – poważanie, cześć, szacunek. [przypis edytorski]

⁴⁰⁸ *przezpiecznie* (daw.) – bezpiecznie. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹ *zapłonąć się* (daw.) – zaczerwienić się. [przypis edytorski]

⁴¹⁰ *po pytaniu* (daw.) – po prośbie, na żebry. [przypis edytorski]

gospodarz wyniósł się, widocznie z obawy powodzi. Droga wiodąca od karczmy ku miastu, jakkolwiek wymoszczona pniami drzew, pograżyła się i zakłęsała na znacznej przestrzeni w błotnistą topiel. Pacholek Maćków⁴¹¹ Wit, rodem z tych stron, słyszał coś wprawdzie o przejściu lasami, ale nie chciał podjąć się przewodnictwa, albowiem wiedział również, że w błotach łączyskich miały swoje pielesze⁴¹² siły nieczyste, a mianowicie możny Boruta⁴¹³, który rad⁴¹⁴ naprowadzał ludzi na bezdenne mokradła, a następnie tylko za cenę duszy ratował. Sama karczma miała także złą sławę i jakkolwiek w owych czasach podróźni wozili z sobą żywność, za czym nie obawiali się i głodu, przecie pobyt w takim miejscu nabawiał nawet starego Maćka niepokoju.

Nocami słyszano harce na dachu gospody, a czasem pukało coś i we drzwi. Jagienka i Sieciechówna śpiące w alkierzu⁴¹⁵, tuż koło wielkiej izby, słyszały też w ciemnościach jakoby szelest drobnych stóp po polepie⁴¹⁶, a nawet i po ścianach. Nie przerażało ich to zbytnio, albowiem obie przywykły były w Zgorzelicach do skrzatów, które stary Zych nakazywał swego czasu karmić i które wedle powszechnego w tych czasach mniemania, byle im kto nie żałował okruszyn, nie bywały złośliwe. Lecz pewnej nocy rozległ się w pobliskich gąszczach głuchy i złowrogi ryk, a nazajutrz odkryto ślady ogromnych racic na błocie. Mógł to być żubr albo tur⁴¹⁷, lecz Wit utrzymywał, że i Boruta, choć nosi postać ludzką, a nawet szlachecką, ma zamiast stóp racice, buty zaś, w których się pokazuje między ludzi, zdejmując dla oszczędności na błotach. Maćko zasłyszawszy, że można go sobie przejednać napitkiem, namyślał się przez cały dzień, czyby nie było grzechem uczynić sobie złego ducha przyjacielem, i radził się nawet w tym względzie Jagienki.

– Powiesiłbym na noc na płocie wołową mecherę⁴¹⁸ pełną wina albo miodu – rzekł – i jeśli by go w nocy co wypilo, to byśmy przynajmniej wiedzieli, że krąży.

– Byle mocy niebieskich przez to nie obrazić – odrzekła dziewczyna – bo nam błogosławieństwo potrzebne, abyśmy Zbyszkowi szczęśliwie poratowanie dać mogli.

– Toż i ja tego się boję, ale tak myślę, że co miód, to przecie nie dusza. Duszy nie dam, a co tam dla mocy niebieskich jedna mechera miodu znaczy!

Po czym niżył głos i dodał:

– Że ślachcic ślachcica, choćby największego zawalidroge⁴¹⁹, poczęstuje, to zwykła rzecz, a ludzie gadają, że on ci ślachcic.

– Kto? – zapytała Jagienka.

– Nie chcę nieczystego imienia wspominać.

Jednakże tegoż wieczora zawiesił Maćko na płocie własnymi rękoma duży wołowy pęcherz, w jakich pospolicie wożono napitki – i nazajutrz okazało się, że pęcherz został do dna wypity.

Wprawdzie Czech, gdy o tym opowiadano, uśmiechał się jakoś dziwnie, ale nikt na to nie zważał, Maćko zaś rad był w duszy, albowiem spodziewał się, że gdy przyjdzie przeprawiać się przez błota, nie zajdą przy tym jakieś niespodziane przeszkody i wypadki.

– Chybaby nieprawdę powiadali, że zna jakowąś cześć – mówił sobie.

Przed wszystkim należało jednak zbadać, czy nie ma jakowegoś przejścia przez lasy. Mogło to być, albowiem tam, gdzie grunt utrwalał się przez korzenie drzew i zarośli, ziemia nie rozmiękała łatwo od dżdżów⁴²⁰. Wszelako Wit, który jako miejscowy mógł najlepiej spełnić tę czynność, na samą

⁴¹¹ Maćków (daw.) – Maćka, Maćkowy. [przypis edytorski]

⁴¹² pielesze (daw.) – dom, strony rodzinne. [przypis edytorski]

⁴¹³ Boruta – diabeł z polskich legend, związany z Łęczycą. [przypis edytorski]

⁴¹⁴ rad (daw.) – chętnie. [przypis edytorski]

⁴¹⁵ alkierz (daw.) – izba narożna, często reprezentacyjna. [przypis edytorski]

⁴¹⁶ polepa (daw.) – gliniana podłoga. [przypis edytorski]

⁴¹⁷ tur – wymarły dziki ssak z rzędu parzystokopytnych. [przypis edytorski]

⁴¹⁸ mechera (daw.) – pęcherz. [przypis edytorski]

⁴¹⁹ zawalidroga – osoba sprawiająca kłopoty. [przypis edytorski]

⁴²⁰ dżdże (daw.) – deszcze. [przypis edytorski]

o niej wzmiankę począł krzyczeć: „Zabijcie, panie! nie pójdę!” Próżno mu tłumaczono, że w dzień siły nieczyste nie mają władzy. Maćko chciał sam iść, ale skończyło się na tym, że Hława, któren⁴²¹ był pacholek zuchwały i rad wobec ludzi, a zwłaszcza wobec dziewcząt, puszył⁴²² odwagę, wziął za pas topór, w rękę kosztur⁴²³ i poszedł.

Poszedł do dnia i spodziewano się, że koło południa wróci, a gdy go nie było widać, poczęto się niepokoić. Próżno czeladź⁴²⁴ nasłuchiwała od strony lasu i po południu. Wit machał tylko ręką: „Nie wróci albo jeśli wróci, to gorze⁴²⁵ nam, bo Bóg wie, czy nie z wilczą mordą, na wilkołaka przemienion!” Słyszac to, bali się wszyscy; sam Maćko był nieswój, Jagienka czyniła, zwracając się ku borowi, znaki krzyża. Anulka zaś Sieciechówna próżno szukała co chwila na swych ubranych w spodenki kolanach fartucha i nie znajdując nic, czym by mogła oczy przysłonić, przysłaniała je palcami, które wnet stawały się mokre od łez jedna za drugą kapiących.

Jednakże w porze wieczornego udoju, właśnie gdy słońce miało zachodzić, Czech wrócił – i nie sam, jeno z jakąś ludzką postacią, którą pędził przed sobą na powrozie. Wypadli zaraz wszyscy ku niemu z okrzykami i radością, ale umilkli na widok owej postaci, która była mała, kosołapa⁴²⁶, zarosła, czarna i przybrana w skóry wilcze.

– W imię Ojca i Syna, cożeś to za bezerę⁴²⁷ sprowadził? – zawołał ochłonawszy Maćko.

– A co mi tam – odrzekł giermek – powiada, że człowiek i smolarz⁴²⁸, ale czy prawda – nie wiem.

– Oj, nie człowiek to, nie człowiek! – ozwał się Wit.

Lecz Maćko nakazał mu milczenie, za czym jął bacznie przypatrywać się schwytanemu i nagle rzekł:

– Przeżegnaj się! duchem⁴²⁹ mi się tu przeżegnaj!...

– Pochwalony Jezus Chrystus! – zawołał jeniec i przeżegnawszy się co prędzej, odetchnął głęboko, spojrzął z większą ufnością na zgromadzonych i powtórzył:

– Pochwalony Jezus Chrystus! – bom ja też nie wiedział, czylim w krześcijańskich, czy w diabelskich rękach. O Jezu!...

– Nie bój się. Między krześcijany jesteś, którzy radzi⁴³⁰ mszy świętej słuchają. Cóż się zacz⁴³¹? Smolarz, panie, budnik⁴³². Jest nas siedmiu w budach z babami i dziećmi.

– Jakoż daleko stąd?

– O dziesięć staj⁴³³ niespełna.

– Którędyż do miasta chadzacie?

– Mamy swoją drogę za Czarcim Wądołem.

– Za czarcim? Przeżegnaj no się jeszcze raz!

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, amen.

– To dobrze. A wóz tą drogą przejdzie?

⁴²¹ *któren* – dziś popr.: który. [przypis edytorski]

⁴²² *puszyć* – tu: pokazywać. [przypis edytorski]

⁴²³ *kosztur* – kij podróżny, laska. [przypis edytorski]

⁴²⁴ *czeladź* (daw.) – służba. [przypis edytorski]

⁴²⁵ *gorze* (ze starop. *gorzeć*: palić się) – biada, nieszczęście, niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

⁴²⁶ *kosołapy* (daw.) – o krótkich rękach. [przypis edytorski]

⁴²⁷ *bezera* (daw.) – łajdak, niegodziwiec. [przypis edytorski]

⁴²⁸ *smolarz* – człowiek wytwarzający smołę i dziegieć, a przy okazji węgiel drzewny. [przypis edytorski]

⁴²⁹ *duchem* (daw.) – szybko. [przypis edytorski]

⁴³⁰ *radzi* (daw.) – chętnie. [przypis edytorski]

⁴³¹ *cóż się zacz?* (daw.) – kim jesteś? [przypis edytorski]

⁴³² *budnik* – człowiek mieszkający w „budzie”, tj. w szałasie. [przypis edytorski]

⁴³³ *stajanie* a. *staje* – dawna miara długości (odległość, po przebiegnięciu której koń musiał się zatrzymać). [przypis edytorski]

– Teraz grząsko wszędy⁴³⁴, chociaż tam nie tak jak na gościńcu, bo wądołem⁴³⁵ wiatery dmie i błoto suszy. Jeno do Bud bieda, ale i do Bud znający bór pomału przeprowadzi.

– Za skojca⁴³⁶ przeprowadzisz? ba! niechby za dwa!

Smolarz podjął się chętnie, wyprosiwszy jeszcze pół bochenka chleba, bo w lesie, chociaż głodem nie przymierali, ale chleba z dawna nie widzieli.

Ułożono, że wyjadą nazajutrz rano, gdyż pod wieczór było „niedobrze”.

O Borucie mówił smolarz, że okrutnie czasem „burzy” w boru, ale prostactwu krzywdy nie czyni i zazdrosnym będąc o księstwo łęczyckie, innych diabłów po chrustach gania. Źle tylko spotkać się z nim w nocy, zwłaszcza gdy człek napity⁴³⁷. W dzień i po trzeźwemu nie ma przyczyny bać się.

– A wszelakoś się bał? – rzekł Maćko.

– Bo mnie ten rycerz niespodzianie chycili⁴³⁸ z mocą taką, że myślałem, iż nie człowiek.

Więc Jagienka poczęła się śmiać, że to oni wszyscy smolarza poczytali⁴³⁹ za coś „paskudnego”, a smolarz ich. Śmiała się z nią razem i Anula Sieciechówna, aż Maćko rzekł:

– Jeszcze ci ślepie⁴⁴⁰ nie obeschły po płakaniu za Hławą, a teraz się już szczerzysz?

Więc Czech spojrział na jej różaną twarz i widząc, że rzęsy ma jeszcze mokre, zapytał:

– Po mnieście płakali?

– Ej, nie! – odrzekła dziewczyna – jeno⁴⁴¹ się bałam, i tyła.

– Przecieście szlachcianka, a szlachciance wstyd. Pani wasza nie taka bojąca. Cóż się wam mogło złego przygodzić w dzień i między ludźmi?

– Mnie nic, ale wam.

– A powiadacie przecie, że nie po mnieście płakali?

– Bo nie po was.

– A zaś czemu?

– Ze strachu.

– A teraz się nie boicie?

– Nie.

– A zaś czemu?

– Boście wrócili.

Na to Czech spojrział na nią z wdzięcznością, uśmiechnął się i rzekł:

– Ba, takim sposobem można by do jutra gadać. Okrutnieście chytry.

Ale ją było prędzej o wszystko inne niż o chytrą posadzić i Hławę, który sam był pacholek przebiegły, rozumiał to dobrze. Rozumiał również, że dziewczyna lgnie do niego z każdym dniem więcej. Sam on miłował Jagienkę, ale tak jako poddany miłuje córkę króla, więc z pokorą i cziłą największą, a bez żadnej nadziei. Tymczasem podróż zbliżała go z Sieciechówną.

W czasie pochodów stary Maćko jechał zwykle w pierwszą parę z Jagienką, a on z Anulą, że zaś chłop był jak tur, a krew miał jak ukrop, więc gdy w czasie drogi spoglądał w jej jasne oczki, na płowe⁴⁴² kosmyki włosów, które nie chciały trzymać się pod pątkiem⁴⁴³, na całą postać smukłą a urodziwą, a zwłaszcza na cudne, jakby utoczone⁴⁴⁴ nogi, obejmujące wronego⁴⁴⁵ podjezdka⁴⁴⁶, to

⁴³⁴ *wszędy* (daw.) – wszędzie. [przypis edytorski]

⁴³⁵ *wądół* – rozpadlina, niewielki wawóz. [przypis edytorski]

⁴³⁶ *skojec* – średniowieczna moneta, 1/24 grzywny. [przypis edytorski]

⁴³⁷ *napity* – pijany. [przypis edytorski]

⁴³⁸ *chycić* – dziś popr.: chwycić. [przypis edytorski]

⁴³⁹ *poczytać* (daw.) – uznać. [przypis edytorski]

⁴⁴⁰ *ślepie* – oczy. [przypis edytorski]

⁴⁴¹ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁴⁴² *płowy* (daw.) – o włosach: jasny. [przypis edytorski]

⁴⁴³ *pątlík* – siatka do podtrzymywania włosów. [przypis edytorski]

⁴⁴⁴ *utoczony* – wykonany na tokarce, tu: krągły. [przypis edytorski]

ciarki przechodziły go od stóp do głów. Nie mógł też się wstrzymać od coraz częstszego i coraz bardziej łakomego spoglądania na te wszystkie doskonałości i mimo woli myślał, że gdyby diabeł zmienił się w takiego pacholka, to łatwo zdołałby go przywieść na pokuszenie.

A był to przy tym słodki jak miód pacholiczek, zarazem tak posłuszny, że tylko w oczy patrzył, i wesoły jak wróbel na dachu. Czasem dziwne myśli przychodziły Czechowi do głowy, i raz gdy przystali z Anulą nieco w tyle, przy jucznych koniach, zwrócił się nagle do niej i rzekł:

– Wiecie? tak tu wedle was jadę jako wilk wedle⁴⁴⁷ jagnięcia.

A jej aż białe zębki rozbłysły wraz od szczerzego śmiechu.

– Chcielibyście mnie zjeść? – zapytała.

– Ba! z kosteczkami!

I spojrział na nią takim wzrokiem, że spłonęła⁴⁴⁸ pod nim, po czym zapadło między nimi milczenie i tylko serca biły im mocno, jemu z żądy, jej z jakiejś słodkiej, odurzającej bojaźni.

Lecz początkowo żądza przemagała w Czechu całkiem nad tkliwością i mówiąc, iż patrzy na Anulkę jak wilk na jagnię, mówił prawdę. Dopiero tego wieczora, w którym ujrzał jej mokre od łez policzki i rzęsy, zmiało w nim serce. Wydała mu się dobra i jakaś bliska, i jakaś swoja, że zaś i sam miał naturę uczciwą, a zarazem rycerską, nie tylko więc nie wzbił się w pychę i nie zhardział na widok tych słodkich łez, ale stał się nieśmielszy i więcej na nią uważający. Opuściła go dawna niefrasobliwość w mowie i choć jeszcze trochę dworował⁴⁴⁹ przy wieczerzy z bojaźliwości dziewczyny, ale już inaczej, i przy tym służył jej tak, jak rycerski giermek obowiązany był służyć szlachciance. Stary Maćko, pomimo iż głównie myślał o jutrzejszej przeprawie i dalszej podróży, spostrzegł to jednak, ale pochwalił go tylko za górne⁴⁵⁰ obyczaje, których jak mówił, musiał przy Zbyszku na dworze mazowieckim nabrać.

Po czym, zwróciwszy się do Jagienki, dodał:

– Hej! Zbyszko!... Ten ci się choć i u króla znajdzie!

Ale po owej służbie przy wieczerzy, gdy przyszło rozchodzić się na noc, Hława po ucałowaniu ręki Jagienki podniósł z kolei do ust i dłoń Sieciechówny, przy czym rzekł:

– Wy się nie tylko o mnie nie bójcie, ale i przy mnie niczego nie bójcie, bo ja was nikomu nie dam.

Po czym mężczyźni pokładli się w przodowej izbie, zaś Jagienka z Anulą w alkierzu⁴⁵¹ na jednym, ale szerokim i dobrze wymoszczonym tapczanie. Obie nie mogły jakoś prędko zasnąć, a zwłaszcza Sieciechówna kręciła się co chwila na drelichowym gieźle, więc po jakimś czasie Jagienka przysunęła do niej głowę i poczęła szeptać:

– Anula?

– A co?

– Bo... mi się tak zdaje, że ty okrutnie nawidzisz⁴⁵² tego Czecha... Jakoże?

Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi, więc Jagienka znów poczęła szeptać:

– Przecie ja to rozumiem... Powiadaj...

Sieciechówna nie odpowiedziała i teraz, tylko przywarła ustami do policzka swej pani i poczęła ją raz po raz całować.

A biednej Jagience również raz po raz westchnienia jęły podnosić pierś dziewczęcą.

⁴⁴⁵ wrony – o koniu: kary, czarny. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶ podjezdek – koń mniejszej wartości, słaby a. młody. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷ wedle (daw.) – obok. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸ spłonąć a. spłonić się (daw.) – zaczerwienić się. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹ dworować (daw.) – żartować. [przypis edytorski]

⁴⁵⁰ górny – tu: wzniosły. [przypis edytorski]

⁴⁵¹ alkierz (daw.) – izba narożna, często reprezentacyjna. [przypis edytorski]

⁴⁵² nawidzieć (daw.) – lubić, kochać. [przypis edytorski]

– Oj, rozumiem, rozumiem! – szepnęła tak cicho, że Anula zaledwie mogła ułować uchem jej słowa.

Rozdział jedenasty

Nazajutrz po nocy mglistej, miękkiej przyszedł dzień wietrzny, chwilami jasny, chwilami z powodu chmur, które gnane wiatrem cwałowały stadami po niebie – posępny. Maćko kazał poruszać tabor⁴⁵³ równo z brzaskiem. Smolarz, który podjął się przewodniczyć do Bud, twierdził, że konie wszędy⁴⁵⁴ przejdą, ale wozy miejscami trzeba będzie rozbierać i przenosić je częściowo, również jak i łuby⁴⁵⁵ z odzieżą i zapasami żywności. Nie mogło to przyjść bez wysiłku i mitręgi⁴⁵⁶, ale hartowni i przywykli do trudu ludzie woleli trud największy niż gnuśny wypoczynek w pustej karczmie, z ochotą więc ruszyli w drogę. Nawet i bojaźliwy Wit, ośmielony słowy i obecnością smolarza⁴⁵⁷, nie okazywał przestachu.

Zaraz za karczmą weszli w wysokopienny, niepodszyty⁴⁵⁸ bór, w którym przy zręcznym prowadzeniu koni można się było, nawet nie rozbierając wozów, między chojarami⁴⁵⁹ wykręcić. Wicher chwilami ustawał, chwilami zrywał się z mocą niesłychaną, uderzał jakby olbrzymimi skrzydłami w konary gonnych sosen, przeginał je, wykręcał, wywijał nimi niby śmigami⁴⁶⁰ wiatraka, łamał; bór giął się pod tym rozpętanym tchnieniem i nawet w przerwach między jednym a drugim uderzeniem nie przestawał huczeć i grzmieć jakby z gniewu na ową napaść i przemoc. Kiedy niekiedy chmury przesłaniały całkiem blask dzienny; siekło dżdżem⁴⁶¹ pomieszanym ze śnieżnymi krupami i czyniło się tak ciemno, jakby nastawała wieczorna pomroka. Wit tracił wówczas znowu ducha i wołał, iż to „złe zawzięło się i przeszkadza”, ale nikt go nie słuchał, nawet trwożliwa Anula nie brała do serca jego słów, zwłaszcza że Czech był tak blisko, iż mogła strzemieniem trącić o jego strzemień, patrzył zaś przed się tak zuchwale, jakby samego diabła chciał wyzwać na rękę.

Za borem wysokopiennym zaczynał się podszyty, a potem gąszcz, przez który nie można było przejechać. Tu musieli rozebrać wozy, ale uczynili to sprawnie i w mgnieniu oka. Koła, dyszle i przodki⁴⁶² przenieśli krzepcy pacholłowie na barkach, a także toboły i zapasy żywności. Było takiej złej drogi trzy stajania⁴⁶³, jednakże zaledwie pod wieczór stanęli w Budach, gdzie smolarze przyjęli ich gościnnie i zapewnili, że Czarcim Wądołem, a ściślej biorąc wzdłuż niego, można było dostać się do miasta. Ludzie ci, żłyci z puszcza, rzadko widywali chleb i mąkę, ale nie przymierali głodem, gdyż wszelkich wędlin, a zwłaszcza wędzonych piskorzów⁴⁶⁴, od których roiły się wszystkie błota, mieli w bród. Częstowali też nimi hojnie, wyciągając w zamian łakome ręce po placki. Były między nimi niewiasty i dzieci, wszystko czarne od smolistego dymu, a był także i jeden stary chłop, przeszło stuletni, który pamiętał rzeź Łęczycy dokonaną w 1331 roku i zupełne zburzenie miasta przez Krzyżaków. Maćko, Czech i dwie dziewczyny, jakkolwiek słyszeli takie samo niemal opowiadanie przeora⁴⁶⁵ w Sieradzu, słuchali ciekawie i tego dziada, który siedząc przy ognisku i grzebiąc w nim, zdawał się odgrzebywać zarazem straszne wspomnienia swej młodości. Tak! w Łęczycy, równie⁴⁶⁶

⁴⁵³ *tabor* – wozy konne w podróży. [przypis edytorski]

⁴⁵⁴ *wszędę* (daw.) – wszędzie. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵ *łuby* (daw.) – kosze; tu: bagaż podróży. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶ *mitrega* – męcząca i niedająca się szybko wykonać praca; zwlekanie. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷ *smolarz* – człowiek wytwarzający smołę i dziegieć, a przy okazji węgiel drzewny. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸ *niepodszyty* – pozbawiony podszycia, bez krzewów. [przypis edytorski]

⁴⁵⁹ *chojar* (daw.) – wysokie drzewo iglaste. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰ *śmigi* (daw.) – części śmigła. [przypis edytorski]

⁴⁶¹ *dżdże* (daw.) – deszcze. [przypis edytorski]

⁴⁶² *przodek* – tu: przednia część wozu. [przypis edytorski]

⁴⁶³ *stajanie* a. *staje* – dawna miara długości (odległość, po przebiegnięciu której koń musiał się zatrzymać). [przypis edytorski]

⁴⁶⁴ *piskorz* – ryba o brązowym, wydłużonym ciele, żyjąca w słabo natlenionych wodach. [przypis edytorski]

⁴⁶⁵ *przeor* – przełożony domu zakonnego lub wyższy duchowny. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶ *równie* (daw.) – (daw.) tak samo. [przypis edytorski]

jak w Sieradzu, nie oszczędzono nawet kościołów i księży, a krew starców, niewiast i dzieci spłynęła po nożach zdobywców. Krzyżacy, wiecznie Krzyżacy! Myśli Maćka i Jagienki ulatywały ustawicznie ku Zbyszkowi, który przebywał właśnie jakoby w paszczy wilczej, wśród wrażego⁴⁶⁷ plemienia nie znającego ni litości, ni praw gościnnych. Sieciechównie mdlało także serce, nie była bowiem pewna, czy w gonitwie za opatem nie przyjdzie im aż między tych okrutnych ludzi zajechać...

Lecz stary począł następnie opowiadać o bitwie pod Płowcami⁴⁶⁸, która zakończyła najazd krzyżacki, a w której on brał udział z cepem żelaznym w ręku jako pacholik w piechocie wystawionej przez gminę kmiecia⁴⁶⁹. W tej to bitwie wyginał przecie cały niemal ród Gradów, więc Maćko znał dobrze wszelkie jej szczegóły, a jednak słuchał i teraz jak nowiny opowiadania o strasznym pogromie Niemców, gdy jak łan pod wichrem położyli się pod mieczami rycerstwa polskiego i króla Łokietka⁴⁷⁰ potęgą...

– Ha! Juźci pamiętam – mówił dziad. – Naszli tę ziemię, popalili grody i zamki, ba! dzieci w kolebkach rzeźali⁴⁷¹, ale im przyszło na czarny koniec. Hej! godna ci była bitwa. Ano! co przymknę oczy, to ono⁴⁷² pole widzę...

I przymknął oczy, i umilkł, z lekka tylko węgle we wiatr poruszał, póki Jagienka, nie mogąc się dalszego opowiadania doczekać, nie spytała:

– Jakoż to było?

– Jakoż to było? – powtórzył dziad. – Pole pamiętam, jakobym tera⁴⁷³ patrzył: były chruśniaki i w prawo młaka⁴⁷⁴, i szmat rżyska⁴⁷⁵ jakoby poletko niewielgie⁴⁷⁶. Ale po bitwie nie było widać ni chruśniaków⁴⁷⁷, ni młaki, ni rżyska, jeno⁴⁷⁸ żelaziwo wszędy, miecze, topory, dzidy i zbroje piękne, jedna na drugiej, jakoby kto całą świętą ziemię nimi przykrył... Nigdy ja tyła pobitego narodu na kupie nie widział i tyła krwi ludzkiej płynącej...

Pokrzepiło się⁴⁷⁹ znowu tym wspomnieniem Maćkowe serce, więc rzekł:

– Prawda! Pan Jezus miłosierny! Ogarnęli oni wówczas to Królestwo jako pożoga⁴⁸⁰ alibo zaraza. Nie tylko Sieradz i Łęczycę, ale i wiele innych miast napsowali⁴⁸¹. I co? Jest nasz naród okrutnie żywzięcy⁴⁸² i moc w sobie też ma niepożyta⁴⁸³. Choć ta i chycisz⁴⁸⁴ go, krzyżacki psubracie, za grzdykę⁴⁸⁵, zdławić go nie podolisz⁴⁸⁶, jeszcze ci zęby wybije... Bo jeno patrzcie: król Kazimierz

⁴⁶⁷ wraży – dziś: wrogi. [przypis edytorski]

⁴⁶⁸ bitwa pod Płowcami – rozegrana 27 września 1331 r. między wojskami Władysława Łokietka a oddziałami krzyżackimi, przerwała krzyżacką kampanię przeciw Polsce. [przypis edytorski]

⁴⁶⁹ gmina kmiecia – jednostka dawnego samorządu chłopskiego. [przypis edytorski]

⁴⁷⁰ Władysław I Łokietek – (ok. 1260–1333), król Polski od 1320, przedtem długo walczył o zjednoczenie kraju po okresie rozbitcia dzielnicowego. [przypis edytorski]

⁴⁷¹ rzezać (daw.) – zabijać. [przypis edytorski]

⁴⁷² ono (daw.) – to. [przypis edytorski]

⁴⁷³ tera – dziś popr.: teraz. [przypis edytorski]

⁴⁷⁴ młaka – teren podmokły. [przypis edytorski]

⁴⁷⁵ rżysko – pole po skoszeniu zboża. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶ niewielgie – dziś popr.: niewielkie. [przypis edytorski]

⁴⁷⁷ chruśniak – krzaki, zarośla. [przypis edytorski]

⁴⁷⁸ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁴⁷⁹ pokrzepić się (daw.) – wzmocnić się. [przypis edytorski]

⁴⁸⁰ pożoga (daw.) – pożar. [przypis edytorski]

⁴⁸¹ napsować (daw.) – zniszczyć. [przypis edytorski]

⁴⁸² żywzięcy (daw.) – żywotny. [przypis edytorski]

⁴⁸³ niepożyty (daw.) – niedający się pokonać. [przypis edytorski]

⁴⁸⁴ chycić – dziś popr.: chwycić. [przypis edytorski]

⁴⁸⁵ grdyka – tu: gardło. [przypis edytorski]

⁴⁸⁶ podolić (daw.) – zdołać. [przypis edytorski]

i Sieradz, i Łęczycę tak zacnie odbudował, że lepsze są, niż były, i zjazdy⁴⁸⁷ się w nich po staremu odprawują⁴⁸⁸, a Krzyżaków, jak ci sprali pod Płowcami, tak tam leżą i gniją. Daj Bóg zawdy taki koniec!

Stary chłop, słysząc te słowa, począł z początku kiwać głową na znak przytakiwania, lecz w końcu rzekł:

– Ponoś nie leżą i nie gniją. Kazał król nam piechocie po bitwie rowy kopać, i chłopcy też przyszli z okolicy pomagać w robocie, aże łopaty warczały. Poukładaliśmy potem Niemców w rowach i przysypali na porządek, by się z nich jakoweś choróbska nie wylęgły, ale oni tam nie ostali.

– Jak to nie ostali? Cóż im się przygodziło⁴⁸⁹?

– Ja tam tego nie widział, jeno rzekę, jako ludzie potem prawili⁴⁹⁰. Nastąpiła po bitwie wieja sroga, która trwała bez dwanaście niedziel⁴⁹¹, ale tylko nocami. W dzień słońko świeciło jako się patrzy, a w nocy wiatr bez mała włosów ze łba nie zdierał. To ci diabły całymi chmarami kotłowały się we wichurze, każdy⁴⁹² z widłami, i co który nadleciał, to siup widłami w ziemię i Krzyżaka se wydobył, a potem do piekła poniósł. Słyszeli we Płowcach ludziska harmider taki, jakby psi stadami wyli, ale tego nie mogli wyrozumieć, czy to Niemcy wyli ze strachu a zaś żałości, czyli też diabły z wesela. Było tego, póki księża rowów nie poświęcili i póki ziem⁴⁹³ na Nowy Rok nie zamarzła tak, że i widły nie brały.

Tu umilkł i po chwili dodał:

– Ale daj Bóg, panie rycerzu, taki koniec, jakoście mówili, bo chociaż ja tego nie dożyję, ale tacy pacholeckowie, jako ci dwaj, dożyją i nie będą tego widzieli, na co oczy moje patrzą.

To rzekłszy, począł przyglądać się Jagience, to Sieciechównie i dziwić się ich cudnym twarzom, i głową kręcić.

– Nikiej⁴⁹⁴ mak we zbożu – rzekł. – Takich ja jeszcze nie widział.

W podobny sposób przegwarzyli⁴⁹⁵ część nocy, potem pokładli się spać w budach na mchach miękkich jak puch, ciepłymi skórąmi pokrytych, a gdy sen mocny pokrzepił ich członki, ruszyli nazajutrz dobrze już za widna dalej. Droga wzdłuż wądołu⁴⁹⁶ nie była wprawdzie zbyt łatwa, ale też i nie trudna, tak że jeszcze przed zachodem słońca ujrzeli zamek łęczycki. Miasto było na nowo z popiołów wzniesione, w części z czerwonej cegły, a nawet i z kamienia. Mury miało wysokie, wieżami bronne⁴⁹⁷, kościoły jeszcze od sieradzkich wspanialsze. U dominikanów łatwo zasięgnęli wieści o opacie. Był, mówił, że mu lepiej, radował się nadzieją, że całkiem ozdrowieje, i przed kilku dniami wyruszył w dalszą drogę. Maćkowi nie chodziło już zbytnio o dośnięcie go w drodze, gdyż postanowił już wieść obie dziewczki aż do Płocka, gdzie i tak byłby je opat zawiózł, ale że mu pilno było do Zbyszka, więc zakłopotał się srodze inną nowiną: że już po opatowym wyjeździe rzeki tak wezbrały, iż całkiem nie można było jechać dalej. Dominikanie, widząc rycerza ze znacznym poczem, któren⁴⁹⁸, jak mówił, do księcia Ziemowita jechał, przyjęli i podejmowali ich gościnnie, a

⁴⁸⁷ *zjazd* – tu: zebranie szlachty z danego regionu, mające na celu uchwalenie praw. [przypis edytorski]

⁴⁸⁸ *odprawować się* (daw.) – odbywać się. [przypis edytorski]

⁴⁸⁹ *przygodzić się* (daw.) – przydarzyć się. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰ *prawić* (daw.) – mówić. [przypis edytorski]

⁴⁹¹ *niedziela* (daw.) – tydzień. [przypis edytorski]

⁴⁹² *każden* – dziś popr.: każdy. [przypis edytorski]

⁴⁹³ *ziem* – dziś popr.: ziemia. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴ *nikiej* (gw.) – niby, tak jak. [przypis edytorski]

⁴⁹⁵ *przegwarzyć* (daw.) – przegadać. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶ *wądół* – rozpadlina, mały wąwóz. [przypis edytorski]

⁴⁹⁷ *bronny* (daw.) – tu: broniony, wzmocniony. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸ *któren* – dziś popr.: który. [przypis edytorski]

nawet opatrzyli⁴⁹⁹ Maćka na drogę drewnianą, oliwną tabliczką, na której wypisana była po łacinie modlitwa do anioła Rafała, patrona podróżnych.

Przez dwa tygodnie trwał przymusowy pobyt w Łęczycy, przy czym jeden z giermków zamkowego starosty odkrył, że pacholkiwie przejezdnego rycerza byli dziewczynami, i z miejsca zakochał się na umór w Jagience. Czech chciał go zaraz pozywać za to na udeptaną ziemię, ale że stało się to wigilią⁵⁰⁰ wyjazdu, więc Maćko odradzał mu ten postępek.

Gdy wyruszyli w dalszą ku Płockowi drogę, wiatr osuszył nieco gościńce, bo jakkolwiek przychodziły dżdże⁵⁰¹ częste, ale jak zwykle wiosną trwały krótko. Były też ciepłe i duże, albowiem wiosna nastąpiła zupełna. Na polach świeciły w bruzdach jasne pasy wody, od zagonów dolatywał z powiewem mocny zapach mokrej ziemi. Bagna pokryły się kaczeńcem, w lasach zakwitły przylaszczki – i piegże⁵⁰² podnosiły między gałęziami świergot radosny. W serca podróżnych wstąpiła też nowa ochota i nadzieja, zwłaszcza że jechało im się dobrze i że po szesnastu dniach podróży stanęli u bram Płocka.

Ale przyjechali w nocy, gdy bramy grodu były już zamknięte, więc musieli nocować u tkacza za murami. Dziewczyny, poszedłszy spać późno, pospały się po trudach i niewygodach długiej podróży kamiennym snem. Maćko, którego żaden trud nie mógł obalić, nie chciał ich budzić, ale sam równo z otwarciem bram poszedł do miasta, łatwo odnalazł katedrę i dom biskupi, w którym pierwszą nowiną, którą usłyszał, była wiadomość, że opat zmarł przed tygodniem.

Zmarł przed tygodniem, ale wedle⁵⁰³ ówczesnego zwyczaju odprawiano msze przy trumnie i stypy żałobne od dni sześciu, pogrzeb zaś miał nastąpić dziś dopiero, a po nim wspominki i stypa ostatnia dla uczczenia pamięci zmarłego.

Maćko od wielkiego frasunku⁵⁰⁴ nawet się nie rozglądał po mieście, które zresztą znał nieco z tych czasów, gdy jeździł z listem księżny Aleksandry⁵⁰⁵ do mistrza – tylko wracał co prędzej do domu tkacza za murami i po drodze mówił sobie:

– Ha, zmarło mu się i wieczny odpoczynek! Nie masz na to rady we świecie, ale co ja teraz z tymi dziewczkami zrobię?

I począł się nad tym zastanawiać, czyby je lepiej u księżny Aleksandry zostawić, czy u księżny Anny Danuty⁵⁰⁶, czy może do Spychowa wieźć. Bo nieraz przychodziło mu do głowy w czasie tej drogi, że gdyby się pokazało, iż Danuśka nie żyje, to nie wadziłoby⁵⁰⁷, by Jagienka była blisko Zbyszka. Nie wątpił, że Zbyszko długo będzie tamtej, nad wszystkie inne umiłowanej, żałował i długo po niej płakał, ale nie wątpił też, że taka dziewczyna, tuż pod bokiem, robi swoje. Pamiętał, jak chłopaka, chociaż serce rwało mu się hen za bory i lasy na Mazowsze, ciągoty⁵⁰⁸ jednak brały przy Jagience. Z tych powodów i wierząc przy tym głęboko, że Danuśka przepadła, myślał nieraz, by na wypadek śmierci opata nie odsyłać nigdzie Jagienki. Ale że był nieco łapczywy na ziemskie dobro, więc chodziło mu i o majątność po opacie. Opat gniewał się wprawdzie na nich i zapowiadał, że nic im nie zostawi, ale nuż ogarnęła go skrucha przed śmiercią? Że zapisał coś Jagience, to było pewne, bo nieraz odzywał się z tym w Zgorzelicach, więc przez Jagienkę mogłoby to i tak nie minąć Zbyszka.

⁴⁹⁹ *opatrzyć* (daw.) – zaopatrzyć. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰ *wigilią* (daw.) – w przeddzień. [przypis edytorski]

⁵⁰¹ *dżdże* (daw.) – deszcze. [przypis edytorski]

⁵⁰² *piegża* – mały ptak wędrowny. [przypis edytorski]

⁵⁰³ *wedle* (daw.) – według. [przypis edytorski]

⁵⁰⁴ *frasunek* (daw.) – smutek, zmartwienie. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵ *Aleksandra Olgierdówna* – (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV. [przypis edytorski]

⁵⁰⁶ *Anna Danuta* – (1358–1448), córka księcia trockiego Kiejstuta i Biruty, żona księcia mazowieckiego Janusza (było to najdłużej trwające małżeństwo w dziejach dynastii). [przypis edytorski]

⁵⁰⁷ *wadzić* (daw.) – przeszkadzać. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸ *ciągoty* – tu: pożądanie. [przypis edytorski]

Chwilami brała też Maćka ochota zostać w Płocku, dowiedzieć się jak i co, i zająć się tą sprawą, ale wnet pokonywał w sobie takie myśli. „Ja tu będę – myślał – o majątność zabiegał, a mój chłopaczysko może tam do mnie z jakowego krzyżackiego podziemia ręce wyciąga i ratunku ode mnie czeka”. Była wprawdzie jedna rada: zostawić Jagienkę pod opieką księżny i biskupa z prośbą, by jej nie dali skrzywdzić, jeśli jej opat co zostawił. Ale rada ta nie całkiem podobała się Maćkowi. „Dziewczyzna ma i tak – mówił sobie – wiano⁵⁰⁹ znaczne, jeśli zaś i po opacie odziedziczy, weźmie ją który Mazur, jak Bóg na niebie, a ona też długo nie wytrzyma, bo to jeszcze i nieboszczyk Zych powiadał, że już wtedy jako po węglach chodziła”. I zląkł się tej myśli stary rycerz, gdyż pomyślał, że w takim razie i Danusia, i Jagienka mogłyby Zbyszka ominąć, tego zaś nie chciał za nic na świecie.

– Którą mu Bóg przeznaczył, tę niech ma, ale jedną musi mieć.

Postanowił też w końcu przede wszystkim ratować Zbyszka, a Jagienkę, jeśli trzeba będzie się z nią rozstać, zostawić albo w Spychowie albo u księżny Danuty, nie zaś tu w Płocku, gdzie dwór był nierównie świetniejszy i pięknych rycerzy na nim niemało.

Obarczon tymi myślami, szedł wartkim⁵¹⁰ krokiem ku domowi tkacza, aby Jagience opatową śmierć oznajmić, w duchu zaś obiecywał sobie, że jej tego od razu nie powie, gdyż niespodziana a zła wieść łatwo dech by w dziewczce zaprzeć i nieplodną ją potem uczynić mogła. Przybywszy do domu, zastał już obie ubrane, nawet przystrojone i wesole jak gajówki, więc siadłszy na zydlu⁵¹¹, zawołał na tkackich czeladników⁵¹², by mu misę grzanego piwa przynieśli, po czym, nachmurzywszy surowe i bez tego oblicze, rzekł:

– Słyszysz, jako w mieście dzwonią? Zgadnijże, dlaczego dzwonią, boć przecie nie niedziela, a jutrznię⁵¹³ przespałaś. Chciałabyś widzieć opata?

– Pewnie, żebym chciała – rzekła Jagienka.

– No, to tak go zobaczysz jak króla Ćwieka.

– Zaśby pojechał gdzie dalej?

– Jużci, że pojechał. A to nie słyszysz, że dzwonią?

– Pomer⁵¹⁴? – zawołała Jagienka.

– Zmów wieczny odpoczynek.

Więc natychmiast ukłękły obie z Sieciechówną i poczęły mówić wieczny odpoczynek dźwięcznymi jak dzwonki głosami. Po czym łzy ciurkiem jeły⁵¹⁵ płynąć po twarzy Jagienki, bo bardzo kochała opata, który choć zapalczywy z ludźmi, krzywdy nie wyrządził nikomu, a dobro obu rękoma czynił, ją zaś, która była jego chrześniaczką, miłował jak córkę rodzoną. Maćko wspomniawszy, że to był jego i Zbyszków krewny, wzruszył się także i nieco zapłakał, a dopiero gdy im część boleści łzami spłynęła, zabrał Czecha i obie dziewczyny na pogrzeb do kościoła.

Pogrzeb był wspaniały. Prowadził kondukt sam biskup Jakub z Kurdwanowa⁵¹⁶, byli wszyscy księża i wszyscy mnisi w Płocku konwenty⁵¹⁷ mający, bito we wszystkie dzwony, mówiono mowy, których nikt prócz duchownych nie rozumiał, bo je mówiono po łacinie, po czym wrócili duchowni i świeccy na ucztę obfitą do biskupa.

⁵⁰⁹ wiano – posag. [przypis edytorski]

⁵¹⁰ wartki (daw.) – szybki. [przypis edytorski]

⁵¹¹ zydel – mebel do siedzenia, podobny do taboretu. [przypis edytorski]

⁵¹² czeladnik – rzemieślnik po egzaminie, pracujący pod okiem mistrza. [przypis edytorski]

⁵¹³ jutrznia – pierwsza z godzin liturgicznych, ogłaszanych biciem w dzwony. [przypis edytorski]

⁵¹⁴ pomer – dziś popr.: umarł. [przypis edytorski]

⁵¹⁵ jeć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

⁵¹⁶ Jakub z Kurdwanowa – biskup płocki w latach 1396-1425. [przypis edytorski]

⁵¹⁷ konwent – zakon. [przypis edytorski]

Poszedł na nią Maćko, wzięwszy ze sobą dwóch pacholików, gdyż jako krewny zmarłego i znajomek biskupa miał wszelkie prawo. Biskup też przyjął go jako krewnego nieboszczyka chętnie⁵¹⁸ i z odznaczeniem, lecz zaraz przy przywitaniu rzekł mu:

– Są tu jakoweś bory dla was Gradów z Bogdańca zapisane, ale co ostaje, a na klasztory i na opactwo nie idzie, to ma być krześniaczki jego, niejakej Jagienki ze Zgorzelic.

Maćko, który się niewiele spodziewał, rad był i z borów, biskup zaś nie zauważył, że jeden z pacholików starego rycerza podniósł na wzmiankę o Jagience ze Zgorzelic zroszone i modre⁵¹⁹ jak chabry oczy w górę i rzekł:

– Bóg mu zapłać, ale wołałabym, by żył.

Więc Maćko zwrócił się i rzekł gniewnie:

– Cichaj, bo wstydu sobie narobisz.

Lecz nagle urwał, w oczach błysnęło mu zdumienie, po czym twarz uczyniła mu się sroga i wilcza, gdyż opodał od siebie, obok drzwi, przez które wchodziła właśnie księżna Aleksandra⁵²⁰, ujrzał zgiętego w dworskiej, układnej postawie Kunona Lichtensteina, tego samego, przez którego omal nie zginął Zbyszko w Krakowie.

Jagienka w życiu nie widziała takiego Maćka: oblicze miał skurczone jak paszcza złego psa, spod wąsów błysnęły mu zęby, w jednej chwili okręcił na sobie pas i ruszył ku znienawidzonemu Krzyżakowi.

Lecz w pół drogi zatrzymał się i począł wodzić szeroką dłonią po włosach. Przypomniawszy sobie w porę, że Lichtenstein może być na dworze plockim tylko albo gościem, albo co prawdopodobniej, posłem i że gdyby chciał, nie pytając o nic, bić w niego, postąpiłby właśnie tak samo jak Zbyszko na drodze z Tyńca.

Więc, mając więcej rozumu i doświadczenia od Zbyszka, pohamował się, odkręcił na powrót pas, wypogodził oblicze, poczekał, a następnie gdy księżna po przywitaniu się z Lichtensteinem poczęła rozmawiać z księdzem Jakubem z Kurdwanowa, zbliżył się do niej i skłoniwszy się głęboko, przypomniał jej, co zacz jest i że za swą dobrodziejkę ją poczytuje z przyczyny owego listu, którym go swego czasu opatrzyła.

Księżna zaledwie pamiętała jego twarz, ale przypomniała sobie z łatwością i list, i całą sprawę. Było jej także wiadomym to, co stało się na sąsiednim dworze mazowieckim; słyszała o Jurandzie, o uwięzieniu jego córki, o małżeństwie Zbyszka i o śmiertelnym jego pojedynku z Rotgierem. Wszystko to zaciekawiało ją niezmiernie, tak jak jakaś opowieść rycerska lub jedna z takich pieśni, jakie wygłaszali u Niemców minstrel⁵²¹, a na Mazowszu gądkowie⁵²². Krzyżacy nie byli jej wprawdzie tak nienawistni jak żonie Janusza, Annie Danucie, zwłaszcza że chcąc ją sobie zjednać, przesadzali się dla niej w hołdach, pochlebstwach i obsypywali ją hojnie darami; lecz w tym razie⁵²³ serce jej było po stronie kochanków. Gotowa była im pomóc – i przy tym cieszyło ją, iż ma przed sobą człowieka, który mógł jej najdokładniej przebieg zdarzeń opowiedzieć.

Maćko zaś, który przedtem już postanowił uzyskać jakimkolwiek sposobem opiekę i protekcję wpływowej księżny, widząc, z jakim słucha zajęciem, chętnie prawił jej o nieszczęsnych losach Zbyszka i Danuśki i prawie do łez ją wzruszył, a to tym bardziej że sam niedolę bratanka lepiej niż ktokolwiek odczuwał i z całej duszy nad nią ubolewał.

⁵¹⁸ *chętnie* – dziś popr.: chętnie. [przypis edytorski]

⁵¹⁹ *modre* (daw.) – niebieskie. [przypis edytorski]

⁵²⁰ *Aleksandra Olgierdówna* – (ok. 1370–1434), córka wielkiego księcia Litwy Olgierda, siostra Władysława II Jagiełły, żona księcia mazowieckiego Ziemowita IV. [przypis edytorski]

⁵²¹ *minstrel* (daw.) – dworski śpiewak lub recytator poezji. [przypis edytorski]

⁵²² *gądek* – śpiewak, grajek; od „gędzba” – muzyka. [przypis edytorski]

⁵²³ *w tym razie* (daw.) – w tym wypadku. [przypis edytorski]

– Nic rzewliwszego⁵²⁴ w życiu nie słyszałam – rzekła wreszcie księżna. – A największa żałość chwyta mnie wskrós tej przyczyny⁵²⁵, że on już tę dziewczkę zaślubił, już ci była jego, a żadnej szczęśliwości nie zaznał. Wszelako – wiecie–li na pewno, że nie zaznał?

– Hej, mocny Boże! – odparł Maćko – żeby choć był zaznał, ale on ją zaślubił, obłożnie chorym będąc, wieczorem, a o świtanu już ją wzięli!

– I myślicie, że Krzyżacy? Bo u nas powiadali o zbójach, którzy Krzyżaków zwiedli, inną dziewczkę im oddając. Mówili też o Jurandowym pisaniu...

– To już nie ludzkie sądy rozstrzygnęły, jeno boski. Wielki to był, prawia, rycerz ten Rotgier, który najtęższych⁵²⁶ zwyciężał, a przecież z ręki dzieciucha poległ.

– No, taki to i dzieciuch – rzekła uśmiechając się księżna – co mu przezpiecnie⁵²⁷ w drogę nie włożyć. Krzywda jest – prawda! I słusznie się krzywdujecie⁵²⁸, a jednak z tamtych czterech trzech już nie żywie⁵²⁹, a ten stary, który ostał, ledwie także, jako słyszałam, wydarł się śmierci.

– A Danuśka? a Jurand? – odrzekł Maćko – gdzież oni są? Bóg też wie, czy i ze Zbyszkciem co złego się nie stało, któren do Malborgu pojechał.

– Wiem, ale Krzyżacy nie całkiem tacy psuabraci, jako myślicie. W Malborgu przy boku mistrza i jego brata Ulryka, który jest człowiek rycerski, nic się złego bratankowi waszemu stać nie mogło, który przecie miał pewnikiem⁵³⁰ i listy od księcia Janusza. Chyba że tam jakiego rycerza pozwał i poległ, bo w Malborgu siła⁵³¹ zawsze najślawniejszych rycerzy ze wszystkich stron świata przebywa.

– Ej, nie bardzo już się tam tego boję – rzekł stary rycerz. – Byle go do podziemia nie zamknęli, byle zdradą nie ubili i byle jakoweś żelaziwo miał w garści – to nie bardzo się boję. Raz tylko znalazł się od niego tęższy, któren⁵³² go w szrankach⁵³³ rozciągnął, a to właśnie księżę mazowiecki Henryk, ten, co był tu biskupem i co się w gładkiej Ryngalle rozmiłował.

Ale Zbyszko zgoła⁵³⁴ był wówczas pacholęciem⁵³⁵. Przy tym jednego byłby on tylko jako amen w pacierzu pozwał, tego, któremu i ja ślubowałam, a któren tu jest.

To rzekłszy, pokazał oczyma na Lichtensteina, który z wojewodą płockim rozmawiał.

Lecz księżna zmarszczyła brwi i rzekła surowym, oschłym głosem, którym zawsze mówiła, gdy gniew poczynął ją chwytać:

– Ślubowaliście mu czy nie ślubowali, a to pamiętajcie, że on u nas w gościnie; kto naszym gościem chce być, powinien obyczajności przestrzegać.

– Wiem, miłościwa pani – odrzekł Maćko. – Toćżem już okręcił pas i do niegom szedł, alem się pohamował pomyślawszy, że może posłuje.

– Bo i posłuje. A człek jest między swymi znaczny, na którego radach sam mistrz siła polega i nie byle czego mu odmówi. Bóg to może zdarzył, że go w Malborgu podczas bytności waszego bratanka nie było, ile że Lichtensteina, choć z zacnego rodu idzie, powiadają zawziętym i mściwym. Poznałże was?

– Nie bardzo mógł poznać, bo mię mało widział. Na drodze tynieckiej byliśmy w hełmach, a potem raz tylko byłem u niego w Zbyszkowej sprawie, ale wieczorem, gdyż było pilno, i raz

⁵²⁴ *rzewliwy* (daw.) – smutny, pobudzający do płaczu. [przypis edytorski]

⁵²⁵ *wskrós tej przyczyny* (daw.) – z tego powodu. [przypis edytorski]

⁵²⁶ *najtęższy* (daw.) – najsilniejszy. [przypis edytorski]

⁵²⁷ *przezpiecnie* (daw.) – bezpiecznie. [przypis edytorski]

⁵²⁸ *krzywdować się* (daw.) – czuć się pokrzywdzonym. [przypis edytorski]

⁵²⁹ *żywie* – dziś popr.: żyje. [przypis edytorski]

⁵³⁰ *pewnikiem* (daw.) – na pewno. [przypis edytorski]

⁵³¹ *siła* (daw.) – wielu. [przypis edytorski]

⁵³² *któren* – dziś popr.: który. [przypis edytorski]

⁵³³ *szranki* – ogrodzenie placu turniejowego a. miejsca pojedynku, przenośnie: sam turniej rycerski. [przypis edytorski]

⁵³⁴ *zgoła* (daw.) – całkiem. [przypis edytorski]

⁵³⁵ *pacholę* (daw.) – dziecko. [przypis edytorski]

widzieliśmy się w sądzie. Zmieniłem się na gębie od tego czasu i broda znacznie mi posędziała⁵³⁶. Uważałem też teraz, że patrzył na mnie, ale widać jeno dlatego, że przydłużej z miłościwą panią rozmawiam, gdyż potem oczy całkiem spokojnie w inną stronę obrócił. Zbyszka to by był poznał – ale mnie zabaczył, a o moim ślubowaniu może i nie słyszał, mając o lepszych do myślenia.

– Jak to o lepszych?

– Bo jemu pono ślubowali i Zawisza z Garbowa⁵³⁷, i Powąła z Taczewa⁵³⁸, i Marcin z Wrocimowic, i Paszko Złodziej⁵³⁹, i Lis z Targowiska. Każdy z nich, miłościwa pani, i dziesięciu takim by poradził, a cóż dopiero, że ich kupa! Lepiej jemu się było nie rodzić niżeli jeden takowy miecz mieć nad głową. A ja nie tylko mu o ślubowaniu nie wspomnę, ale jeszcze w pouchwałość⁵⁴⁰ się wejść z nim postaram.

– Czemu zaś tak?

A twarz Maćka stała się naraz chytra, do głowy starego lisa podobna.

– Żeby mi jakowe pismo dał, za którym mógłbym przezpiecznie⁵⁴¹ po krajach krzyżackich jeździć i Zbyszkowi w razie potrzeby dać poratowanie.

– Zali⁵⁴² to godne czci rycerskiej? – zapytała z uśmiechem księżna.

– Godne – odrzekł stanowczym głosem Maćko. – Gdybym na ten przykład w bitwie z tyłu na niego natarł, a nie zawołał, by się obrócił, już ci bym hańbę na się ściągnął, ale czasu pokoju rozumem na hak nieprzyjaciela przywieść⁵⁴³ – tego się żaden prawy rycerz nie zasroma⁵⁴⁴.

– To was poznajomię – odrzekła księżna.

I skinąwszy na Lichtensteina, poznała z nim Maćka, pomyślawszy, że choćby go Lichtenstein poznał, to i tak nie stałoby się nic wielkiego.

Lecz Lichtenstein nie poznał go, albowiem istotnie na drodze tynieckiej widział go w hełmie, a potem raz tylko jeden z nim rozmawiał, i to wieczorem, gdy Maćko przychodził do niego prosić go o odpuszczenie Zbyszkowej winy.

Sklonił się jednak dość dumnie, dopiero ujrawszy za rycerzem dwóch cudnych, bogato ubranych pacholców pomyślał, że nie byle kto takich mieć może, i twarz rozjaśniła mu się nieco, jakkolwiek nie przestał wydymać dumnie ust, co czynił zawsze, jeśli nie z panującym miał do czynienia.

A księżna rzekła, ukazując Maćka:

– Jedzie ten rycerz do Malbarga i ja sama polecam go łasce wielkiego mistrza, ale on, posłyszawszy o zachowaniu⁵⁴⁵, jakie w Zakonie macie, pragnąłby i od was mieć pismo.

To rzekłszy, odeszła do biskupa, Lichtenstein zaś utkwiał w Maćku swe zimne, stalowe oczy i zapytał:

– Jakż powód skłania was, panie, do odwiedzenia naszej pobożnej i skromnej stolicy?

– Uczciwy powód i pobożny powód – odrzekł wznosząc żrenice Maćko. – Gdybyć było inaczej, nie uręczałaby za mną miłościwa księżna. Ale prócz ślubów pobożnych, chciałbym też i mistrza waszego poznać, którego pokój na ziemi czyni, a jest najślawniejszym na świecie rycerzem.

⁵³⁶ *posędzić* (daw.) – posiwieć. [przypis edytorski]

⁵³⁷ *Zawisza Czarny z Garbowa* – (ok. 1370–1428) polski rycerz, przez pewien czas na służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego. [przypis edytorski]

⁵³⁸ *Mikołaj Powąła z Taczewa* – (ok. 1380–ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem. [przypis edytorski]

⁵³⁹ *Paszko (Paweł) z Biskupic, zwany Złodziej* – rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰ *pouchwałość* – właściwie: poufałość; zażyłość, przyjaźń. [przypis edytorski]

⁵⁴¹ *przezpiecznie* (daw.) – bezpiecznie. [przypis edytorski]

⁵⁴² *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

⁵⁴³ *na hak (...) przywieść* (daw.) – złapać, poskromić, jak psa łańcuchowego. [przypis edytorski]

⁵⁴⁴ *zasromać* (daw.) – zawstydzić. [przypis edytorski]

⁵⁴⁵ *zachowanie* (daw.) – poważanie, cześć, szacunek. [przypis edytorski]

– Za kogo księżna miłościwa, pani nasza i dobrodziejka uręcza⁵⁴⁶, ten nie będzie narzekał na naszą ubogą gościnność; wszelako co do mistrza trudno będziecie go mogli obaczyć, bo przed miesiącem już do Gdańska wyjechał, a stamtąd miał do Królewca i dalej ku granicy ruszyć, gdyż choć miłośnik pokoju, musi przecie od zdradzieckich Witoldowych⁵⁴⁷ zapędów dziedziny zakonnej bronić.

Usłyszawszy to, Maćko zafrasował⁵⁴⁸ się tak widocznie, że Lichtenstein, przed którego oczyma nic nie mogło się ukryć, rzekł:

– Widzę, że równą mieliście chęć poznać wielkiego mistrza jak dopełnić ślubów zakonnych.

– Miałem ci ją, miałem! – odrzekł prędko Maćko. – Więc to już wojna z Witoldem o Żmudź⁵⁴⁹ pewna?

– Sam ją rozpoczął, podając wbrew przysięgom pomoc buntownikom.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Ha! niech ta Bóg szczęści Zakonowi, jak na to zasługuje! – rzekł wreszcie Maćko. – Nie mogę mistrza poznać, to choć ślubów dopełnię.

Lecz wbrew tym słowom sam nie wiedział, co ma na razie począć, i z uczuciem ogromnego strapienia zadawał sobie w duszy pytanie:

„Gdzie ja mam teraz Zbyszka szukać i gdzie go odnajdę?” Łatwo było przewidzieć, że jeśli mistrz opuścił Malborg i udał się na wojnę, to nie ma co szukać w Malborgu i Zbyszka – a w każdym razie trzeba o nim dokładniejszych wiadomości zasięgnąć. Stary Maćko zatroskał się wielce, ale że był człek prędko do rady, postanowił czasu nie tracić i zaraz nazajutrz ruszyć w dalszą drogę. Uzyskanie listu od Lichtensteina przy poparciu księżny Aleksandry, w której komtur⁵⁵⁰ miał nieograniczone zaufanie, przyszło mu łatwo. Otrzymał tedy⁵⁵¹ polecenie do starosty w Brodnicy i do wielkiego szpitalnika⁵⁵² w Malborgu, za które darował jednak Lichtensteinowi spory srebrny puchar, ozdobnie wykuty we Wrocławiu, taki, jaki rycerze mieli zwyczaj stawiać napelniony winem na noc przy łożu, aby w razie bezsenności mieć pod ręką i lekarstwo na sen, i uciechę. Hojność ta Maćkowa zdziwiła nieco Czecha, który wiedział, iż stary rycerz nie był zbyt pochopny⁵⁵³ do obsypywania darami nikogo, a zwłaszcza Niemców – lecz ów rzekł:

– Uczyniłem tak, bom mu ślubowałem i potykać się z nim muszę, a nijak by mi było nastawać na gardło człeka, który mi usługę oddał. Nie nasz to obyczaj bić w dobrodzieja...

– Ale zacnego pucharka szkoda! – odpowiedział trochę przekornie Czech.

Na to zaś Maćko:

– Nie czynię ja nic przez⁵⁵⁴ rozmysłu, nie bój się! Bo jeśli mi Pan Jezus miłosierny pozwoli Niemca powalić, to już ci i puchar odzyszczę, i siła innych godnych rzeczy wraz z nim zdobędę.

Po czym jeli⁵⁵⁵ naradzać się obaj, a z nimi Jagienka, co czynić dalej. Maćkowi przechodziło przez rozum, aby i ją, i Sieciechównę zostawić w Płocku pod opieką księżny Aleksandry, a to z powodu opatowego testamentu, który był złożony u biskupa. Lecz dziewczyna sprzeciwiła się temu całą siłą swej niezłomnej woli. Prawda, że sporzej⁵⁵⁶ by było jechać bez nich, bo nie trzeba by na

⁵⁴⁶ *uręczać* – dziś popr.: ręczyć, zaręczać. [przypis edytorski]

⁵⁴⁷ *Witold Kiejstutowicz, zwany Wielkim* – (ok. 1350–1430), wielki książę litewski, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. W latach 1382–1385 oraz 1390 przejściowo sprzymierzony z Krzyżakami przeciw Jagielle. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸ *zafrasować się* (daw.) – zmartwić się. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹ *Żmudź* – historyczna nazwa tzw. Dolnej Litwy, nizinna kraina geograficzna i region administracyjny. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰ *komtur* – zwierzchnik domu zakonnego bądź okręgu w zakonach rycerskich, do których zaliczali się krzyżacy. [przypis edytorski]

⁵⁵¹ *tedy* (daw.) – więc. [przypis edytorski]

⁵⁵² *wielki szpitalnik* – u krzyżaków zwierzchnik nad szpitalami zakonnymi, a zarazem komtur elbląski. [przypis edytorski]

⁵⁵³ *pochopny* – działający szybko i w nieprzemyślany sposób. [przypis edytorski]

⁵⁵⁴ *przez* (daw.) – bez. [przypis edytorski]

⁵⁵⁵ *jać* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶ *sporzej* (daw.) – tu: łatwiej, lepiej. [przypis edytorski]

noclegach osobnych izb wyszukiwać ani też oglądać się na obyczajność, na bezpieczeństwo i różne inne tego rodzaju przyczyny. Ale przecie nie po to wyjechały ze Zgorzelic, by siedzieć w Płocku. Testament, skoro jest u biskupa, to nie przepadnie, a co do nich, gdyby się pokazało, że muszą gdzie po drodze ostać⁵⁵⁷, to lepiej by im było ostać się na opiece u księżny Anny, nie u Aleksandry, bo na tamtym dworze mniej nawidzą⁵⁵⁸ Krzyżaków, a więcej miłują Zbyszka. Rzekł wprawdzie na to Maćko, że rozum nie niewieścia rzecz i że nie przystoi dziewce „dowodzić”, tak jakby naprawdę ten rozum miała – nie sprzeciwił się jednak stanowczo, a wkrótce ustąpił całkiem, gdy Jagienka, odciągawszy go na bok, poczęła mówić ze łzami w oczach:

– Wiecie!... Bóg patrzy na moje serce, że co rania⁵⁵⁹ i co wieczora proszę go za oną Danuskę, ba i o Zbyszkową szczęśliwość! Bóg to w niebiesiech wie najlepiej! Ale i Hława, i wy powiadacie, że już ona zginęła i że żywa z krzyżackich rąk nie wyjdzie – co jeśli tak ma być, to ja...

Tu zawahała się nieco, wezbrane łzy stoczyły się jej z wolna po jagodach⁵⁶⁰ i skończyła po cichu:

– To ja chcę być Zbyszka blisko...

Maćka wzruszyły te łzy i słowa, jednak odrzekł:

– Jeśli tamta zginie, Zbyszko z żalości ani na cię spojrzy.

– Ja też nie chcę, by na mnie spoglądał, jeno chcę być przy nim.

– Wiesz przecie, że ja tego samego bym chciał, co i ty; ale on w pierwszym żalu gotów cię jeszcze zwymyślać...

– Niech tam i zwymysła – odpowiedziała ze smutnym uśmiechem. – Ale tego nie uczyni, bo nie będzie wiedział, że to ja.

– Pozna cię.

– Nie pozna. Wyście także nie poznali. Powiecie mu, że to nie ja, jeno Jaśko, a Jaśko przecie całkiem z gęby do mnie podobny. Powiecie mu, że urósł i tyła⁵⁶¹, a jemu nawet przez głowę nie przejdzie, by zaś to nie był Jaśko...

Na to stary rycerz wspomniał coś jeszcze o kolanach k'sobie⁵⁶², ale że kolana k'sobie miewali czasem i chłopaki, więc nie mogło to być przeszkodą, zwłaszcza że Jaśko miał istotnie twarz prawie taką samą, a włosy po ostatnich postrzyżynach wyrosły mu znów długie – i nosił je w pątliku⁵⁶³, tak jak inne szlachetne pacholęta i sami rycerze. Z tych przyczyn ustąpił Maćko i poczęli mówić już o drodze. Mieli wyruszyć nazajutrz. Postanowił Maćko puścić się w krzyżackie kraje, dotrzeć do Brodnicy, tam zasięgnąć języka i gdyby mistrz był wbrew przewidywaniom Lichtensteina jeszcze w Malbörgu, to jechać do Malbörga, w razie zaś przeciwnym pociągnąć krzyżacką granicą w stronę Spychowa, przepytując po drodze o młodego polskiego rycerza i jego poczet. Stary rycerz spodziewał się nawet, że łatwiej⁵⁶⁴ się czegoś dowie o Zbyszku w Spychowie lub na dworze księcia Janusza warszawskiego niż gdzie indziej.

Jakoż nazajutrz wyruszyli. Wiosna już uczyniła się zupełna, więc rozlewy wód, a mianowicie Skrwy i Drwęcy, tamowały drogę, tak że dopiero dziesiątego dnia po opuszczeniu Płocka przejechali granicę i znaleźli się w Brodnicy. Miasteczko czyste było i porządne, ale zaraz na wstępie można było poznać twarde rządy niemieckie, albowiem ogromna murowana szubienica, wzniesiona za miastem przy drodze do Gorzenicy, ubrana była ciałami wisielców, z których jedno było kobiece. Na strażniczej wieży i na zamku powiewała chorągiew z czerwoną ręką w białym polu. Samego komtura nie zastali jednak podróżni na miejscu, albowiem pociągnął był z częścią załogi i na czele okolicznej

⁵⁵⁷ *ostać* – dziś popr.: zostać. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸ *nawidzieć* (daw.) – lubić, kochać. [przypis edytorski]

⁵⁵⁹ *rania* – dziś popr.: rana. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰ *jagody* (daw.) – policzki. [przypis edytorski]

⁵⁶¹ *tyła* – dziś popr.: tyle. [przypis edytorski]

⁵⁶² *k'sobie* (daw.) – do siebie. [przypis edytorski]

⁵⁶³ *pątlík* – siatka do podtrzymywania włosów. [przypis edytorski]

⁵⁶⁴ *łatniej* (daw.) – łatwiej. [przypis edytorski]

szlachty do Malborka. Objaśnienia te dał Maćkowi stary Krzyżak, ślepy na oba oczy, który był niegdyś komturem Brodnicy, później zaś, przywiązawszy się do miejsca i zamku, przeżywał w nim ostatki żywota. Ów, gdy kapelan miejscowy przeczytał mu list Lichtensteina, przyjął Maćka gościnnie, że zaś, mieszkając wśród polskiej ludności, umiał wybornie po polsku, przeto łatwo było się z nim rozmówić. Zdarzyło się też, iż przed sześciu tygodniami jeździł do Malborka, dokąd wzywano go jako doświadczonego rycerza na radę wojenną, wiedział więc, co się w stolicy działo. Zapytywany o młodego polskiego rycerza, mówił, że nazwiska nie pomni, ale że słyszał o jakimś, który naprzód budził podziw tym, że pomimo młodych lat przybył jako rycerz już pasowany, a po wtóre potykał się szczęśliwie na turnieju, który wielki mistrz urządził wedle⁵⁶⁵ zwyczaju dla cudzoziemskich gości przed wyruszeniem na wojenną wyprawę. Powoli przypominał sobie nawet, iż owego rycerza polubił i wziął w szczególną opiekę mężny i szlachetny brat mistrzów, Ulryk von Jungingen, i że dał mu żelazne listy⁵⁶⁶, z którymi młodzian później odjechał podobno w stronę wschodnią. Maćko ucieszył się z tych wiadomości ogromnie, nie miał bowiem najmniejszej wątpliwości, że tym młodym rycerzem był Zbyszko. Wobec tego nie było chwilowo po co jechać do Malborka, bo jakkolwiek wielki szpitalnik⁵⁶⁷ lub inni pozostali tam urzędnicy zakonnicy i rycerze mogliby może jeszcze dokładniejszych udzielić wskazówek, jednakowoż żadną miarą nie mogli powiedzieć, gdzie na razie bawi Zbyszko. Zresztą sam Maćko wiedział najlepiej, gdzie go znaleźć, nietrudno bowiem było domyślić się, że krąży koło Szczytna albo jeżeli tam Danusi nie znalazł, czyni poszukiwania po dalszych wschodnich zamkach i komturiach⁵⁶⁸.

Nie tracąc więc czasu, ruszyli i oni krzyżackim krajem ku wschodowi i Szczytnu. Droga szła im sporo, gdyż gęste miasta i miasteczka połączone były gościńcami, które Krzyżacy, a raczej kupcy w miastach osiedli, w dobrym utrzymywały stanie, prawie nie gorszym niż polskie, które powstały pod opieką gospodarną i sprężystą króla Kazimierzowej⁵⁶⁹ ręki. Przy tym pogoda nastąpiła cudna. Noce były gwiaździste, dni jasne, a w porze południowego udoju powiewał ciepły, suchy wiaterek, który napełniał czerstwością⁵⁷⁰ i zdrowiem piersi ludzkie. Zazieleniły się zboża na polach, łąki pokryły się hojnie kwieciami, a lasy sosnowe poczęły ronić woń żywiczną. Przez całą drogę do Lidzbarku, a stamtąd do Działdowa i dalej do Niedzborza podróżni nie widzieli ani chmurki na niebie. W Niedzborzu dopiero w nocy przyszła ulewa z grzmotami, które pierwszy raz tej wiosny słyszano, ale trwała krótko i nazajutrz rozbłysnął znów poranek przejasy, różowy, złoty i tak świetlisty, że jak okiem sięgnąć wszystko lśniło jednym bisiorem⁵⁷¹ brylantów i pereł, cała zaś kraina zdawała się uśmiechać niebu i radować się z bujnego życia.

W taki to ranek wykręcili z Niedzborza ku Szczytnu. Granica mazowiecka nie była daleko i łatwo by im przyszło nawrócić do Spychowa. Była chwila nawet, że Maćko chciał to uczynić, ale rozważywszy wszystko, wolał dotrzeć wprzód do strasznego krzyżackiego gniazda, w którym tak ponuro rozstrzygnęła się część Zbyszkowych losów. Wziąwszy więc chłopą przewodnika, kazał mu prowadzić poczet ku Szczytnu, choć i przewodnik nie był konieczny, albowiem z Niedzborza szedł prosty gościniec, na którym niemieckie mile były białymi kamieniami znaczone.

Przewodnik jechał kilkadziesiąt kroków naprzód, za nim konno Maćko z Jagienką, następnie dość daleko za nimi Czech ze śliczną Sieciechówną, a dalej szły wozy otoczone przez zbrojnych

⁵⁶⁵ *wedle* (daw.) – według. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶ *list żelazny* a. *glejt* – dokument wystawiony przez władze, dający posiadaczowi prawo do swobodnego poruszania się po danym terenie. [przypis edytorski]

⁵⁶⁷ *wielki szpitalnik* – urzędnik zarządzający krzyżackimi szpitalami, a jednocześnie komtur elbląski. [przypis edytorski]

⁵⁶⁸ *komtura* – jednostka administracyjna w zakonie krzyżackim. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹ *Kazimierz Wielki* – (1310–1370), ostatni król Polski z dynastii Piastów (od 1333), znacząco poprawił sytuację gospodarczą kraju i standardy cywilizacyjne. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰ *czerstwość* (daw.) – zdrowie, siła. [przypis edytorski]

⁵⁷¹ *bisior* – cienka i kosztowna tkanina, jedwab morski. [przypis edytorski]

pachołków. Ranek był wczesny. Różana barwa nie zeszła jeszcze ze wschodniej strony nieba, choć słońce świeciło już, zmieniając na opale krople rosy na drzewach i trawach.

– Nie boisz się jechać do Szczytna? – zapytał Maćko.

– Nie boję się – odrzekła Jagienka. – Pan Bóg nade mną, bom sierota.

– Bo tam nijakiej wiary nie dotrzymują. Najgorszy pies był ci wprawdzie ów Danveld, którego Jurand razem z Gotfrydem zgładził... Tak powiadał Czech. Drugi po Danveldzie był Rotgier, który leżał od Zbyszkowego topora, ale i ten stary jest okrutnik, diabłu zaprzedan... Ludzie nic dobrze nie wiedzą, wszelako ja tak myślę, że jeśli Danuśka zginęła, to z jego ręki. Gadają, że spotkała go też jakowaś przygoda – ale księżna powiedziała mi w Płocku, że się wykręcił. Z nim to będziemy mieli w Szczytnie sprawę. Dobrze, że mamy pismo od Lichtensteina, bo jego się podobno gorzej psubraty boją niż samego mistrza... Że to, prawia, powagę ma okrutną i zachowanie⁵⁷² wielkie, a przy tym mściwy jest. Najmniejszej krzywdy nie daruje... Bez tego pisma nie jechałby ja tak spokojnie do Szczytna.

– A ówże stary jako się zowie?

– Zygfryd de Löwe.

– Bóg da, że damy sobie i z nim rady.

– Bóg da!

Tu Maćko roześmiał się i po chwili począł mówić:

– Powiada do mnie księżna w Płocku: „Krzywdujecie⁵⁷³ się, krzywdujecie jako baranki na wilków, a tu, powiada, z tych wilków trzech już nie żywie⁵⁷⁴, bo ich niewinne baranki zdusiły”. I prawdę rzekłszy, tak to i jest...

– A Danuśka? a jej rodzic?

– To samo powiedziałem księżnie. Ale w duszy rad jestem, iż się pokazuje, jako i nas krzywdzić jest nieprzepieczna⁵⁷⁵ rzecz. Juści wiemy, jak toporzysko⁵⁷⁶ chycić⁵⁷⁷ w garść i godnie nim machnąć! A co do Danuśki i Juranda, to prawda. Ja myślę tak samo jak i Czech, że ich już na świecie nie ma, ale w rzeczy⁵⁷⁸ to nikt dobrze nie wie... Tego Juranda też mi żal, bo i za życia się boleści o dziewczynę najadł, i jeżeli zginął, to ciężką śmiercią.

– Co go kto przy mnie wspomni, to zaraz o tatusiu myślę, którego też na świecie nie ma – odpowiedziała Jagienka.

I tak mówiąc, podniosła zwilżone, śliczne oczy ku górze. Maćko zaś pokiwał głową i rzekł:

– W Bożym on wiecu i w światłości wiekuistej na pewno, bo lepszego od niego człowieka chyba w całym naszym królestwie nie było...

– Oj, nie było ci, nie było! – westchnęła Jagienka.

Lecz dalszą rozmowę przerwał im chłop przewodnik, który powstrzymał nagle żrebca, a następnie zawrócił go, przyleciał pędem do Maćka i zawołał jakimś dziwnym, wylęknionym głosem:

– O dla Boga! Patrzcie no, panie rycerzu, kto to ku nam z pagórka idzie.

– Kto, gdzie? – zawołał Maćko.

– A owdzie! Chyba wielgolud⁵⁷⁹ czy co...

⁵⁷² zachowanie (daw.) – poważanie, cześć, szacunek. [przypis edytorski]

⁵⁷³ krzywdować się – czuć się krzywdzonym. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴ nie żywie – dziś popr.: nie żyje. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵ nieprzepieczny (daw.) – niebezpieczny. [przypis edytorski]

⁵⁷⁶ toporzysko – rękojeść od topora a. siekiery. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷ chycić – dziś popr.: chwycić. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸ w rzeczy (daw.) – w rzeczywistości, naprawdę. [przypis edytorski]

⁵⁷⁹ wielgolud – dziś popr.: wielkolud. [przypis edytorski]

Maćko z Jagienką wstrzymali stępaki⁵⁸⁰, spojrzeli we wskazanym przez przewodnika kierunku i istotnie oczy ich ujrzały na wyniosłości pagórka, na pół albo i więcej stajania⁵⁸¹ jakowś postać, której wymiary zdawały się znacznie przenosić zwykłe ludzkie kształty.

– Sprawiedliwie mówi, że chłop jest duży – mruknął Maćko.

Potem zmarszczył się, splunął nagle w bok i rzekł:

– Na psa urok!

– Czemu zaś zaklinacie? – spytała Jagienka.

– Bom wspomniał, jako w taki sam ranek obaczyliśmy ze Zbyszkciem na drodze z Tyńca do Krakowa takiego samego niby wielkoluda. Powiadali wówczas, że to Walgierz Wdały⁵⁸². Ba! pokazało się, że to był pan z Taczewa⁵⁸³, ale też nic dobrego z tego nie wypadło. Na psa urok.

– To nie rycerz, bo piechtą⁵⁸⁴ idzie – rzekła, wyteżając wzrok, Jagienka. – I widzę nawet, że nijakiej broni nie ma, jeno kostur w lewej ręce dzierży...

– I maca nim przed sobą, jakby była noc – dodał Maćko.

– I ledwie się rusza. Pewnie! Ślepy chyba czy co?

– Ślepy jest, ślepy! jako żywo!

Ruszyli końmi i po jakimś czasie zatrzymali się naprzeciw dziada, który schodząc z pagórka niezmiernie powoli, szukał przed sobą kosturem drogi.

Był to starzec rzeczywiście ogromny, chociaż widziany z bliska przestał im się wydawać wielkoludem. Sprawdzili też, że był zupełnie ślepy. Zamiast oczu miał dwie czerwone jamy. Brakło mu również prawej dłoni, na miejscu której nosił węzeł uczyniony z brudnej szmaty. Białe włosy spadały mu aż na ramiona, a broda sięgała pasa.

– Nie ma chudzina⁵⁸⁵ ni pacholęcia, ni psa i sam omackiem drogi szuka – ozwała się Jagienka.

– Dla Boga, nie mogę go przecie bez pomocy ostawić. Nie wiem, czy mnie będzie rozumiał, ale przemówię do niego po naszymu.

To rzekłszy, zeskoczyła żywo⁵⁸⁶ ze stępaka i zatrzymawszy się tuż przed dziadem, poczęła szukać pieniędzy w skórzanej kalecie⁵⁸⁷ wiszącej u jej pasa.

Dziad też, usłyszawszy przed sobą tupot koński i gwar, wyciągnął przed siebie kostur i podniósł do góry głowę, jak czynią ludzie ślepi.

– Pochwalony Jezus Chrystus! – rzekła dziewczyna. – Rozumiecie, dziadku po krześcijańsku?

Ów zaś, usłyszawszy jej słodki, młody głos, drgnął, przez twarz przeleciał mu jakiś dziwny błysk, jakby wzruszenia i rozrzewnienia, nakrył powiekami swe puste jamy oczne i nagle, rzuciwszy kostur, padł przed nią na kolana, z wyciągniętymi w górę ramionami.

– Wstańcie, i tak was wspomogę. Co wam jest? – spytała ze zdziwieniem Jagienka.

Lecz on nie odpowiedział nic, tylko dwie łzy spłynęły mu po policzkach a z ust wyszedł podobny do jęku głos:

– Aa! a!

– Na miłosierdzie boskie! niemowaście czy jak?

– Aa! a!

⁵⁸⁰ *stępak* – silny i powolny koń, także: koń idący stępa. [przypis edytorski]

⁵⁸¹ *staje, stajanie* – dawna miara długości (odległość, po przebiegnięciu której koń musiał się zatrzymać). [przypis edytorski]

⁵⁸² *legenda o Walgierzu Wdałym* – (tj. pięknym) wzięta przez Sienkiewicza z Kroniki Wielkopolskiej (XIV/XV w.), oparta na zachodnioeuropejskim eposie o Walterze i Helgundzie, opowiedziana przez Sienkiewicza w rozdz. 3 tomu I. [przypis edytorski]

⁵⁸³ *Mikołaj Powął z Taczewa* – (ok. 1380–ok. 1415), rycerz i dyplomata, powołany do rady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴ *piechtą* – dziś popr.: piechotą. [przypis edytorski]

⁵⁸⁵ *chudzina* – biedak. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶ *żywo* (daw.) – szybko. [przypis edytorski]

⁵⁸⁷ *kaleta* – skórzany woreczek na pieniądze bądź drobiazgi. [przypis edytorski]

To wygłosiwszy, podniósł dłoń; naprzód uczynił nią znak krzyża, potem ją wodzić lewą dłonią wzdłuż ust. Jagienka, nie rozumiawszy, spojrzała na Maćka, który rzekł:

– Chyba coś ci takiego pokazuje, jakby mu język urznęli.

– Urznęli wam język? – spytała dziewczyna.

– A! a! a! a! – powtórzył kilkakrotnie dziad, kiwając przy tym głową.

Po czym wskazał palcami na oczy, następnie wysunął prawe ramię bez dłoni, a lewą wykonał ruch do cięcia podobny.

Teraz zrozumieli go oboje.

– Kto wam to uczynił? – spytała Jagienka.

Dziad zrobił znów kilkakrotnie znak krzyża w powietrzu.

– Krzyżacy! – zakrzyknął Maćko.

Starzec opuścił na znak potwierdzenia głowę na piersi.

Nastąpiła chwila milczenia, tylko Maćko i Jagienka spoglądali na się z niepokojem, mieli bowiem przed sobą jawny dowód tego braku miłosierdzia i braku miary w karaniu, jakimi odznaczali się rycerze zakonni.

– Srogie rządy! – rzekł wreszcie Maćko – i ciężko go pokarali, a Bóg wie, czy słusznie. Nie dopytamy się o to. Żeby choć wiedzieć, gdzie go odwieźć, bo to musi być człek z tych okolic. Po naszymu rozumie, gdyż tu prosty naród taki jest jako i na Mazowszu.

– Rozumiecie przecie, co mówimy? – spytała Jagienka.

Dziad potwierdził głową.

– A tutejsiście?

– Nie – odpowiedział na migi starzec.

– Zaś może z Mazowsza?

– Tak.

– Spod księcia Janusza?

– Tak.

– A cóżeście u Krzyżaków robili?

Starzec nie umiał odpowiedzieć, lecz twarz jego przybrała w jednej chwili wyraz tak niezmiernego bólu, że litościwe serce Jagienki zadrgało tym większym współczuciem, a nawet Maćko, chociaż nie było co wzruszyć go mogło, rzekł:

– Pewnikiem skrzywdzili go, psubraty, może i bez jego winy.

Jagienka zaś wetknęła w dłoń nędzarza kilka drobnych pieniędzy.

– Słuchajcie – rzekła. – Nie opuścim was. Pojedziecie z nami na Mazowsze i w każdej wsi będziemy was pytać, czy nie wasza. Może się jako dogadamy. Wstańcie jeno teraz, boć my przecie nie święci.

Lecz on nie wstał, owszem pochylił się i objął jej nogi, jakby w opiekę się oddając i dziękując, przy czym jednak pewne zdziwienie, a nawet jakby zawód mignęły mu na obliczu. Być może, iż miarkując z głosu sądził, iż stoi przed dziewczyną, tymczasem dłoń jego trafiła na jałowicze skórznie⁵⁸⁸, jakie w podróży nosili rycerze i giermkowie.

Ona zaś rzekła:

– Tak i będzie. Przyjdą wnet nasze wozy, to sobie odpoczniecie i pożywicie się. Ale na Mazowsze nie od razu pojedziecie, bo przedtem trzeba nam do Szczytna.

Na to słowo starzec zerwał się na równe nogi. Zgroza i zdumienie odbiły mu się na twarzy. Roztworzył ramiona, jakby chcąc zagrozić drogę, a z ust poczęły mu się wydobywać dzikie i jak gdyby pełne przerażenia dźwięki.

– Co wam? – zawołała przełęczona Jagienka.

⁵⁸⁸ *skórznie* (daw.) – wysokie, skórzane buty. [przypis edytorski]

Lecz Czech, który już przedtem był z Sieciechówną nadjechał i od pewnego czasu wpatrywał się uporczywie w dziada, zwrócił się nagle do Maćka ze zmienioną twarzą i dziwnym jakimś głosem rzekł:

– Na rany boskie! pozwólcie, panie, bym do niego przemówił, bo ani wiecie, kto on może być!

Po czym, nie pytając o pozwolenie, poskoczył do dziada, położył mu ręce na barkach i jął⁵⁸⁹ pytać:

– Ze Szczytna idziecie?

Starzec jakby uderzony dźwiękiem jego głosu uspokoił się i skinął głową.

– A nie szukaliście tam dziecka?...

Głuchy jęk był jedyną odpowiedzią na to pytanie.

Wówczas Hława przybladł nieco, chwilę jeszcze wpatrywał się swym rysim wzrokiem w rysy starca, po czym rzekł z wolna i dobitnie:

– To wyście Jurand ze Spychowa!

– Jurand! – zakrzyknął Maćko.

Lecz Jurand zachwiał się w tej chwili i omdlał. Przebyte męki, brak pożywienia, trudy podróży obaliły go z nóg. Oto dziesiąty już dzień upływał, jak szedł tak omackiem, błądząc i szukając przed sobą kijem drogi, o głodzie, w utrudzeniu i niepewności, dokąd idzie. Nie mogąc pytać o drogę, w dzień kierował się tylko ciepłem promieni słonecznych, nocę spędzał w rowach przy gościńcu. Gdy zdarzyło mu się przechodzić przez wieś, osadę lub gdy spotykał ludzi naprzeciw idących, dłonią i głosem żebrał jałmużny, lecz rzadko kiedy wspomogła go litościwa ręka, powszechnie bowiem brano go za zbrodniarza, którego dosięgła pomsta prawa i sprawiedliwości. Od dwóch dni żywił się korą drzewną i liśćmi i już był zwątpił, czy trafi kiedykolwiek na Mazowsze – aż tu nagle otoczyły go litościwe swojackie serca i swojskie głosy, z których jeden przypomniał mu słodki głos córki – a gdy w końcu wymieniono jeszcze i jego imię, przebrała się wreszcie miara wzruszeń, serce ścisnęło mu się w piersi, myśli zakręciły się wichrem w głowie i byłby zwałił się twarzą w proch gościńca, gdyby nie podtrzymały go krzepkie⁵⁹⁰

⁵⁸⁹ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

⁵⁹⁰ *krzepki* – mocny. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.